Oprawiono w r. 1941.

I

Ze zbioru Stan. Posnera
Redaktora „Ogniwa"
(Warszawa)

Skopjowali z oryginału w r. 1904
Marceli Handelsman
i Zygmunt Nagórski

Przyszłem na świat w Warszawie na początku r. 1803. Dnia w którym urodziłem się właściwie nie wiem; zdaje mi się że matka moja mówiła mi iż dała mi imię które sobie przyniosłem, tym sposobem przypadłby był dzień urodzenia mego na 7go lutego. Ochrzczony zostałem w kościele Świętego Jana Chrzciciela, dnia 10 marca tegoż roku przez księdza wikarjusza Dobrowolskiego. Za rodziców chrzesnych miałem Jana Potockiego szambelana i żonę jego Annę, właścicieli dóbr pary w Błońskiem. Ojciec mój pochodził z miasta Złotowa, dziś zwanego Flatau, położonego w Bydgoskiem, gdzie rodzice jego mieli kilka posiadłości. W czasie przyjścia mojego na świat ojciec mój zostawał w służbie pruskiej i to w inkwizytorjacie Warszawskim. O ile sobie

przypominam wychwalał zawsze sumienność, pracowitość, naukę i w obchodzeniu uprzejmość tak naczelników, jako i kolegów pruskich. W części był też im winien, że oceniając zdolności jego ułatwiali mu środki do dalszego wykształcenia, a przykładem swym umacniali w nim poczucie prawości, sprawiedliwości i niepodległości zdania, któremi tak zaszczytnie odznaczał się w ciągu dalszego zawodu. Z pierwszych lat dzieciństwa mego, jak naturalnie nic nie pamiętam, jednak przypomnienia moje sięgają dość daleko, przypominam bowiem sobie jedno wydarzenie odnoszące się do czasu wejścia Francuzów do Warszawy. Przenieśli się już byli podówczas rodzice moi z ulicy Mostowej do domu na ulicy Freta pod nr: 276, który należał do rodziców matki mojej Marjanny Płońskiej. Siedzieliśmy wieczorem z rodzicami w pokoju tylnym, gdy nagle otworzyły się drzwi i ukazała

się postać żołnierza francuskiego, stojącego w domu naszym na kwaterze, sprowadzonego do nas zapachem świeżo ugotowanej szynki i żądającego aby się z nim szynką podzielić. O ile wizyta ta przypadła rodzicom moim do smaku powiedzieć nie umiem. Zapewnie nie wiele co później wybrała się matka moja ze swą młodszą siostrą Salomeą i ze mną do Gdańska, dokąd Salomea śpieszyła dla połączenia się z mężem swoim Teodorem Kobylańskim oficerem artylerji francuskiej, podobno podówczas adjutantem placu Gdańska. Płynęliśmy do Gdańska berlinką. Z ówczesnego pobytu w Gdańsku, wyniosłem tylko przypomnienie zegara, na jakiejś wieży grającego, którego muzyka co godzinę powtarzająca się wielce mnie zajmowała i cieszyła. Z czasów formowania się rządów księstwa Warszawskiego, pozostało mi w pamięci jak matka moja wybrała się ze mną do wojewody Działyńskiego (ojca Tytusa), zapewne z prośbą

o uwzględnienie zasług ojca mego i udzielenie mu w nowej administracyi jakiej posady. Wistocie też ojciec mój powołany został do biura Stanisława Brezy, wybranego na Ministra sekretarza stanu, mającego rezydować w Dreźnie przy królu, a naszym wielkim księciu. Ojcu powierzono archiwum. Był to wówczesnym składzie rzeczy obowiązek nader mozolny i ważny. Do archiwisty należało w każdym interesie zgromadzić wszystkie wiadomości i wyjaśnienia, na jakich załatwienie czego miało się oprzeć. Aby podołać temu zadaniu trzeba było znać dawne prawa i urządzenia Rzeczypospolitej, wszystko co rząd pruski do kraju wprowadził i mieć w pamięci rozporządzenia Rządu tymczasowego Królestwa. Obowiązek ten pociągał za sobą tem więcej odpowiedzialności, że biuro składało się po większej części z osób nieposiadających w sprawach rządowych dostatecznego przysposobienia. Wszystko pod ówczas było niemal poczyna-

jące: szczęściem, że było wiele dobrych i uczciwych chęci. Z miarą w przyszłość odświeżano, wznoszono, na nowo budowano. Prowadził prócz tego ojciec mój całą korespondencję niemiecką z władzami saskiemi i zawiadywał kasą. Przy ministrze [1] był Michalski człowiek poważny, wysoce wykształcony, kiedyś sekretarz biskupa Krasickiego, a za królestwa Radca przy Namiestniku poznańskim, przyjaciel domu Radziwiłłów. Nieraz go jeszcze po r. 1820 odwiedzałem w Berlinie w pałacu Radziwiłłów na Wilhelmstrasse, który obecnie ma zając kanclerz państwa Niemieckiego. Kancelaryę składali młodzi ludzie Wieżejski późniejszy archiwista Rady stanu królestwa, Błodzinkowski, mój wuj Henkelman, mój stryj Jan Hube, Paszmański. Odźwiernym był poważny sas Röhmer, przywiązany szczególniej do ojca mego, który przeniósł się na mieszkanie do Warszawy

i tam jako emeryt zmarł. Kancelarya mieściła się w pałacu królewskim na pierwszym piętrze w Schlossgasse, na korytarzu prowadzącym do pokojów księżnej Elżbiety.
Z drogi mojej do Drezna przypominam sobie że zajechawszy do jednego z miast łużyckich w dzień targowy, otoczeni zostaliśmy ludem miejskim, a matka moja wielce się ucieszyła, słysząc w ustach otaczających nas język podobny do polskiego. W Dreźnie mieszkałem z rodzicami od r. 1807 do początku r. 1814. Naprzód zamieszkaliśmy na Kleine Brüdergasse potem w 2) Osteralle w domu o piętrze z ogrodem dotąd stojącym, naprzeciw ówczesnego pałacu księcia Maksymiljana, następnie na 3) ______
w domu pod Jeleniem; ztamtąd przeniesiliśmy się do domu 4) ______
na drugie piętro, położonym wówczas blisko bramy zwanej 5)
nareszcie zamieszkaliśmy w domu

położonym na rogu Szlossgasse i rynku, po lewej stronie od bramy zamkowej.[6)] Z Oster-alle chodziłem z bratem Józefem do szkoły parafialnej położonej blisko ówczesnej[7)] Osterwiese tej samej na której w r. 1813 w miesiącu Sierpniu w dzień imienin Napoleona, na odbywającej się tam wojskowej paradzie po raz ostatni wielkiego Cesarza, Króla Neapolitańskiego przystrojonego w ogromne różnokolorowe pióro i naszego księcia Józefa Poniatowskiego. Do szkoły kładziono na nas skórzany tornister na książki i seksterna, z czego nadzwyczaj cieszyliśmy się, bo były to czasy wojenne i każdemu chciało się być wojakiem, a przynajmniej udawać żołnierza. Przeniósłszy się do miasta uczęszczaliśmy do pensyonatu prywatnego pod kierunkiem słynnego podówczas w Dreznie pedagoga doktora[8)] Teologa. Tam zawiązałem stosunki z młodym

baronem [9]   którego później spotkałem na uniwersytecie w Berlinie. Czego nas tam uczono i jak, nie pamiętam, tyle pewno, że musieliśmy być już wybornie wprawieni w język niemiecki. Czas pobytu w Dreznie przechodził przyjemnie, wiele u nas bywało osób przyjeżdżających z Księstwa, wielu wojskowych polaków przy częstych przemarszach i stosunkach z Saksonją. Z matką latem jeździliśmy do [10] Mönsburga, Schandau i Rudeberga. W r. 1811 wybraliśmy się za królem Saskim na Sejm do Warszawy. Dano nam pomieszkanie na pierwszym piętrze w kamienicy na rogu ulicy Piwnej, gdzie był na dole sklep korzenny. Podówczas istniała jeszcze brama krakowska i od bramy krakowskiej do domu wielkiego [11]
na ulicy Sto Jańskiej szły niskie zabudowania na stajnie i wozownie otaczające z tej strony zamek, do którego wjeżdżało

się bramą od ulicy Piwnej. W czasie tym poznałem starszego brata matki mojej, słynnego malarza i sztycharza. Cierpiał już wtedy na melancholję, którą uważano jako odległy skutek ukąszenia go kiedyś przez psa, podobno wściekłego. Wyborny portrecista zawalony był żądaniami robienia portretów. Z niechęcią podejmował się pracy, a za wykończoną robotę kazał sobie podobno płacić dukata za farby i płótno i drugiego dukata za swą pracę. Matka moja uprosiła go że przychodził do nas co drugi dzień i zajmował nas rysunkami, do których już w Dreznie byliśmy dość wprawieni. Po śmierci jego ciotka moja Kobylańska darowała mi jego album, pochodzące jeszcze z czasu jak bawił w Amsterdamie, napełnione prześlicznemi szkicami i kilkoma wykończonemi akwarelami. Dotąd żałuję że album to będąc w szkołach w Warszawie

darowałem Minasowiczowi *) koledze szkolnemu, który z zamiłowaniem poświęcał się malarstwu, niezadługo jednak umarł i album moje na zawsze zniknęło.
W tymże samym roku 1811 byłem świadkiem i dzisiaj pewno z żyjących jestem jedynym świadkiem 12) można powiedzieć dziejowej sceny, która się rozegrała przed memi oczyma, a którą dotąd mam w zupełnej pamięci. Scena ta miała miejsce w czasie zjazdu w Dreznie Napoleona i wszystkich książąt niemieckich. Byliśmy na odwiedzinach u ojca naszego z matką w kancelaryi jak wspomniałem umieszczonej w pałacu królewskim. Wtem wchodzi Röhmer i donosi nam że zaraz po korytarzu przechodzić będzie Napoleon z całą swoją świtą. Jakoż stanąwszy we

*) Był to czas władzy poety Mironowicza, przez niejaki czas docenta w uniwersytecie warszawskim

drzwiach wchodowych do kancelaryi na korytarzu ujrzeliśmy otwierające się w głębi korytarza podwoje z pokojów księżny Elżbiety i wychodzącego z niej Napoleona, odzianego w jasny surducik z kapeluszem na głowie. Za nim o kroków jakie trzy szedł cesarz Franciszek z odkrytą głową, a o jakie kroków 15 król pruski trzymając w ręku kapelusz przystrojony kitą, za nim dopiero kilkanaście innych książąt i osób należących do orszaku. Napoleon przeszedłszy drzwi w których staliśmy zatrzymał się, odwrócił głowę, podsunął się zaraz do niego Cesarz Franciszek a król pruski podskoczył. Wtedy wymówił kilka słów do króla pruskiego, który natychmiast cwałem wrócił do pokojów księżny Elżbiety. Do posuwającego się powoli mocarza niebawem nadbiegł wracający król pruski i oddał mu coś do ręki. Nie widziałem a przynajmniej zdaje mi się, że niewidziałem, co król

pruski przyniósł, dopiero niedawno powiedzia=
no mi, że scena ta opisaną została przez Cou=
laincoura w jego pamiętnikach i że przed=
miotem tym wręczonym cesarzowi była ta=
bakierka zapomniana u księżnej Elżbiety.
Cóż dokładniej może wyobrazić szczyt wiel=
kości i potęgi na jaki w owym czasie
wzniósł się był Napoleon, jak scena ta
odegrana na korytarzach zamku saskiego?

Nadszedł pamiętny rok 1812. Drezno
napełniało się przechodem wojsk francuzkich.
Lubiliśmy się mianowicie przypatrywać
rzadkiej prawdziwie marsowej postawie ró=
żnych pułków starej gwardyi francuskiej, ho=
lenderskiej, neapolitańskiej. Najwięcej jednak
zajmowała nas nasza konna gwardya
ułanów, stanowiąca niejako przyboczną
straż cesarza. Szczególniej bawił nas jej
piękny paradny mundur: pantalony
amarantowe a kurtki białe. Mieliśmy
w niej kilku znajomych, którzy jak tylko

czas pozwolił odwiedzali nas. Niezapomnę nigdy Raczyńskiego, który za każdą razą jak nas nawiedził, opowiadał ciekawe wypadki z wojen w których uczęstniczył, krajów które zwiedził. Między innemi kilka razy powtarzał nam że niewłaściwie rozgłoszono jakoby szańce na ~~Samma~~ - Sierra w Hiszpanii zostały zdobyte przez lansierów polskich, przypuszczających atak na koniach. Do ataku poprowadził ułanów Kozietulski. Kazawszy im z koni zsiąść i zostawiwszy konie u spodu wzgórza. Przy kolumnie atakującej znajdował się sam Raczyński: jako naoczny świadek najdokładniejszą mógł udzielić relacją. W zimie po ucieczce Napoleona z Rossyi nastała w Dreznie smutna cisza. Król saski zmuszony ustępować ze swej stolicy udał się do Czech; za nim wyniósł się cały sekretarjat polski i rodzice moi. Najprzód z matką zdążyliśmy my dzieci to jest

~~to jest~~ dwaj bracia i siostra Anna do Teplic. Przybył tam incognito i cesarz Aleksander I dla odwiedzenia siostry swej, która tam bawiła. Przypominam sobie jego wspaniałą, ~~i~~ łagodną i pociągającą postawę, jak spacerując z siostrą trzymał ją pod rękę i uprzejmie pozdrawiał składających mu swoje uszanowanie. Z Teplic udaliśmy się do Pragi, gdzie mieszkaliśmy na ulicy prowadzącej do Hradczynu pod samym prawie zamkiem. Jak na wiosnę wojska francuskie ukazały się znowu na ziemi saskiej, powoli zaczęliśmy się zbliżać do Drezna i oparliśmy się aż w Radebergu. Tu usłyszeliśmy działa grzmiące w bitwie pod Dreznem i zaraz po otrzymanem przez Francuzów zwycięstwie przenieśliśmy się do Drezna. Tu znowu nas małych braci szczególniej zajmowały zwycięskie pułki nowej armii francuskiej. Bardzo dobrze pamiętam pułki nowej gwardyi. Mieliśmy też i inną

zabawę, bo wokoło domu w którym mieszkaliśmy przy bramie [3] sypano na gwałt okopy, które okalały dalej cały Zwinger i podchodziły pod Elbę. Uroczystą mianowicie była dla nas chwila kiedy ukazał się cesarz. Wówczas zbiegaliśmy na dół i biegli przy nim i za nim jak się zdarzyło. Zwiedzał bowiem prawie codzień popołudniu roboty i wydawał stosowne rozkazy. Jechał zwykle bardzo powoli w swym szarym surducie. Trzymał zwyczajnie rękę w bocznej kieszeni z której wydobywał raz po raz niuch tabaki i takowy zażywał, kołysząc się na koniu i nucąc sobie niezrozumiałą dla nas piosnkę. Koń przebywał parowy i lekko drapał się na wzniosłe góry nagromadzonego piasku i faszyn. Cały ten czas tak brzemienny w smutne dla cesarza a wczęści i dla nas wypadki nie chodziliśmy do szkoły. Rodzice opuścili niebezpieczne mieszkanie

przy [14] bramie i przenieśli się na róg rynku i ulicy Zamkowej. Wojska francuzkie cofały się, nareszcie Drezno zostało przez sprzymierzonych oblężone. Nastały dla rodziców chwile smutku i ciężkiej obawy o przyszłość. Ja z bratem mając całą głowę napełnioną widowiskiem żołnierzy i wojny przepędzaliśmy czas próżniaczy na wystrzyganiu i malowaniu żołnierzy i ustawianiu ich w szyku bojowym. Nie było żadnej komunikacji na zewnątrz, żadne nie dochodziły wiadomości. Nareszcie jednego cichego wieczora kiedyśmy siedzieli na balkonie rogowym usłyszeliśmy zdala głuchy odgłos wystrzałów. Pytano co to znaczy, nikt nie umiał wytłumaczyć, dopiero za kilka dni dowiedziano się, że to był grom armat, który aż z pod Lipska obijał się o nasze uszy i że francuzi pobici zostali i uchodzą.

Co się dalej działo niepamiętam, przypo

minam sobie tylko jak rodzice wybie-
rający się w drogę do Warszawy, urządzili
u siebie licytacją na meble i sprzęty, jak
nas tłumami kupujący nawiedzali a ro-
dzice ubolewali że wszystko za bezcen odda-
wać musieli.

Na początku roku 1814 byliśmy w Warsza-
wie i zamieszkali w domu już w części na-
szym na ulicy Freta. Wkrótce ojca wysła-
no w charakterze komisarza nowego rządu
do Drezna dla odebrania archiwów i in-
nej własności Księstwa Warszawskiego. Mnie
i brata zapisano na uczniów w szkołach
pijarskich, które były na Długiej ulicy
przy kościele należącym do Zgromadzenia
pijarów, obecnie zajętym na sobor pra-
wosławny. Ja dostałem się do klasy II-ej,
brat do klasy I-ej; Zdaje mi się rektorem
był podówczas X. Bystrzycki znany fizyk,
a prowincyałem X. Kamionowski[15], któ-
ry rezydował przy konwikcie na[16]

(gdzie obecnie cytadela). Między profesorami
był X. Andraszek odznaczający się łacinnik,
wydawca Sarbiewskiego. Lubiliśmy bardzo
profesorów naszych, 7) szczególną po-
wagą, łagodnością w obchodzeniu i wyrozu-
miałością, obok należnej w razach potrzeby
surowością. Przed rozpoczęciem lekcyi, każde
rano szliśmy do kościoła na mszę, służyli
po kolei do mszy, o co się szczególniej dobija-
no i wzmocnieni błogosławieństwem kapłań-
skim zasiadali na ławach szkolnych. Jak-
kolwiek nieźle uczono się i w szkole przyzwoi-
cie sprawowano, w klasach niższych opa-
nował był jakiś niezwyczajny szał han-
dlowania gołębiami. Wyrabiał się on mia-
nowicie między dziećmi mieszkającemi na
Starem mieście, na Zapiecku, gdzie sprzedaż
gołębi odbywała się. Przypominam sobie że
jednego dnia po południu przyszedłszy do
klasy rozeszła się między nami jak bły-
skawica wiadomość że Napoleon zbiegł

z wyspy Elby i jest we Francji. Wiadomość ta tak radośnie nas usposobiła że sami daliśmy sobie rekreację i wybiegliśmy hurmem do ogrodu Krasińskiego na zabawę. W znajomości języków odznaczałem się od kolegów, mianowicie w niemieckim, a w części i w łacińskim, którego niejakie początki przywiozłem z mojej pensyi drezdeńskiej, ale zato w arytmetyce i geometryi byłem bardzo słaby. Po złożeniu egzaminów w klasie III, ojciec uważał za stosowne przenieść mnie do liceum w pałacu saskim, które miało reputacyą lepiej prowadzonych nauk. W szkołach pijarskich trzymano się dawnych metod i odziedziczonych tradycyi, choć i w zgromadzeniu pijarskim znajdowali się już nauczyciele, którzy się zagranicą kształcili; w tym składzie liceum pod przewodnictwem Lindego przedstawiało typ zakładu naukowego postępowego, professorowie jego po większej części byli ludzie wykształceni na

uniwersytetach niemieckich i w wyższych zakładach paryskich. Rektor przy zapisie upominał mnie, abym się stał godnym uczniem pierwszego w kraju zakładu naukowego.
Niemogę powiedzieć aby mi nauki moje szły dobrze w liceum. Może być że nie byłem dość dobrze przysposobiony do klasy IV, więc też zraziło mnie postępowanie kolegów, którzy niechętnie patrzyli na przybywających z drugich szkół i dawali im czuć swą czy prawdziwą, czy udaną wyższość, jednem słowem zupełnie prawie zniechęciłem się do szkoły.
Nieprzypominam sobie żadnego współucznia z owych czasów, pamiętam tylko, że w tej samej klasie był Markrot, który w r. 1831 w nieszczęsnej nocy dnia 18) — sierpnia — przez rozhukane pospólstwo Warszawy powieszony został; lecz co godne zanotowania, oto, że gdy popełnił jakąś zdrożność, rektor Linde przybył do klasy, strofował go przy zgromadzonych uczniach i wyrzekł

te pamiętne słowa: „oj, mój ty chłopcze, jak będziesz tak postępował, będziesz wisiał". Aliści niebawem, po kilku miesiącach pobytu w liceum miała zajść w szkolnej mej karjerze ważna zmiana. Ojciec mój powołany znowu został do składu nowotworzącego się sekretarjatu stanu królestwa i musiał się przenieść do Petersburga, nas zaś braci postanowił wysłać do wuja swojego, a naszego dziadka
19) Brzuchalskiego do Krakowa. Jakkolwiek rozstanie z ukochanemi rodzicami było przykre, zdawało mi się że nowy przedemną odkrywa świat piękniejszy i weselszy, bo przyznać się należy, że pobyt w Warszawie podówczas brudnej, zacieśnionej po Dreźnie działał przytłumiająco na młodą wyobraźnię. W szkołach niemało nasłuchaliśmy się byli o dawnej stolicy Polski, o jej cudnych kościołach, o jej prastarym zamku, o Wawelu i smoku na nim kiedyś goszczącym, o mogile Krakusa, o Tatrach i Karpatach

W ten tedy kraj uroczy, pełen pamiątek narodowych mieliśmy się przenieść. Ojciec odwiezienie nasze poruczył poczciwemu [20] Paszmańskiemu, dawnemu swemu koledze, przyjacielowi domu. Najętą została bryka krakowska. Droga szła na Radom, na Raków, gdzie nam pokazywano dawną świątynię [21] – na Miechów gdzie oglądaliśmy słynny klasztor. Przyjechawszy do Krakowa w późnej jesieni r. 1815 oddani zostaliśmy w ręce naszego dziadka rodzonego brata matki mojego ojca, mającego wziętość znakomitego matematyka, dawniej profesora uniwersytetu krakowskiego, zawołanego pedagoga. Dziadek mieszkał na ulicy Szpitalnej, w domu pod rakiem, na drugim piętrze. Utrzymywał małą pensyą; znaleźliśmy już u niego [22] — jak mówiono syna bogatych rodziców, [23] syna obywatelskiego z Krakowskiego. Za guwernera los szczęśliwy dał nam Józefa [24] Mroczkowskiego

uczniu uniwersytetu Krakowskiego w końcu ulubieńca Jerzego Bandtkiego, który nie wiele co wprzódy wrócił z pułku lansjerów gwardji z Francji, i znowu wyjechał na uniwersytet do dokończenia przerwanych nauk; ten odbywał z nami korepetycje i głównie zajmował się mną, ćwicząc mnie w łacinie. Czytaliśmy z nim naprzód Korneljusza Neposa, potym Liwjusza. Szczególniej podobał mi się Korneljusz, zwłaszcza kiedy Jan przysłał mi edycję onego z notami i wyjaśnieniami. Ciągle wyjaśnienia te czytałem, zwracałem nawet uwagę na variantes lectiones, a czego dobrze nie rozumiałem, wyjaśniał mi Mączkowski. Tak powoli ukształcał się zmysł krytyczny. Klasa IV, do której wstąpiłem w gimnazjum św. Anny, umieszczoną była na korytarzu na pierwszym piętrze naprzeciw wchodu od lewego boku budynku. Widok z niej sięgał szczytów gór i obejmował obszerny krajobraz. Zdawszy chlubnie egzamin przeszedłem w roku szkolnym z 1816 na 17 rok do klasy piątej, która była położona w wchodowego korytarza na lewo, a w rok potym stałem się uczniem klasy szóstej ostatniej, położonej naprzeciw klasy piątej, także z oknami na dziedziniec

gmachu szkolnego, dotykając ostatnim oknem mieszkania Tercjana. Przed oknem komnatki tercjańskiej stała kadź z wodą. Żona, która dostarczała nam studentom na pauzę babek, bułek i kiełbasek, była zarazem poetką. Oto jeden z jej wierszy:

Rakaczki
Nieboraczki
W wodzie siedzą
Nic nie jedzą.

W każdej klasie gimnazjum każda ławka miała swojego auditora, który przed rozpoczęciem lekcji obowiązany był wysłuchać kolejno na tej samej ławce siedzących z zadań na ten dzień przeznaczonych. Auditorowie recytowali zadania i przedstawiali piśmienne prace audytorowi audytorów. Audytorów wybierano z najlepiej uczących się, a audytorem audytorów był uczeń uznany za najlepszego w klasie. Prócz tego był w każdej klasie cenzor, wybierany z lepszych i starszych uczniów, do którego należało przestrzegać porządku i spokojności w klasie. Niepokojących notował i wskazywał profesorowi. Biedny cenzor miał zwykle wiele do czynienia, bo na ciąg-

tych figlach nie zbywało. Notorycznym kazano klęczeć w klasie, albo zostawiano ich zamkniętych na objad, a kto więcej przeskrobał czy to za szkołą czy w szkole, skazywał się na rózgi, które na dole przy gabinecie profesorów strzymał ~~yr~~. Nie musiały one zbyt przerażać, gdy byli tacy, co je dość często brali. Kary choć częste nie psuły ogólnej wesołości; przychodziło się do szkoły wesołym, a wychodziło często z żalem, że już trzeba było iść do domu. Kiedy przed kilku laty zwiedzałem szkołę św. Anny i zapytałem malców, których przypadkiem w gmachu szkolnym spotkałem, czy istnieje jeszcze gabinet w którym stoi ławka a obok niej leży pęk rózg, zdziwili się z pewnym urąganiem, że im podobne pytanie zadaję i odpowiedzieli u nas żadne bicia nieznane. Metoda nauczania polegała głównie na ćwiczeniu pamięci. Nie tylko zadawano do wyuczenia się na pamięć różnych poezji łacińskich, polskich, francuskich i niemieckich, ale całych stronic historji, geografji, a nawet gramatyki łacińskiej. Obok tego robiliśmy ćwiczenia na piśmie z poezji, wymowy, matematyki. Dawano też nie

kiedy ustępy z chrestomatji łacińskiej do tłumaczenia na polskie. Tłumaczeń z polskiego na łacińskie robiliśmy bardzo mało, a co by może było najwięcej przedstawiało korzyści. Raz polecono nam w I klasie ułożyć wiersz podług wyboru bajkę lub inną jaką drobniejszą poezyjkę. Wybrałem sobie za przedmiot bajki koty i myszy, przez kilka dni siliłem się na wyrymowanie obranego przedmiotu, którego sens moralny nie pamiętam już jaki miał, napróżno jednak schodziły godziny i dni i bajki sklecić nie mogłem. Zato nie mało napisałem się pochwał ludzi znakomitych: Sobieskiego, Poniatowskiego, Kopernika, Vitelliona i rzecz tę wielce chwalono. Czytałem też ciągle w domu mowy Stanisława Potockiego, a z Męczkowskim rzeczy Cycerona i Liwjusza, które on dla mnie wybierał. Nawet na popisach publicznych zwyczajnie kazano mi którą z mów moich odczytać. Mowę o Vitellionie optyku naszym czytałem, jako wychodzący uczeń z klasy szóstej, i jak uważałem przychylne na słuchających wywarła wrażenie, bom dla ułożenia jej korzystał mnej więcej z wszystkiego, co w różnych dziełach o znakomitym tym męku znaleść mogłem. Była nawet opatrzona w liczne cytacje i

3.IV. y adnotacje. Ożywiony nowym duchem po opuszczeniu szkół warszawskich zaraz w klasie IV stanąłem na równi z najlepszemi uczniami i piastowałem ciągle godność audytora. W klasie V zostałem audytorem audytorów, tak samo w klasie szóstej. Cenzorem w tej klasie był naprzemian Romanowski, później sędzia sądu kryminalnego w Warszawie i Radkiewicz, poźniej ~~radca~~ prezes trybunału w Łomży, co do wieku najstarszy z pomiędzy nas. Szanowaliśmy go wszyscy i kochali, bo może miał lat 20 lub 21.

6. Szkoły były przepełnione uczniami. W klasie VI było nas najmniej 60, prawie połowa młodzieży pochodziła z królestwa, mianowicie z przyległego województwa krakowskiego, sandomirskiego i lubelskiego. Majętniejsi umieszczeni byli na pensjach. Galicjan było bardzo mało. Z tych pierwszeństwo trzymały pensje u Sołtykiewicza, autora uczonej historji Uniwersytetu Krakowskiego, i u Matkiewicza, profesora fizyki w uniwersytecie, choć właściwie nazwiska pensji nie nosiły. Synowie obywatelscy zwyczajnie mieścili się w familji miejskich; a rodzice ich opłacając za mieszkanie przysyłali im w ktmatyze

wsi na Kuchnię. Biedniejsi ale starsi i pilniejsi utrzymywali się z Korepetycji, bo mniej więcej każdy młodszy uczeń miał swojego Korepetytora. Tylko zamożniejsi i to niewielka liczba prócz szkół pobierała prywatną naukę języka francuskiego, a jeszcze rzadziej języka niemieckiego. Na lekcje tańca u tancmistrzów zbierano się tłumnie. Między metrami, którzy dawali lekcje tańca, był też podtenczas i Krainski, później doktór prawa uniwersytetu warszawskiego, mecenas w Warszawie, a jeszcze później Kanonik w Katedrze Wrocławskiej. Nie wiem, czy jeszcze żyje. Wspominam o nim, bo był to człowiek w całym znaczeniu zacny, nadzwyczaj pracowity i ciągle nad ukształceniem swoim pracujący. Nazbierał też w ciągu życia swego ogrom wiadomości. Filozofja, historja, językoznawstwo, a później i teologja były przedmiotem szczególnego jego zamiłowania. W emigracji zwiedziwszy całą niemal Europę zwiedzał pilnie wszelkie zakłady naukowe i gromadził zapasy do licznych prac naukowych, którym w późniejszym wieku swoim przy spokoju jakiego używał we Wrocławiu zupełnie się poświęcił. Kiedym go odwiedzał w jego

Kamienicy jako penitencjarjusza biskupa wrocławskiego pokazywał jakie czterdzieści wolumninów przygotowanych różnych prac naukowych, a mianowicie dotyczących językoznawstwa. Już jako mecenas w wywodach swoich lubił się popisywać z obszernemi wywodami historycznemi, kiedy się pora zdarzyła. I tak razu pewnego, wprowadzając w sądzie handlowym sprawę o niepłacony weksel, wykładał historyę powstania weksli, wtedy klijent jego żydek warszawski, podsunąwszy się do niego rzekł: Co mi tam, panie Mecenasie, po Egipcjanach i Fenicjanach, to ten łajdak Icek on weksel nie płaci. Kraków za moich czasów był bardzo ludny. Były to istotnie świetne czasy Krakowa. Mieliśmy trzech Komisarzy sprzymierzonych dworów do urządzenia miasta wolnego. Arystokracja miejscowa zajmowała swoje pałace i domy, a z Królestwa wielu tam zamieszkiwało obywateli zamożniejszych mianowicie w ciągu zimy. Było to też wiele zamożnych miejskich familji, zajmujących owe niższe Kamienice na rynku, na Grodz-

kiej ulicy i Floryjańskiej. Żydzi wyłącznie zajmowali z handelkami swemi Kazimierz. Bawiono się sito. I my w naszym kółku bawiliśmy się wiele. U Sołtykiewicza i Markiewicza bywały w zimie wieczory tańcujące. U Sołtykiewicza bawiły dwie panny Chrzanowskie, jedna Dorota, siostry znanego generała Chrzanowskiego. U nas mieszkała panna Brekowska, odznaczająca się niepospolitą pięknością, siostra babki, którą wielce lubiliśmy, bo nam zawsze wyborny przygotowywała podwieczorek, mianowicie na chleb grubo nakładała smacznych powideł. Było więc i z kim tańczyć. Starożytne budowle Krakowa szczególniej szy na mnie wywierały wpływ; nie umiałem ich piękności ocenić, a nie mogłem się nimi nasycić. Przed starym ratuszem i pałacem wielopolskich stawałem niejeden kwadrans. Ciągle wstępowałem do Panny Maryi. Głównie jednak lubiłem odwiedzać zamek i kościół Katedralny. Na wiosnę i w lecie przesiedziałem tam całe godziny przypatrując się pomnikom, i zawsze modląc przed wielkim ołtarzem.

W Kościele tym byłem niejako jak u siebie, bo miałem kolegę Kraszkowskiego, który mieszkał u wuja swego na Kanoniach, Dziekana Kapituły, i był dobrze znany wszystkim sługom kościelnym, którzy nas też chętnie widzieli i wpuszczali do Kaplic, do zakrystji i grobów. W lecie z dziadkiem naszym lub guwernerem zwiedzaliśmy często ogród Botaniczny i obserwatorjum gdzie mieszkał znany nam profesor astronomji Łęski ojciec Adama przedostatniego ministra sekretarza stanu królestwa w Petersburgu za czasów Wielopolskiego; chodziliśmy na Bielany, na Zwierzyniec, do Łobzowa, na Krzemionki, a nawet niekiedy odbywaliśmy dalsze ekskursje do Pieskowej Skały i Ojcowa, podobno byliśmy też raz w Krzeszowicach.

W czasie pobytu mojego w Krakowie jeździłem w 1816 do Warszawy dla widzenia rodziców, którzy przyjechali z Petersburga z powodu mających nastąpić odwiedzin Warszawy przez cesarza Aleksandra. Rodzicom dali pomieszkanie w zamku królewskim na

drugiem piętrze nad pokojami, które później zajmował W. K. Konstanty, a obecnie Kotzebue. Z okien korytarza widzieliśmy Cesarza, jak na bryczce prostej pocztowej z księciem Wołkońskim zajechał na dziedziniec zamkowy i stanął u bocznej wieżyczki, której schody kręcone prowadziły go do komnat królewskich. Mówiono, że gdy Cesarzowi pod Jabłonną uszkodził się pojazd, Cesarz kazał sobie podać prostą bryczkę pocztową. W kancelarji sekretarjatu podówczas pracowali Matuszewicz i Tymowski, późniejszy minister sekretarz stanu, jako adjunkci. Ojciec mój przedstawiał nas tym panom. Oba, a szczególniej Matuszewicz, syn ministra finansów za Królestwa, a późniejszy ambasador w Londynie, zdawali mi się być bardzo młodemi. Matuszewicz nosił się po angielsku, podobały mi się były ~~jego~~ nadzwyczajnie jego długie paskowe kamasze na spodnie. Nie dałem pokoju Matce, dopokąd nie kazała mi zrobić podobnych, z któremi potem popisywałem się w Krakowie. Nosiłem też paskowy jasny surducik, z którego byłem znany nie tylko w szkołach, ale i w mieście, jako elegancik warszawski. Wówczas

7

był też zwyczaj noszenia spodni trykotowych i takie mieliśmy z łaski rodziców. W r. 1818 rodzice moi na stałe zamieszkali w Warszawie, gdzie mój ojciec objął miejsce wice-referendarza i redaktora protokołów posiedzeń Rady Stanu. Był to ciężki obowiązek, bo często dyskusję prowadzono nie dość składnie, trzeba było w protokule ująć w karby logiczne, uwydatnić główne istotne argumenta, a nawet niekiedy wzmocnić za co zwyczajnie członkowie Rady wdzięczni byli obowiązani. Przyszło tedy mnie i bratu opuścić miły Kraków i zwrócić do Warszawy. Mnie to było wszędzie na rękę, bo właśnie co kończyłem klasę VI i miałem przejść na Uniwersytet nowo utworzony w Warszawie. Brat Józef kończył klasę IV. Egzamin mój odbył się bardzo świetnie w ślicznej głównej sali gimnazjum; czytałem na nim, jak wspomniałem wyżej, poemat o Vitelionie i jakieś wypracowanie łacińskie, dostałem też pierwszą nagrodę i jeszcze specjalną

nadgrodę z postępów celujących w języku greckim. Kończyłem gimnazjum, mając wieku lat 15 i kilka miesięcy.
W Warszawie otworzył się przedemną obszerniejszy widnokrąg, ale zarazem spadły i cięższe obowiązki. Do silnej i porządniejszej pracy byłem już przyzwyczajony, w tej pracy jednak byłem zawsze wspierany, przeszedłszy na uniwersytet trzeba było więcej na siebie samego rachować.
Zapisałem się na wydział prawa, czego i ojciec mój sobie życzył, bo to otwierało karyerę wyższą rządowej, do której zdawało się nam, że mamy pewne prawa, najwięcej też do wydziału tego byłem przysposobiony. Z wydziałem prawa był połączony i oddział nauk administracyjnych. Wielu ze współkolegów uczęszczali na oba oddziały i prawny i administracyjny, ja poprzestałem na samym prawnym, bo jedynie marzyłem o powołaniu sędziego.
Kurs na oddziale prawa trwał lat trzy. Przedmioty były rozłożone w stale oznaczonym porządku

na trzy lata. Każden słuchał w swoim roku, co
na ten rok przypadało. Profesorowie albo z pamię-
ci wykładali albo odczytywali swe zapiski, objaś-
niając je. Uczniowie pośpiesznie notowali i zwy-
czajnie po lekcji zbierało się po kilku kolegów
dla odczytania wzajemnie spisanych notat i uzu-
pełnienia ich, bo co jeden nie dopisał, to drugi
dosłuchał i zanotował. Słynął między nami z do-
kładności zapisek Aleksander Tiż, który się od-
znaczał szczególną bystrością, uwagą mocną i kolo-
salną pamięcią. I ja wkrótce wprawiłem się do
pochwycenia w wykładach najgłówniejszych i naj-
istotniejszych rzeczy i do ich oddania. Profesorowie by-
li obowiązani odbywać z nami egzamina cząstkowe,
przygotowywało to nas stopniowo do egzaminów rocz-
nych z całego kursu. Trzeba więc było ciągle po-
wtarzać przesłuchane przedmioty, aby być goto-
wym w każdej chwili do zdania sprawy przed pro-
fesorem. Robiły się zatem wyciągi krótkie z kursu.
Tiż z wyciągów krótkich robił jeszcze wyciągi

krótsze i ciągle je nosił przy sobie, aby przyszedłszy do auditorium, nim lekcja rozpoczęta się, odczytywał je. Zawsze też koledzy znajdowali u niego odpowiedź na swe zapytanie.

W oddziale prawnym słuchaliśmy wykładów prawa natury, instytucji i historji prawa rzymskiego, historji prawa dawnego polskiego i wykładu systematycznego tegoż prawa, kodeksu cywilnego, procedury cywilnej z hypoteką i notarjatem, prawa karnego, procedur karnych, medycyny prawnej i prawa kanonicznego. To były główne przedmioty. Jako pomocnicze przedmioty, słuchaliśmy wykładu historji powszechnej u Bentkowskiego i logiki u Zubelewicza. Głównemi i najbardziej zasłużonemi profesorami byli Bandtkie, Szaniawski i Engelke, profesorowie szkoły prawa z czasów Księstwa. Każden z nich odznaczał się właściwemi przymiotami. Bandtkie posiadał obszerną i gruntowną znajomość historji i praw dawnych Polski, a w wykładzie prawa rzymskiego, które czytał po łacinie, jasnością i systematycznością układa-

37 dn. W wykładzie pandektów, jako dzieło pomocnicze, służył nam Wutenberg. Do instytucji i historji prawa rzymskiego służył nam krótki rys, przez niego samego po łacinie ułożony i wydrukowany. Wielką przypisywał wagę do cytacji źródeł i powtarzał je po kilka razy, aby słuchacz mógł je dokładnie zanotować, zachęcając do odczytania ich i pilnego przeczytania. Ks. Szaniawski, scholastyk katedry warszawskiej, tłumacz kodeksu francuskiego na język polski z polecenia ministra Lubieńskiego, słuchacz szkoły prawa paryskiej, objaśniał ustnie kodeks. Do każdej materji robił wstęp ogólny, potem czytał pojedyncze artykuły, wskazywał przepisy związkowe i objaśniał rozporządzenia mianowicie ze strony praktycznej, rozbierając kwestje prawne i cytując przykłady. Wykład jego był bardzo prosty i zrozumiały, często przeplatany nawet , które

— wesoło między nas puszczał. W historję i objaśnianie źródeł prawie nie wdawał się, ale zato

otwierał nam oczy na praktyczne potrzeby i stosunki, a ponieważ lubił z uczniami rozprawiać, pozwalał sobie w czasie lekcji zadawać pytania i na takowe odpowiadał. Jak szedł do uniwersytetu i z niego wracał do domu, zwykle towarzyszyło mu po kilku studentów, z którymi ochoczo rozmawiał, śmiał się i ich opowiadań cierpliwie słuchał. Zwiedzał nawet często znaną podówczas kawiarnię obok poczty Brzezińskiej, gdzie dawano wyborną kawę i gdzie zawsze znajdowało się po kilkunastu studentów. Marynia, która była w bufecie, a którą zwał Marynianką, wielce go szanowała i ze wszelką grzecznością przyjmowała. Lubiliśmy go też szczerze i poważali i to tem więcej, że przy egzaminach był bardzo wymagający i żądał zawsze jasnych i ściśle sformułowanych odpowiedzi. Engielke, słynny podówczas notaryusz, wychowaniec szkół niemieckich, zwolennik i gruntowny znawca filozofii Kanta i Fichtego, choć niezbyt biegle władał naszym językiem, w kursie swoim tym głównie celował, że zwięźle, jasno i w ścisłym logicznym

39

rozwoju przedstawiał zasadnicze principia przedmiotu. Zapewniało to wykładom jego taką nawet praktyczną doniosłość, że długo i w czasie urzędowania naszego szukaliśmy w nich rady w rozwiązaniu wątpliwych kwestji i nigdyśmy się prawie nie zawiedli, znajdując w nich główną zasadę trafnie sformułowaną. Szczególniej wielką, praktyczną wartość posiadał kurs jego o notarjacie i hypotece. Kurs znowu prawa karnego wprowadzał nas w zakres nowszych badań i poglądów filozoficznych. Engielke posiadał bardzo piękną, dobraną bibljotekę, z niej poznałem się z dziełami Kanta, Fichtego, Grolmana, Almendinga, Feuerbacha, Zachariego i innych podówczas słynniejszych pisarzy na polu filozofji, prawa karnego i praw francuskich, obowiązujących w kraju. Przytym ujmował wykwintną grzecznością i towarzyskiemi manierami. Był też wszędzie mile widziany i w wyższym towarzystwie

chętnie widziany. Prócz przedmiotów obowiązkowych w ciągu pobytu na uniwersytecie warszawskim miałem jeszcze sposobność słuchania wykładów Brodzińskiego o literaturze polskiej, Lelewela o bibljografji, które odbywał w bibljotece, pokazując zarazem rękopisy i ważniejsze druki, dalej wykładu porywającego Gołuchowskiego o systematach filozofji z krytyką onych. Uczęszczałem też często na fakultet filozoficzny, gdzie słuchałem wykładów Ciampiego, Jakoba, a mianowicie bardzo mnie zajmującego wykładu Linserlinga o starożytności rzymskich, zwłaszcza z powodu ścisłego jego związku z prawem rzymskim. Założył też był jeszcze Linserling rodzaj seminarjum filologicznego (sic!) za oddzielną zapłatą, w którym zadawał ćwiczenia z historji i starożytności rzymskich do opracowania po łacinie i rozbioru onych pod swoją dyrekcją przez samych studentów. Ćwiczenia te dały

49

41

mi sposobność zapoznania się z Galljuszem, Serwiljuszem, Askanjuszem, Boecjuszem, a mianowicie z Festem. Przybył też w owe czasy nowy profesor naszego ~~uniwersytetu~~ fakultetu w osobie W. A. Maciejowskiego, doktor prawa Gietypiński, któremu powierzono wykład historyi i instytucyi prawa rzymskiego. Jemu by-

9. liśmy ~~winni~~ wdzięczni, że nas obznajmił z pracami nowej jeszcze podówczas szkoły historycznej prawa, z dziełami Hugona, Savigni'ego, Niebuhra i innych, coraz liczniej na pole to wstępujących pisarzy. Zaraz starałem się z nim bliżej zapoznać i korzystać z uprzejmości jego w udzielaniu mi różnych dzieł do czytania. W ogóle było między świeższą młodzieżą uniwersytecką, wiele zamiłowania do nauki, niewielu było i to zupełnie upośledzonych na zdolnościach, którzy pozostawali w tyle, nawet ci, co własną pracą musieli zarabiać na swoje utrzymanie, starali się wyrówny-

wać najlepszym, co potem później odbyte egzamina pokazywały. Wyszli też z nich bardzo pilni, rozsądni i poważni urzędnicy naszego sądownictwa. Nowy uniwersytet owiało świeże powietrze i zarówno uczniów, jako i profesorów budziło do sumiennej pracy. Owocem tego popędu było, że w kilku kółkach studenckich zawiązało się kilka towarzystw naukowych, które perjodycznie zbierały się i na których czytano wygotowane przez członków wypracowania.

Ja jednak nie chciałem do żadnego z tych towarzystw należeć, bo miałem aż nazbyt wiele do roboty. Zwyczajem moim było sprawdzać zawsze wszystkie w wykładach wskazane cytacje, a nawet ważniejsze z nich wypisywać na marginesach moich sekstemów, lub wpisywać w drobne książeczki. Miałem w domu dobrą edycję Corpus Juris Godofreda i pilnie ją wertowałem; przytem czytałem

Komentarze ważniejsze do Instytucji. Do prawa polskiego znalazły się w bibljotece ojca mego Volumina legum, a źródła, których w domu nie miałem, chodziłem szukać w Bibljotece Publicznej, gdzie przychylny mi bibljotekarz Zaorski chętnie wszystkiego dostarczał, pożyczając nawet książki do domu. Miałem też ciągle w domu książki do czytania, które mi udzielali, jak wspomniałem, profesorowie i znajomi, przyjeżdżający z zagranicznych uniwersytetów.

Tak pracując, miałem w pewnym względzie niejaką wyższość nad mojemi kolegami, zaczem pszło byłem pierwszym w całym uniwersytecie, który z egzaminu magistrowskiego udzielono ten stopień cum eminencia et singulari laude. Trzeba bowiem wiedzieć, iż stopień magistrowski otrzymywał się zwykle albo cum eminencja

albo cum sufficienti progressu. Dla mnie pierwszego wymyślono do eminencii dodatek. Egzamin publiczny zdałem dnia lipca 1821 roku. Rozprawa też moja z prawa karnego: o usiłowaniu, zyskała szczególną pochwałę ze strony profesora Engielkiego. Egzamina nasze magistrowskie odbywały się bardzo uroczyście w sali dolnej gmachu bibljotecznego. Na estradzie zasiadali profesorowie przyodziani w togach czarnych z szafirowemi jedwabnemi wykładami pod prezydencją rektora. Czterej kandydaci (bo tylu tylko na raz jeden egzaminowano) zajmowali ~~krzesła~~ miejsca na 4ech krzesłach naprzeciw profesorów. Naprzeciw estrady były rozstawione fotele, przeznaczone dla osób wyższych z hierarchji naukowej i sądowej. Miałem zaszczyt mieć na moim egzaminie Staszica i kilku członków Komisji Oświecenia. Reszta sali zajęta by-

75

ta uczniami i licznie zbierającą się publicznością. Egzamina składali ze mną razem Brzeziński, później dyrektor Wydziału w Komisji Sprawiedliwości. –

W dniu następnym składał egzamin Fisz, któremu również udzielono stopień cum singulari laude. Rozstawszy się z uniwersytetem przychodziło się na aplikację sądową. Nominację na aplikanta sądowego udzieliła mi Komisja Sprawiedliwości w dniu ( ) sierpnia 1821 roku. Nie byłem wszakże i w tej karjerze nowicjuszem. w zimie w drugim kursie zostałem z woli ojca aplikantem archiwum prokuratorji Generalnej, gdzie mój stryj Karol od kilku lat zajmował miejsce rachmistrza i buchaltera. W prokuratorji miałem za naczelnika Olszewskiego, późniejszego jej radcę, bardzo godnego człowieka, który dla obznajmienia mnie z interesami dawał mi do czytania akta

najciekawszych procesów. Toczono wtedy wiele spraw o granice, w których składano mnóstwo dawnych dyplomatów. Tu zapoznałem się z niemi bliżej i znaczną z nich liczbę przepisałem, z których kilka dawniejszych później wydrukowałem w Temidzie. Z prokuratorji przeniosłem się na aplikację do policji poprawczej wydziału I^go, zostającego pod prezydencją Godlewskiego, podsędka. Tu zastępowałem miejsce protokulisty, a nawet powierzano mi prowadzenie inkwizycji w drobnych sprawach. Zajmowało mnie to wielce i służyło do wzbogacenia moich teoretycznych studjów nad prawem karnem i procedurą karną. Jako aplikant sądowy przeszedłem naprzód przez jeden z wydziałów Trybunału, gdzie pracowałem przy pisarzu, zajmując się głównie redakcją wyroków, potym przeznaczony zostałem do biura prokuratora. Prokurato-

47

rem był Józef Lubowicki, później szef prezes Banku, człowiek wyższego wykształcenia i tak dalece poważany, że, gdy tylko w wydziale jakim pokazał się, wszyscy wstawali i z widocznym uszanowaniem witali. Wnioski jego i rezolucje odznaczały się szczególną zwięzłością, mocą logiki i trafnością zastosowania prawa. Sprawując jednak inne jeszcze obowiązki, nawiedzał Trybunał dość rzadko, wyręczając się pod-prokuratorem Piątosiewiczem, szanownym,
10. poczciwym praktykiem. W tym stanie biura prokuratorskiego nie zbywało na zajęciu. Piątosiewicz poświęcał się głównie asystowaniu sesjom, mnie zaś powierzył prawie całą korespondencję biura i dozór nad komornikami. W kierunku tym było wiele do zrobienia. Komornicy byli nadzwyczaj rozpuszczeni, postanowiłem wziąć ich w karby, zaprowadziłem ścisłą

78

kontrolę ich czynności, każdą skargę na komornika pilnie rozważałem i, dostrzegłszy uchybienie, woźnego zaraz pociągałem do kary, a ważniejszym formowałem procesa dyscyplinarne, rozumie się za zatwierdzeniem moich zwierzchników. Obok zajęć w biurze prokuratora prezes trybunału Lewiński, późniejszy Kasztelan, powierzył mi utrzymywanie wpisów w czasie choroby pisarza Trybunału. Czynność ta zapewniała mi już dość znaczny dochód, bo pisarze pobierali procent od papieru stemplowego użytego do wpisu. Z Trybunału przeszedłem na aplikację do Sądu Kryminalnego, gdzie pod kierunkiem Łysińskiego, biegłego kryminalisty ze służby austryjackiej, później członka Senatu, zajmowałem się przygotowaniem wniosków. Wogóle wszyscy moi zwierzchnicy i członkowie sądów, w których pracowałem w czasie mojej aplikacji, byli ludzie mniej więcej gruntownie naukowo wykształceni, ludzie czy-

79

trawni kochający i poważający swoje powołanie. Między niemi szczególniej odznaczali ci co urzędowali za rządów niemieckich, było bowiem w nich, że tak powiem, więcej jakiejś i pewności w zdaniu i działaniu, jako w tych, którzy się w epoce późniejszej kształcić się zaczęli. Zatomać tylko przychodziło, że sądownictwo, które podówczas w gruncie swoim mieściło tylu odznaczających ludzi przez rząd było zupełnie zapomniane, skąpiono dla niego we wszystkim, pensje były nadzwyczaj małe, a lokale i utensilia tak nędzne, brudne, że wistocie ze wstydem wchodziło się do izb sądowych, gdzie stały stołki powytłaczane z dziurami, a stoły były okryte podartym suknem. Przytym wszędzie ciasnota i brak światła.

Skończywszy przepisaną aplikację, złożyłem w połowie roku 1823 w Komisji Wojewódzkiej ekzamin pierwszy, praktyczny zwany asesorskim, ile pamiętam przed sędzią apelacyjnym Łanowskim

znakomitym prawnikiem, także dawnym urzędnikiem sądowym ruskim, komisarzem wydziału administracyjnego Makowieckim i jeszcze kimś kogo nie pamiętam, pod prezydencją prezesa komisji Rembielińskiego, mającego sławę znakomitego administratora, właściciela wielkiego majątku Krośniewice. Silnej organizacji głowy Rembielińskiego dowodziło, że zasadziwszy tych kancelistów do pisania dyktował w jednym czasie trzy różne odezwy i w układzie ich, gdy przyszło do odczytania całości, nie potrzebował robić żadnej zmiany.

Aplikacja nie odrywała mnie od zajęć naukowych. Naprzód pamiętałem, że wkrótce trzeba będzie znowu zdawać examin, więc ciągle nań gotowałem się, a przytym czułem zawsze w sobie pociąg do coraz to szerszych i głębszych naukowych zdobyczy. Ciągle starałem się coś nowego nauczyć. Dwie znajomości, które pod ten czas zrobiłem znakomicie mnie w tym względzie wsparły. aplikant — sądowy z Błaszka pod Częstochową, późniejszy pod- —

57 prokurator w Kaliszu, zawcześnie niestety zmarły, wrócił był właśnie z zagranicy i prócz pięknego zbioru książek przywiózł z sobą porządnie spisane prelekcje ówczesnych koryfeuszów szkoły historycznej niemieckiej. Było więc co czytać i nad czym zastanawiać się. Drugi Jan Komierowski przyjechał z Würzburga, gdzie poświęcał się naukom ekonomicznym i polubił studja filozoficzne pod kierunkiem Jakuba Wagnera, twórcy t. zw. filozofji matematycznej. Jego znakomite, jak na owe czasy dzieło, Der Staat (Państwo), które mi zaraz Komierowski udzielił, zajęło mnie w najwyższym stopniu. Wrócił też podtenczas z Paryża i Cyprjan Zaborowski, dokąd się był udał na Szkołę prawa po otrzymaniu w Warszawie stopnia magistra. Jemu zawdzięczałem bliższą znajomość z francuską literaturą Kodeksową.

Zdanie egzaminu asesorskiego dawało prawo ubiegania się o wszystkie niższe posady w sądownictwie ~~a potym~~ włącznie do posady asesorskiej przy kto-

52

rym z Trybunałów cywilnych. Jakoż gdy otworzyło się asesorstwo przy Trybunale lubelskim, ojciec był zdania, że mogę onie starać się, zwłaszcza iż zapewniano go, iż wkrótce będę przeniesiony do Warszawy. Podałem prośbę do Komisji z załączeniem potrzebnych dowodów. Referent ~~prz~~ wygotował przychylną rezolucję, lecz gdy interes przyszedł na sesję, ówczesny pomocnik Dyrektora Wydziału administracji sądownictwa a zarazem i wydziału nominacyjnego Dzewiecki dostrzegł, iż nie miałem jeszcze lat 21 skończonych, i że jako małoletni nie mogę otrzymać miejsca asesora. Dotkliwe to zrazu postrzeżenie w skutkach swoich stało się prawdziwym dobrodziejstwem, bowiem otworzyło mi pole do całej mojej dalszej karjery, niezrównie wznioślejszej jak ta, która mnie czekać mogła posuwającego się mozolnie po zwyczajnych szczeblach sądowej hierarchji. Ojciec mój zamiast kazać mi wyczekiwać czasu, w którym mógłbym wstąpić na nowo, jako kandydat do jakowego urzędu, otrzymał dla mnie urlop i wysłał mnie na

[5]

dalszą naukę do Berlina. Nie potrzebuję wspominać jak dalece byłem ojcu mojemu wdzięczny zato postanowienie.

Jakoż w r. 1823 ku jesieni wybrałem się w drogę do Berlina najętym Lonkuczerem w towarzystwie Dietza, drogisty majętnego z Lipska i studenta medycyny Kuntzego, wielkiego ladaco. Przyjechawszy do Berlina, udałem się zaraz do Michalskiego, który mi zalecił Salkowskiego, guwernera młodych Ponińskich, na doradcę. Było to jeszcze przed rozpoczęciem semestru zimowego, Salkowski, przyzwyczajony do roli mentora, jak pierwszy raz do niego zaszedłem, zaczął mnie traktować, jak poczynającego ucznia, wychodząc z tej zasady, że na naszym Uniwersytecie Warszawskim nauki bardzo nizko stoją i że nie możemy mieć żadnego pojęcia o postępach nauki niemieckiej. Z długiej rozmowy

przekonał się, że przynajmniej jako prawnik wiadomości moje sięgały poza krańce wykładów jurydycznych berlińskich i że w istocie niewiele co mam na fakultecie prawnym do zdobycia. Zato zaimponował mi systematem filozofji Hegla, którego był żarliwym wyznawcą. Wogóle wszyscy polacy, którzy podtenczas ~~byli~~ uczęszczali na Uniwersytet byli zwolennikami żarliwemi Heglowskiej filozofji, a, jak sądzę, dlatego, że zdawało im się, że małym zachodem staną na szczycie umiejętności i uwolnią się od ślęczenia nad specyalnemi naukami. Nawet w chwilach, w których systemat Hegla zaczął tracić na uroku, najwięcej jeszcze słuchaczy dostarczała polska młodzież profesorowi Michelotowi, jeszcze dotąd żyjącemu i jako tako usiłującemu podtrzymać w Berlinie pamięć mistrza swego. Między ówczesnemi

55

kolegami memi był Ficholtka z Prus Zachodnich, który wprost utrzymywał, że Logika Hegla jest nową ewangielją, co mu jednak później, jako Landratowi, nie przeszkadzało do dopuszczania krzyczących niesprawiedliwości. Zorjentowawszy się pomału w wartości wykładów różnych profesorów tak fakultetu prawnego, jako i filozoficznego i oceniając je w stosunku wiadomości, które z sobą przynosiłem, oraz obrachowawszy się z małemi mojemi funduszami, postanowiłem zapisać się na stałego ucznia tylko u profesorów, których kursa obiecywały mi nabycie zbywających wiadomości, co pociągało za sobą opłatę luidora za przedmiot, na lekcje zaś innych profesorów hospitować to jest uczęszczać i bezpłatnie wyjątkami. Jako stały słuchacz, przesłuchałem w ciągu pobytu w Berlinie przez trzy semestra wszystkich kursów

Hegla, kursa Stomayera, kursa fizjologji u Schultzego, jako hospitant obznajmiłem się dostatecznie z wykładami Savignego, Bienera, Laurizolla, Schmalza, Bikka, Raumera, Markeinekiego i Neandra, teologów, wykładających historję kościoła, Steffenra i Rittera, filozofów, i Rittera drugiego, słynnego geografa. Uczęszczałem na wykład moralnej filozofji u Schleyermachera, a u Boppa na tłumaczenie

Kurs Savignego, jakkolwiek już w Warszawie poznałem go dokładnie z dostarczonych mi zapisek i pilnego studjum dzieł jego, był jednak nader pociągający z powodu indywidualności profesora, odznaczającego się wysoką postawą, twarzą okrągło pogodną, głową pokrytą długiemi spadającemi włosami, układem, obejściem i szczególniejszą jasnością i precyzją wykładu oraz przeświadczeniem,

57 jakie wlewał w słuchacza, o nieomylności wygłaszanych zdań. Inny znowu urok otaczał osobę Hegla. Trzymał się trochę pochyłomy i miał wogóle postać człowieka sfatygowanego, trochę zaniedbanego, ale zato oblicze pełne głębokiej myśli, przypominające twarze poorane medytacją starożytnych filozofów, z wyrazem wewnętrznej ciągłej pracy ducha, a w oczach połysk gienjuszu, wznoszącego się nad poziom. Savigny znie walał bezwzględnie przyjmować co twierdził, Hegel pobudzał do myślenia i rozważania razem z sobą. Z pomiędzy kursów Hegla najwięcej smakowałem w jego historji filozofji i Filozofji historji. Stopniowe rozwijanie się pojęć i faktów w ścisłe logicznym porządku od najprostszych do coraz więcej skomplikowanych i wykształconych, silnie na umysł mój oddziałało. Nie tyle zajmowała mnie filozofja prawa, w której znajdowałem więcej sztucznego formalizmu, jak treści. Było to może w części skutkiem wyrobionych już we mnie pojęć praktycznych.

Wziętości Hegla w czasie, gdy miałem szczęście uczęszczać na jego lekcje, dosięgała swego szczytu. Dawał lekcje w największej sali uniwersytetu, a i ta była zawsze przepełniona. Prócz Niemców, kilku Francuzów i Włochów największy kontyngiens entuzjazmowanych słuchaczy dostarczali Polacy. W liczbie audytorów liczono kilkunastu doktorów prawa, filozofji i teologji i znaczny zastęp oficerów i ozdobionych krzyżami za kampanję francuską. Z pomiędzy poważniejszych słuchaczy, z któremi łączyły mnie bliższe stosunki, wymieniam Edwarda Gansa, już wówczas znanego z pism jurydycznych, Henninga, Micheleta, , którzy wszyscy zajęli potym profesorskie miejsca w uniwersytecie. Obok mnie siadywał Feuerbach, syn słynnego kryminalisty, który później zjednał sobie rozgłos przez ekscentryczne konsekwencje, jakie z nauki mistrza swego wyprowadził.

Z niejaką dumą wspomnieć winienem, że zbliżywszy się do Hegla w ostatnim kursie zaszczycał mnie

szczególną uprzejmością i gdy spotykałem na samotnym spacerze w Tiergartenie, zatrzymywał mnie zawsze i do wspólnej przechadzki zabierał, prowadząc zawsze naukową rozmowę, i skrzętnie wypytując się o kraj nasz i o Rosję. Nie mniej znajdowałem pochlebny przystęp do domu Savignego, dokąd mnie wprowadził młody Grek Schinas z Konstantynopola, później zięć Savignego i poseł grecki w Wiedniu.

Przyjechawszy do Berlina nająłem stancję na Francösische Strasse razem z Saroum synem z pierwszego męża mecenasowej Bogusławskiej. Ten uczęszczał pilnie na lekcje Hegla, zajęliśmy się z nim w wolnych chwilach pilnem czytaniem dzieł Arystotelesa i Platona. Arystotela czytaliśmy w przekładzie łacińskim, Platona — w niemieckim. Potym przeniosłem się na Doroteengasse, blizko uniwersytetu, gdzie miałem za spółtowarzysza Ludwika Zeischnera, mineraloga, z którym odtąd łączyła nas najściślejsza przyjaźń. Obok nas przez drzwi

mieszkał wspomniany dopiero co Schinas, z którym lubiliśmy obcować, już to z powodu że nam wiele udzielał ciekawych wiadomości o Wschodzie. Pochodził on ze znakomitej familji wiodącej ród swój od cesarzów byzantyńskich. Ojciec jego był wielkim spatorem Mołdawii. Konstanty syn odebrał nader staranne wychowanie, doskonale mówił po turecku, arabsku i francusku, a po niemiecku bardzo prędko się nauczył. Znał wybornie całą literaturę klasyczną grecką, co jak się zdaje zbliżyło go do Savignego. Gdy familja jego zupełnie zubożała, wspierany był przez W. Ks. Konstantego. W tym że samym domu mieszkał doktor prawa Buchholc z Kró- 12
lewca, później profesor tamtejszego uniwersytetu, którego znajomość była tem dla mnie pożądańszą, że to był nader gruntowny znawca źródeł prawa szczególniej przedjustyniańskich. Pracował właśnie podówczas nad komentarzem do Fragmentów Watykańskich. Mając w domu tak zacnych kolegów nie wiele też troszczyłem się o inne znajomości. Z młodzieżą z Wielkiej

Polski nie zawiązywałem ściślejszych stosunków, bo niedostrzegałem w niej wyższych dążeń naukowych. Znaczna jej część przepędzała czas na burszeryi, na lekcje uczęszczało się więcej dla zabawy. Z resztą pokazało się, że choć który zaczerpnął gruntowniejszej nauki, wróciwszy do domu i owionięty miejscowym powietrzem, niezadługo zniżał się do miejscowego poziomu, a nabyta nauka wywietrzała i żadnych praktycznych nie dawała owoców.

Przez cały ciąg pobytu w Berlinie raz tylko oddaliłem się w ciągu feryi do Drezdna. Wspominam o tym, aby dla pamiątki dodać, że podróż w dyliżansie pocztowym trwała dni trzy; droga szła przez głębokie piaski i zwyczajnie pocztyljon i pasażerowie szli piechotą, wstępując do stojących przy drodze austeryi. Pocztamt berliński za owych czasów pierwszy zaczął wyprawiać karety pospieszne do Poczdamu, a przekonawszy się, że to mierle

idzie, urządził komunikację pospieszną między Berlinem i Hamburgiem. Podróż trwała 36 godzin. Pamiętam, jak przez długi czas o niczym więcej nie mówiono jak o owym niezwyczajnym zjawisku.
Po odbyciu w Berlinie tych kursów wróciłem w powrocie 1825 r. do Warszawy. Przychylni mi profesorowie wydziału prawa i Rady Uniwersytetu wyjednali mi w Komisji oświecenia pod dniem 12 sierpnia t. r. nominację na lektora w wydziale prawa, z pensją 3000 zł. rocznie. Fakultet, pozostawiając profesora Maciejowskiego przy wykładzie pandektów, na moje przełożenie poruczył mi wykład historji prawa, to jest, nietylko historji prawa rzymskiego, którą wykładał także dotąd Maciejowski, ale i historji praw nowszych, a mianowicie niemieckich. Rozszerzył się tym sposobem zakres wykładów i jak sądzę nader korzystnie luka między prawem rzymskim a nowemi kodyfikacjami wypełnioną została. Historję prawa rzymskiego idąc za wzorem Hugona dzieliłem na trzy epoki: epokę królów, rzeczypospolitej i le-

sarzów, starając się o ile ówczesne badania pozwalały każdą z tych epok wystawić w właściwym jéj świetle. W epoce Cesarzów oddzielałem jeszcze czasy przed justyniańskie od najnowszego prawodawstwa Justyniana, główne reprezentowanego przez postanowienia zawarte w Nowellach, cały wykład o ile możności był nader szczegółowy. Aby go jeszcze wzmocnić poświęcałem dobrane godziny na ekzegezę fragmentów Ulpiana i Instytucyi Gaja. W tym celu wydałem w Warszawie r. 1826 Ulpiana, a w r. 1827 Gaja. Historya prawodawstw praw nowszych zawartą była w szczuplejszych granicach. Brak źródeł w naszej Bibliotece publicznej i brak dobrze opublikowanych podręczników nie pozwalał zapuszczać się w strony mgłą pokryte i mnie przedtym zupełnie nieznajome. Ograniczałem się na tym co było przystępne. Głównie więc miałem na uwadze środkową Europę i doprowadzałem historyę jéj prawodawczego rozwinięcia aż włącznie do powstania Landrechtu i praw niemiecko-galicyjskich, które

podczas rządów niemieckich i w kraju naszym obowiązywały. Obok prac nad kursem zajmowałem się przygotowaniem dysertacji na stopień doktora. Za przedmiot do niej wybrałem sobie opracowanie nauki o kradzieży podług prawa rzymskiego. Do dziś dnia uważam sobie za chlubę, że metoda podług której wybrany przedmiot obrobiłem wyprzedzała o wiele ówczesne wzory i że dotąd jeszcze ze szkodą prawdziwej nauki, z małemi cząstkowemi wyjątkami, nie jest zastosowaną, choć ciągle nowsze badania około niej krążą. Metoda ta polegała na tym, że w przedstawieniu . ustanowień rzymskich o kradzieży odróżniałem ściśle co w tym względzie zdziałało prawodawstwo, co do tego dodał edykt pretora, i jak stopniowo z materjału tego jurisprudencja wykształciła strojny naukowy systemat. Przy przedstawieniu wyrzeczeń juriskonsultów nie chodziło mi tyle o związanie ich formuły ogólne dogmatyczne, jak to zwykle robili i robią nowi pisarze, ale raczej o to aby wykazać, jak wyrzeczenia te

z postępem czasu kształciły się i coraz wię-
cej wypełniały się, aż stanęły u ostatecznego kre-
su. Fragmenta pism prawników, zachowane w dy-
gestach, nie uważałem, jako materjał do zbudo-
wania jednolitego systemu, ale rozważałem, jako
pomnik historyczny, odzwierciadlający zakres
pojęć, jakie w <u>różnych</u> po sobie następujących
stadjach panowały, aż się wyczerpały ze zni-
knięciem jurysprudencji. Zdaniem moim tylko
tym sposobem można odgadnąć i ocenić siłę
i wartość logiki prawniczej, którą jedni Rzy-
mianie stworzyli i w której dotąd pozostali
niezrównanemi mistrzami. To właśnie zapewnia
13 historji prawa rzymskiego pierwszorzędne zna-
czenie w nauce prawa i kształceniu nauko-
wego zmysłu prawnego. Dysertację pod tytułem
Doctrina de pactis ac jure Romano historice
et dogmatice explicata wydrukowaną została
na początku r. 1829. W miesiącu czerwcu odbyła
się dysputa publiczna, w której na oponentów

miałem Szaleńskiego, późniejszego radcę tajnego, członka senatu i

Po otrzymaniu stopnia doktora praw Komisja Oświecenia zanominowała mnie w d. 30 lipca tegoż roku stałym profesorem fakultetu z pensją 6500 zł. i powierzyła mi wykład prawa kanonicznego i karnego, na katedrę zaś historji prawa ogłoszony został konkurs, a ponieważ nie było profesora historji, więc zastępując wykładałem jeszcze i historję prawa. Katedrę prawa karnego otrzymałem po Engielkem, który zachował w sobie wyłącznie procedurę, notarjat i hipotekę, a na katedrę prawa kanonicznego po X. Szaniawskim, który pozostał przy kodeksie cywilnym. Jako wykładający prawo karne ogłosiłem zaraz na początku roku następnego moje <u>Ogólne zasady prawa karnego</u>. Prawo kościelne wykładałem podług <u>Wattera</u>. W tym czasie wybrany zostałem na członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Zdaje mi się, że to był ostatni wybór, który Towarzystwo dokona-

to.
Chcąc, ile możności, sprostać powierzonym mi obowiązkom, a coraz więcej przekonywając się, jak wiele mi brakuje, bo im więcej się kto uczy, tym bardziej zyskuje przeświadczenie o nieudolności swojej, na każde wakacje wyjeżdżałem zagranicę, a to w celu, aby się czegoś dowiedzieć i nauczyć, co mi zbywało. Niewielkie fundusze, które posiadałem, nie pozwalały robić dalekich podróży, więc ograniczałem się zwykle na Niemczech. W r. 1826 zwiedziłem i Pragę, gdzie zrobiłem znajomość z Hanką, który od tej chwili stał się prawdziwym moim przyjacielem, i któremu zawdzięczałem obznajmienie mnie ze źródłami dawnego prawa czeskiego. Była to w owe czasy zupełna nowość naukowa, powiedzieć nawet można niespodziewane odkrycie. Raz także z Wiednia dotarłem do Wenecji, Padwi i
— Florency. Kiedy w r. 1828 wyjeżdżałem do Wiednia powierzony mi został do odprowadzenia do Wiednia

młodziutki Szopen, już odznaczający się niezwykłym talentem, którym później w świecie muzykalnym tak zabłysnął.
Wracając z zagranicy przywoziłem zawsze z sobą ważniejsze nowe utwory z literatury prawnej. W ówczesnym moim zbiorze książek znajdowało się prawie wszystko, co dostarczała literatura niemiecka. Obok zajęć w uniwersytecie spadł na mnie obowiązek głównego redaktora Temidy. Myśl utworzenia pisma perjodycznego prawnego, poświęconego teorji i praktyce prawa, ogarnęła w jednym niemal czasie kilku z dawniejszych kolegów uniwersyteckich. Karol Hofman, który służył w Banku i otworzył był spółkę drukarni, znanej pod firmą Gałęzowskiego, zobowiązał się zająć stroną materjalną wydawnictwa i wystąpić jako główny promotor przedsięwzięcia, na mnie atoli spadł obowiązek zbierania i dostarczania potrzebnego materjału i kierowania redakcją. Głównemi współpracownikami byli Zaborski Cyprjan, podszef Wydziału prawnego Komisji Wojny, Fijałkowski, podówczas

urzędnik do szczególnych poruczeń przy Księciu Lubeckim, ministrze skarbu, Wołowski Jan Kanty, mecenas Macięjowski i dwaj Maciejowscy Franciszek, ~~i Ignacy, zmarły później w emigracji we Francji~~ 1) później profesor prawa rzymskiego na kursach przygotowawczych i członek — i Ignacy, zmarły później w emigracji we Francji, Heilman, referent Komisji sprawiedliwości. Z pomiędzy nienależących do redakcji wspierali Temidę: Brzeziński, zmarły jako dyrektor Wydziału Kryminalnego w Komisji Sprawiedliwości, Majewski i Mędrecki mecenasi, Lelewel, mój brat Józef, który bawił w Paryżu i przysyłał artykuły z historji prawa dawnego francuskiego i inni. Dla ciągłego zasilania Temidy pracami zbieraliśmy się kolejno u jednego z nas wieczorem na rozmowę i skromną herbatkę. Raz u mnie na takiej herbatce znalazł się Lelewel i hr. Tytus Działyński. Ostatni poszyt Temidy wyszedł na końcu roku 1831 i obejmował w sobie część rozprawy konkursowej brata O prawach spadkowych

słowiańskich, którą wydział prawny uniwersytetu uznawszy za dostateczną wyjednał dla niego nominację na wakującą katedrę lektora historji prawa. Cała rozprawa obejmowała w sobie historję praw spadkowych rzymskich, francuskich, niemieckich i jak wspomniano słowiańskich. Poszczycić się możemy, t. j. ja i brat mój, że pierwsi byliśmy ~~ze~~ Słowian, którzy na polu porównawczych badań historyczno-prawnych słowiańskich stąpiliśmy. Rozprawę tę ostatnią Temidy przetłumaczył Żupański na język niemiecki, co ją rozpowszechniło za granicą.

Ku końcowi mojego kursu piątego, który już był ostatnim, otrzymałem urlop od Komisji oświecenia sześciomiesięczny dla odbycia podróży naukowej do Francji i Włoch. W miesiącu maju opuściłem Warszawę w towarzystwie młodego Konstantego i udałem się wprost do Paryża. Stanęliśmy w Paryżu na rue Richelieu w Hotel de . Zacząłem zaraz ~~w~~ uczęszczać na różne lekcje Szkoły

~~79~~ 71

prawa. Lekcje te jednak tak mało przedstawia-
ły interesu pod względem historji prawa, mając
na celu wyłącznie tendencję polityczną, że za-
przestałem na nich bywać i wyłącznie zająłem
się w bibliotece badaniem dawnych pomników
prawodawstwa francuskiego, przy pomocy Parisa
młodego podtenczas podbibliotekarza w dziale ma-
nuskryptów zajmowałem się naprzód czytaniem
starych komentatorów praw francuskich, a
następnie korzystając z ich wskazówek studjo-
17 waniem i odpisywaniem niewydanych najciekaw-
szych rękopisów. Za pośrednictwem naszej
Ambasady dawano mi książki, a nawet
i rękopisy do domu. Wkrótce tak zazna-
jomiłem się z całą literaturą dawnego pra-
wa francuskiego, iż śmiało powiedzieć mo-
gę, że cały zasób zgromadzonych w Biblio-
tece najważniejszych materjałów tak dru-
kowanych, jako i rękopiśmiennych, był
mi dokładnie znany. Między innemi

odpisami z rękopisów dotąd posiadam kopję tak zwanych Skakanów Norweskich, — które później wydał Marnier. Adwokat Foelix, redaktor słynnej Revue prawa porównawczego, z którym zaraz po przyjeździe zrobiłem znajomość, kilka razy zachęcał mnie, aby napisać coś o źródłach rękopiśmiennych dawnego prawa francuskiego, odpowiadałem mu jednak, że to zczasem uczynię, jak wrócę do kraju i materjały uporządkuję, a że zresztą do studyów tego rodzaju we Francji nikt żadnej wagi nie przywiązuje. Równocześnie zająłem się skupywaniem starych dzieł do historji prawa francuskiego. Wkrótce uformował się bardzo cenny zbiór dzieł, na które podówczas nie zwracano żadnej uwagi, a które teraz należą do rzadkości bibljograficznych, poszukiwanych z wielką skwapliwością. —

tylko   , że przy wyjeździe z Pa-
ryża przewiezienie tego rękopisu powierzyłem
komisantowi Glücksberga, który właśnie co
był zbankrutował i cały zbiór, zatrzy-
many w Frankfurcie, przez
sprzedany został.

Apatja do studjów historycznych głęb-
szych była podtenczas tak wielka, że w Ga-
binecie Manuskryptów prawie nikt z Fran-
cuzów nie pracował, tylko kilku niemców
razem ze mną wertowało rękopisy. Między
niemi był znakomity profesor Uniwersy-
tetu Berlińskiego, Biener, który praco-
wał nad prawem bizantyńskim. Zbli-
żyliśmy się do siebie i odtąd zaszczycałem
się szczerą jego przyjaźnią.

W pracy tej spokojnej, z okoliczności któ-
rej zaznajomiłem się z Haasem?, głów-
nym Bibljotekarzem hellenistą, z Cham-
pollionem i Abel-Rémusatem

a których uprzejmości dość się wychwalić nie mogę. Wybuch rewolucji lipcowej sprowadził niejaki zastój. Bibljoteka zaraz w południe 27 lipca została zamknięta, bo, przybywszy rano do niej, znalazłem wszystkich tych panów przepowiadających ogólne powstanie. Zaraz więc wyszedłszy z bibljoteki, wyszukałem Józefa Kremera, który także podtenczas bawił w Paryżu, i przewidując grożące niebezpieczeństwa, postanowiliśmy z sobą nie rozłączać się. Naprzód wstąpiliśmy na drugiej stronie Sekwany do kilku kawiarni; w każdej zastaliśmy mnóstwo ludzi, czytających pamiętne ordonanse i oratorów, stojących na stołach, zachęcających do oporu. Przeszliśmy Sekwanę i zaszli na obiad do Palais Royale, gdzie zwykle stołowaliśmy, płacąc za bardzo dobry obiad 2 franki. Zastaliśmy sale prawie puste. Po obie

75

dzie, między szóstą a siódmą, posz-
liśmy do ogrodu Tuileryjskiego. – Już
na ulicach spotkaliśmy oddziały gwar-
dji pieszej i dragonów w jedną i drugą
stronę w cwał biegnących. Niebawem
słychać było pojedyńcze wystrzały, a po
chwili ukazał się tłum ludu, niosące-
go w środku zabitego człowieka i wołają-
cego ! Jak się zaczęło zmierz-
chać chcieliśmy się przebrać do mojego
mieszkania na ulicę Richelieu, ale
wstęp do niej przy teatrze francuskim
był wojskiem zajęty, a ludzie ostrzegli
nas, że w ulicy strzelano i że jakiś czło-
wiek, który wyjżał przez ciekawość z ok-
na, zabity został. Nie pozostawało, jak
drogami bezpieczniejszemi przebrać się
na drugą stronę Sekwany i zobaczyć,
czy nie będzie można dostać się do
mieszkania Kremera, który mieszkał na

jednym z wybrzeży, zbliżonych do kwartału studenckiego. Tu spotkaliśmy mnóstwo już ludzi uzbrojonych i częściowo przybranych w mundury gwardji narodowej, dobosów, bijących alarm, wzywających obywateli do uzbrajania się i zbierania na punktach zbornych; gdzie-niegdzie paliły się na ulicach ognie; wszystko było w największym ruchu; magazyny i domy pozamykane. Nareszcie dostaliśmy się do mieszkania Kremera, położonego bardzo wysoko, z którego okien otwierało się obszerne panorama. Całą prawie noc przepędziliśmy bezsennie, bo strzały nie ustawały i krzyki gromadzących się kup ~~nie ustawały~~ wzmagały. Na drugi dzień rano, gdy się trochę uciszyło, postanowiliśmy zaraz przejść na wiosną stronę Sekwany

77

i zajść do doktora Kinsta, lekarza na-
dwornego W. Ks. Konstantego, człowie-
ka wielce przez nas poważanego i ma-
jącego w mieście obszerne stosunki, aby
dowiedzieć się u niego, jak rzeczy sto-
ją i jak się dalej zachowywać. Przecho-
dząc przez Carousel, znaleźliśmy tam
stojące regimenta szwajcarów, do któ-
rych zbliżywszy się i zacząwszy z niemi
rozmawiać, dostrzegliśmy wielkie ich znie-
(15.) chęcenie, uskarżali się, że stali na swem
miejscu od przeszłego wieczora, że ich
zostawiono bez jedzenia; byli bladzi
i strudzeni. U Kinsta zastaliśmy kilku
znajomych, między niemi byli Józefo-
wicz, później pisarz sądu Najwyższej In-
— stancji, i podobno
Każden opowiadał, co mu się widzieć
przytrafiło. Doniesiono, że zaczęto Tuilerie
szturmować. Z narady wypadło, że to

nie żarty, że bój niewątpliwie wzmoże
się i zorganizuje i że nam w ruchach
po mieście trzeba zachować jaknajwiększą
ostrożność. Wyszliśmy, każden poszedł
inną stroną, ja tylko, Kremer i
pozostaliśmy razem. Na bulwarach spot-
kaliśmy wystawione regimenta linji,
ale już fraternizujące z pospólstwem.
I my też, kupiwszy trochę cygar, rozda-
liśmy je między żołnierzy z dodatkiem
kilku butelek wina, bo i linja nie
otrzymała od władzy posiłku po wzięciu
Tuilerów i oddaleniu się króla. Na
trzeci dzień, biegając po najciekawszych
punktach miasta, byliśmy przed domem
bankiera Lafita, widzieliśmy jadącego
na kursę Lafajeta i innych przywód-
ców liberalnych, którzy już śmiało z ukry-
cia występowali, zbierali się na rady
i układali zasady do nowego porządku

~~87~~
79

rzeczy. W ustach pospólstwa rozlegały się już wiwaty na cześć księcia Orleanu. Spotkaliśmy my go na wybrzeżu zamkowym jadącego konno do Izby deputowanych wolnym krokiem, podającego rękę zbliżającym się do niego. I moi koledzy otrzymali książęce uściśnienia. Wieczorem, zebrawszy się znowu w Palais Royale, zaszliśmy na dziedziniec za galerją Orleańską i wraz ze zgromadzoną kupką przez ciągłe wiwaty wywołaliśmy księcia Orleanu na balkon, z którego nam składał swe podziękowania i zapewnienia przyszłej pomyślności Francji.

Po ustaleniu porządku, ponieważ Ambasada pozwalała mi pozostać w Paryżu, wróciłem do zajęć moich w bibljotece Królewskiej, a później i w bibljo

tece Św. Genowefy i Arsenału. W bibljotece spotkałem znowu Bienera, ale tak widocznie zmienionego, iż zdziwiłem się, patrząc na niego. Pełen był entuzjazmu dla tego, co się stało, nie miał dość wyrazów na pochwały dla Francuzów i wyjawił chęć osiedlenia się na zawsze w Paryżu. W tym też czasie przybył do Paryża drugi profesor Uniwersytetu Berlińskiego, mój dawniejszy kolega u Hegla, Edward Gans. Jeśli Biener był uniesiony wypadkami, Gans był niemi oczarowany. Przewidywał już przewrót zupełnym w stanie społecznym Europy. Zaraz zawiązał stosunki ze wszystkiemi ludźmi, którzy stanęli na czele ruchu nowego. Nie było salonu i zgromadzenia, którego by nie uczęszczał. Wpro-

~~89.~~
81

52

wadził mnie do salonów kilku Ministrów i Tiersa. Podtenczas poznałem również wychodźca włoskiego Rossiego, który przybiegł z Genewy, gdzie był profesorem, i przyjął służbę francuską. Od tej chwili zostawałem z nim ciągle w bardzo bliskich stosunkach nie tylko, kiedy zwiedzałem Paryż, ale i w czasie pobytu mego w Rzymie, gdzie go zastałem piastującego godność Ambasadora Francji. Przedmiotem naszych rozmów zwykle były możliwe ulepszenia prawodawstwa karnego i potrzeba zmodyfikowania kodeksu cywilnego ze względu na nowe poglądy ekonomiczne.

Był i inny jeszcze przedmiot, który na czas niejaki, po rewolucji lipcowej, zwrócił uwagę moją w Paryżu, a mianowicie zjawienie się i śmiałe

wystąpienie Sensimonistów. Towarzyszył mi zawsze na ich posiedzenia Kremer, który dość żywo zajął się ich nauką. Ojciec Enfantin wykładał ozdobnie i zręcznie swe teorje, zapowiadając bliskie przejście ludzkości na nowe tory i odrodzenie człowieka w nowej szacie. Po zaspokojeniu ciekawości na kilku takich posiedzeniach, na których zwyczajnie powtarzano już kilkakrotnie powiedziane, nie wychodząc ze szczupłych ramek kilku fundamentalnych formułek, przestałem na nich bywać i o Sensimonizmie zapomniałem. Zjawienie nasze na posiedzeniach, i to jeszcze z dalekiej Północy, zbliżyło do nas kilku gorliwszych adeptów, a między niemi Michała Chevalier. Przypominam sobie, że, odwiedziwszy

mnie, kiedy dostrzegł, że obojętnie zacząłem się odzywać o nauce Sensimonistów i chciał wzbudzić we mnie zapał do nowej nauki w przytomności Kremera, przepowiedziałem mu, że im więcej nabywać będzie praktycznych zdrowych pojęć i im dłużej popracuje w ekonomji, zapomni o Sensimonizmie. Jakoż w istocie tak się stało. Z czasem zasłynął jako znakomity ekonomista, a za Cesarstwa dosięgnął godności Senatora.

16. Przed wyjazdem z Paryża ku końcowi sierpnia albo na początku września odwiedziłem jeszcze pana Blondeau zawołanego romanistę, dziekana fakultetu prawnego, wielce miłego człowieka, któremu zaraz przy poznaniu ofiarowałem był egzemplarz mojego Gaja i dysertację De furtis. Pan Blondeau żegnając mnie wyraził ubolewanie, że wracając do domu muszę przebywać

morze. Wspominam o tym szczególe, jako do-
wodnie wykazującym, że powszechnie między fran-
cuzami owej epoki panował zupełny brak ~~wo~~
geograficznych wiadomości, a w części także nie-
znajomość historji ludów europejskich. Wie-
dziano o Renie, jako o granicy cywilizacji i o prze-
magającej aż po Ren wyższości Francji, co było
za Renem lekceważono i mało kogo obchodzi-
ło. Darowany egzemplarz dysertacji mojej
De furtis po śmierci pana Blondeau dostał
się z licytacji do rąk profesora tuluskiego
Humberta, o czym tym sposobem dowiedziałem
się, że przybywszy do Tuluzy w jakie trzy-
dzieści lat później zjawił się u mnie p. Humbert,
przepraszając że zgłasza się do nieznajomego,
lecz pragnął by odemnie dowiedzieć się, kto
jest ów Hube, który tę dysertację napisał,
gdzie się obraca i czy żyje, gdy mu powie-
działem, że widzi przed sobą jej autora rzekł,
że winszuje mi tak pięknej pracy, która

~~93~~ 85 54

sprowadza badanie nad prawem rzymskim na nową drogę i że w wykładach swoich prawa rzymskiego stara się metodę nową zastosowywać. P. Humbert jest obecnie senatorem, należącym do stronnictwa lewego.

m. N. 7. Z Paryża dyliżansem wybrałem się do Genewy dla ~~za~~ poznajomienia się ze słynnym pod tę porę uniwersytetem i poznania jego profesorów. W Genewie spotkałem dwuch moich nazmów z uniwersytetu warszawskiego Aleksandra P. Ostrowskiego i Henryka Potockiego. Po ukończeniu nauk uniwersyteckich rodzice wyprawili ich zagranicę tak, jak to i dawniej był zwyczaj w zamożnych naszych domach szlacheckich. Zabawiwszy dni kilka w Genewie przez górę

— Cenis i   wstąpiłem na ziemię włoską i udałem się wprost do Turynu.

W Turynie zająłem się rozpoznaniem prawodawstwa piemonckiego obowiązującego i jego źródeł. Interesowało ono mnie ~~że wte~~ tymbardziej że

-względów historycznych, że nowy rząd po restauracji udzielił uchylił był moc obowiązującą prawa francuskiego i wykreślił dawne prawa krajowe. Jak dalece jednak zaszczepiły się były w kraju idee francuskie i jak zespolono się z niemi, było ogłoszone w r. 1824 prawo hipoteczne, prosta kopja kodeksu cywilnego francuskiego, choć król w dekrecie publikacyjnym zapewniał, że wyłącznie utwór narodowy nie mający nic wspólnego z narzuconym kiedyś krajowi prawem francuskim. W Turynie zebrałem sobie materjały do krótkiej historji prawa karnego piemonckiego, mając zamiar, jak wrócę do kraju przygotować nową edycję moich Ogólnych zasad prawa karnego, kompletnując, mianowicie wykład historyczny rozwoju i praw karnych europejskich.

Z Turynu weturynami puściłem przez Aleksandrję, Parmę, Pizę, Lukkę do Florencji. Nie potrzebuję wspominać, jak podróż we złożeniu z weturynem była zajmująca, obznajmiało się bliżej z krajem

i jego mieszkańcami, był czas zatrzymać się wszędzie, gdzie albo natura albo pamiątki historyczne zwracały na siebie uwagę. Pamiętam, jak droga z Turynu do Genui zachwycała mnie, ile wówczas widziałem pięknych miejscowości i jak powoli oswajałem się z życiem mieszkańców. Dzisiaj kto odbywa tę samą drogę koleją żelazną, niezawodnie mniej na odbycie jej potrzebuje czasu, ale zato ma przyjemność przebywać ciągłe tunele i znajdować się w otoczeniu samych skał i szumiących wód. Kiedym raz jechał z Genui do Turynu koleją żelazną zbliżywszy się do Aleksandryi tak malowniczo położonej, widziałem tylko żołnierza, stojącego na wysuniętej reducie.

We Florencyi czekało mnie zrobienie znajomości z sędziwym Michałem Ogińskim, który przez czas mojego pobytu w tym mieście nie przestał być ciągłym moim przewodnikiem i patronem. Za pośrednictwem jego zbliżyłem się

do ks. Gorczakowa, ówczesnego naszego charge-d'affaires przy dworze toskańskim, obecnie ~~Konsula~~ Kanclerza państwa. Dotąd gdy się spotkamy, przypominamy sobie nasze przyjemne ekskursye we Florencji i jej bliskich okolicach. I w r. obecnym, kiedym go odwiedził po przedstawieniu się cesarzowi, sam zaraz wspomniał o Florencji, a z tego powodu obliczyliśmy zarazem i wiek nasz, pokazało się, że ma lat pięć więcej jak ja, i że od zrobienia znajomości ze mną upływa lat 47.
Także Ogińskiemu zawdzięczam zrobienie znajomości ze słynnym powszechnie wielbionym mężem stanu baronem Poerio i jego synem młodym człowiekiem posiadającym 17 języków. Byli to patryoci neapolitańscy, zbiegli z kraju dla uniknięcia więzienia, w którym jednak ojciec Poerio po powrocie męczeńską poniósł śmierć.
Zetknąwszy się we Florencji z jednym z braci Adama Purańskiego, wybraliśmy się do pałacu ks. Poniatowskiego i prosili o pozwolenie zwiedzenia

snego. Po okazaniu naszych kart Książę przyjął nas, ja przedstawiłem się jako profesor, Garonki, jako potomek możnej pańskiej rodziny, którego ojciec skoligacony był z Konigsmarkiem ministrem króla pruskiego Wilchelma. Naturalnie Książę głównie zajął się Puzowskim i z prawdziwą uprzejmością pokazywał nam najpiękniejsze egzemplarze swego bogatego zbioru starożytnych Kameów, który uważany był za najcelniejszy zbiór tego rodzaju w Europie. Pożegnanie nastąpiło w formach prawdziwie panującego księcia. We

17 We Florencji spotkał mnie przypadek, który mógł niepomyślnie dla mnie zakończyć się. Pewnego dnia bardzo rano przyszedł do mnie hr.

17 Ogiński, kiedy nie byłem jeszcze ubrany, i postanowił czekać dopokąd nie przygotuję się do wyjścia. W pośpiechu zapomniałem pod poduszkami trzosik mój z luidorami, które stanowiły cały mój fundusz. Cały dzień prze-

statem poza oberżą (Pension Suisse), w której mieszkałem. Wieczorem przyszedłem na teatr i dopiero tam spostrzegłem się, że moje skarby zostały w domu. W pierwszej zmięszał mnie ten wypadek, po namyśle jednak powiedziałem sobie, że jeśli służący ukradł pieniądze, to nic już nie zyskam, gdy wrócę wcześniej do domu, a opuszczę rozpoczętą sztukę. Zostałem więc do końca sztuki w teatrze i dopiero po jej ukończeniu powoli wróciłem do domu. Wróciwszy dowiedziałem się, że kamerière zaraz po objedzie wyszedł, jeszcze nie wrócił i, jak się zdaje, klucz od mojej stancji zabrał ze sobą. Kazałem sobie podać kolację i dopiero w jaką godzinę usłyszałem stukanie po schodach służącego, bo był kulawy i mocno stąpał nogami. W stołowym zapytałem o klucz od stancji, on zapalił świecę, otworzył pokój, a potym zbliżywszy się do komody i tę otworzył pokazując mi mój trzosik. Udałem, że wiedziałem bardzo dobrze, iż pieniądze w domu pozostały. Nato roześmiał się

i poważną miną rzekł: „Nie radzę panu we Włoszech na drugi raz zapominać o swoich pieniądzach." Chciałem mu ofiarować za wyrządzoną przysługę luidora, lecz nie przyjął.
Z Florencji pojechałem do Livorno, a stamtąd statkiem parowym do Civitta Vecchia, a stamtąd pocztowym wozem do Rzymu.
Dobrą dał mi przestrogę poczciwy cameriere, z której jednak nie zupełnie skorzystałem. We Florencji kupiłem różne drobiazgi, które przeznaczałem na prezenta dla familji, tymczasowo spakowałem je w pudło do kapelusza. Pudło zapomniałem zamknąć i, wróciwszy w Livorno do hotelu, znalazłem je prawie zupełnie wypróżnione.
W Livurnie tak, jak i w innych miastach większych starałem się zwiedzić więzienia, boć i ten przedmiot wiązał się z mojemi naukowemi zajęciami. Między innemi szczegółami, które w tamtejszym więzieniu pokazano, wprowadzono

mnie także do dość obszernego sklepienia, w którym sie-
działo dwuch zbrodniarzy, skazanych na dożywotnie
więzienie. Jeden z nich była figura niska, barczy-
sta, nadzwyczajnie silnie zbudowana, o wejrzeniu
strasznym przejmującym, drugi znacznie wyższy chu-
dy, twarz ściągła, mający ciągle oczy wlepione
w niższego towarzysza i śledzącego jego ruchy.
Objaśniono mnie po wyjściu, że niższy człowiek
był sławnym bandytą i herszlem całej bandy,
a wyższy egzekutorem jego rozkazów, ślepo je
wykonywujący. Władza na prośbę ich dozwoliła osa-
dzić ich w jednym więzieniu, z którego już
nie mieli wyjść na świat. Czy później nie wykrad-
li się niewiem
Pobyt mój w Krymie uprzyjemniony szczególnie
został przez zapoznanie się z Henrykiem Rze-
wuskim, który tam z żoną i córeczkami ~~pr~~ na
czas dłuższy zamieszkał. Zwyczajnie po całodzien-
nym zwiedzaniu różnych osobliwości zbiera-
liśmy się u Rzewuskich, tam spotykaliśmy

93

uczonych mięśczyzn i artystów. Zwykle każden z nas, co widział lub czego się dowiedział, opowiadał, skąd zawiązywała się nader ciekawa rozmowa, podnoszona ~~przez~~ dowcipem i znajomością świata Pana Henryka. Kiedy nie było obcych Rzewuski lubił opowiadać dawne dzieje i zdarzenia, odzwierciadlające zwyczaje, zalety i przywary przodków, i to w sposób tak zajmujący, że długo w noc przedłużały się nasze posiedzenia, bo im więcej rozprawiał, tym więcej wciągaliśmy go w opowiadania. Przybył też pod ten czas do Rzymu Mickiewicz z Odyńcem. Zaraz pokazali się u Rzewuskiego, jako dawnego dobrego znajomego. Pamiętam, jak Mickiewicz, oceniając wielki talent historyczno-opisowy Rzewuskiego, zaczął silnie na+

niego nalegać, aby zajął się spisaniem tego, co opowiadał, przepowiadając mu, że opisy jego wywołają powszechny poklask. Rzewuski dał się ująć i najbliższym wieczornym zgromadzeniu przeczytał nam scenę księdza Marka, która potym weszła w skład pamiętników Soplicy. Przedstawiłem się też jeszcze w Rzymie naszemu posłowi księciu Gagarinowi, który kilka razy zaprosił mnie na obiad, miałem bowiem wydany sobie list rekomendacyjny przez hr. Grabowskiego, ministra oświecenia, do wszystkich poselstw. Ponieważ powiedziałem księciu, że wykładam w uniwersytecie prawo kanoniczne, książę rzekł mi, że i on jest właściwie kanonistą i więcej uważa się za posła Królestwa, jak za ministra cesarstwa,

nie mając prawie żadnych interesów
95 politycznych do załatwiania.

Wkrótce ukończyć się mający mój
urlop nie pozwalał długo zostawać
w Rzymie, a chodziło jeszcze o zwie-
dzenie Neapolu, dokąd otrzymałem
listy rekomendacyjne od barona Poerio.
Wybrałem się tam z Górowskim
i Garczyńskim. Na granicy neapoli-
tańskiej zabawna zdarzyła się historja.
Miałem z sobą egzemplarz mojego
18. wykładu prawa karnego. Przy bardzo
starannej rewizji kuferka mego na
komorze celnej, odkryto go i po do-
kładnym wyegzaminowaniu przez kil-
ku urzędników oświadczono, że książ-
kę tę nie pozwalają z sobą zabrać. Za-
ledwie zdołałem tym panom wytłuma-
czyć, że, skoro jej autora puszczają,
że i niema książka, pisana zostawała

w języku, którego nikt tu nie rozumie, zasłużyć powinna na względy. Na takie szykany było się podtenczas wystawionym na licznych komorach, małych i większych państewek włoskich.] Przyjechawszy do Neapolu, odwiedziłem zaraz panów

prokuratora sądu kasacyjnego, Lie-berettera, pierwszego prezesa trybunału i p. Borelli, znakomitego adwokata. Wszyscy trzej zajmowali znakomite miejsce w literaturze prawnej: pan

odznaczał się filozoficznymi badaniami nad prawem karnym i procedurą karną za użyciem w części metody Vico. Prezes Liberatora, już staruszek pracował ciągle nad historją prawodawstwa neapolitańskiego, a Borelli wydawał pojedyncze znakomite mowy, w ważnych kwestjach przedstawione

105 60

97

sądowi kasacyjnemu. Liberatora znalazłem leżącego na łożu pod baldachimem, przed nim pulpit, na którym pisał, a około niego stosy książek. Łóżko stało na terasie wysokiego domu, zwrócone ku zatoce neapolitańskiej i Wezuwjuszowi. Spostrzegłszy, iż pozycja ta czyni na mnie wrażenie, powiedział, że mu praca najlepiej idzie pod urokiem tego błękitnego nieba i tych ożywczych promieni słońca i tego cudnego panorama przyrody. W takich też niewątpliwie, w takich otoczeniach i pod wpływem tych samych wrażeń mędrcy starożytni układali swe nieśmiertelne dzieła. Jak serdecznie ~~panowie~~ przyjęli ci i jak dobre na nich zrobiłem wrażenie, świadczyło, że obdarzyli mnie wszystkiemi swemi dziełami, które dotąd staranie

zachowywam. Zwiedzałem przytym starannie uniwersytet, gdzie niegdyś juryjstami słynął profesor Avellino. Raz jeden, zaszedłszy na uniwersytet i wstąpiwszy do sali z odkrytemi drzwiami, w której profesor wykładał metafizykę, wkrótce ujrzałem się sam jeden z profesorem, gdyż trzej słuchacze, których zastałem, jeden po drugim szybko za drzwi wynieśli się. Wogóle żalili się profesorowie na niedbalstwo studentów i lekceważenie nauki, do czego pewno przykładały się stare metody, których się w wykładach trzymano, ogólny zastój w nauce i powolne przedzieranie się z zagranicy nowych pojęć, których nie umiano zaspokoić. Pomimo tego zawsze podówczas odznaczał się Neapol w porównaniu z innemi miastami włoskiemi ~~pd~~

pod względem skrzętniejszego i głębszego ruchu w literaturze prawnej, do czego już i to przyczyniało się, że, gdy w innych stronach Włoch, uchylono moc obowiązującą praw francuskich, tu je z małemi zmianami zachowano, utrzymując już z tego powodu, związek z literaturą francuską, podającą obfity materjał do rozważania i zastosowania.

Na pożegnanie Neapolu i jego cudnych okolic wybraliśmy się d. 29 list. na Wezuwjusz, wziąwszy z sobą przewodnika, w nocy dostaliśmy się do brzegu samego krateru, który wyrzucał w przerwach kilkuminutowych cienkie strumienie lawy. Na drugi dzień, wsiadłszy na statek parowy, wróciliśmy do Civitta Vecchia i Rzymu.

W całej tej podróży od Turynu do Neapolu, nie znalazłszy nikogo, co by mnie mógł być wtajemniczyć w skarby historji dawnego prawodawstwa włoskiego, za wyłączeniem jedynie prezesa Liberatora, niewielki zebrałem plon wiadomości historycznych, o których zebranie głównie mi chodziło. Poprzestawałem więc na obznajmieniu ze stanem prawodawstwa obowiązującego w różnych stronach Włoch, co wszakże było także nader trudne z powodu zupełnego prawie braku literatury prawnej. W praktyce posługiwano się samemi zestarzałemi foljantowemi komentarzami i zbiorami konsultacji i decyzji sądowych. Wszędzie powaga dawnych autorów stała wyżej, jak najtrafniejsze wywody, wy-

1 ~~09~~ pływające z ocenienia nowych stosun-
101 ków.

Zato, stojąc jeszcze pod wpływem wrażenia, jakie na mnie wywarł kurs estetyki ~~w kaz~~ i historji ~~nauki~~ sztuki Hegla, w każdym miejscu we Włoszech, gdzie stanąłem, poszukiwałem starannie odznaczające się budowle i zwiedzałem galerje i muzea starożytności. Wyuczyłem się odróżniania różnych stylów architektonicznych i cech pojedyńczych szkół malarstwa. Przez pilne w tym kierunku studja doszedłem do wprawy wielkiej w oznaczeniu kilku budowli i szkół, a nawet i mistrzów oglądanych obrazów. Zbierane starannie zapiski miały mi z czasem posłużyć do wypracowania historji nowoczesnego budownictwa i malarstwa. Dla widzenia ruin w

naumyślnie wybrałem się tam z Neapolu

toż samo czyniłem i w innych miejscach i tak do Lukki zajechałem głównie, aby obejrzyć freski Fra Bartolomea, a do Vicenzy dla obejrzenia budowl celnych Palladia. Dotąd pomniki celne malarstwa i sztuki włoskiej wbiły mi się tak w pamięć, iż je mam ciągle ~~przed~~ jeszcze przed oczyma. W muzeach starożytności oswajałem się ze światem starożytnym Greków i Rzymian z ich mitologią, zapoznawałem się z ich najznakomitszemi osobistościami, i z właściwościami ich życia publicznego i prywatnego, w czym niezmiernie zwiedzenie Pompei i Herkulanum dostarczało najlepszych sposobności

Wróciwszy do Rzymu postanowiłem czemprędzej 19 wracać do domu. Gdym robił przygotowania do odjazdu nadeszła przerażająca wiadomość o wybuchłej w Warszawie rewolucji. W tym samym dniu, kiedy z towarzyszami z moszołem wdrapywaliśmy się na wierzchołek Wezuwiusza,

aby się zbliżyć do jego krateru, Warszawa i
nieszczęsna ojczyzna nasza stanęła lekko-
myślnie na skraju krateru rewolucji, która
ją miała pochłonąć. Brak funduszów
na dalsze utrzymanie za granicą i obawa
o ojca matkę i rodzeństwo przyspieszyły
odjazd. Za jakie dni 10 stanąłem w Wiedniu,
spotkawszy tam Chopina, a mając sobie
wzbroniony wyjazd przez policję zamieszka-
liśmy z nim na pierwszym piętrze w do-
mu Artaria na Kohlmarkt. Tak przeszła
zima. Chopin ćwiczył się ciągle na forte-
pianie, przerabiając zwykle różne motywa
i improwizując, ja uczęszczając do biblio-
teki cesarskiej i porządkując zebrane we
Francji i Włoszech materyały naukowe. W cią-
gu tego czasu poznaliśmy się z kilku Poli-
cjantami studentami, z Kijewskim z Warsza-
wy i Dworzaczkiem Morawiakiem kandyda-
tem prawa, młodzieńcem nader uprzejmym

wykształconym i wielce czynnym, mającym już w mieście obszerne stosunki, sposobiącym się na adwokata, zgłaszałem się kilka razy do ambasady, aby zdecydować się, co ostatecznie przedsięwziąć, ale ambasador Tatiszczew nie chciał mnie przyjąć. Gdy materjalne położenie stało się coraz trudniejsze, ~~ja, Kij~~ w miesiącu maju ja, Kijewski i jeden Galicjanin, którego nazwiska nie pamiętam postanowiliśmy udać się do Krakowa, rozumie się bez pozwolenia policji, która nas ciągle miała na oku, i narażając się na przytrzymanie przez oddziały wojskowe obserwacyjne ciągle krążące w Morawji i na Śląsku, lub przez miejscowe władze policyjne, które miały dane rozkazy chwytania wszystkich podróżnych nie mających paszportów. Wieczorem na początku kwietnia dnia oznaczonego opuściliśmy Wiedeń i nająwszy furmana, którego na drodze napotkaliśmy, puściliśmy się drogą w kie-

runku do Krakowa. Tak częścią jadąc furman-
kami na drodze zdybanemi, częścią idąc pie-
chotą i udając ludzi spacer odbywających,
doszliśmy do jakiejś wsi niedaleko Wisły po-
łożonej, a należącej do obywatela Homolacsa.
Tu najęliśmy znanego w okolicy kontrabandy-
stę, aby nas w nocy przez Wisłę przeprawił,
omijając strażę celną austrjacką i na teryto-
rjum rzeczypospolitej krakowskiej dostawił.
Tej jednej nocy prawie ciągle biegąc zrobi-
liśmy prawie 7 mil drogi i stanęliśmy nad
ranem przez nikogo nie zaczepnemi na zie-
mi Krakowskiej. Furman dowiózł nas do Kra-
kowa. Wypocząwszy w Krakowie wszyscy trzej
odjechaliśmy pocztą do Warszawy. Nie powiem,
aby Warszawa zrobiła na mnie dobre wra-
żenie. Prócz małej garstki ludzi krzyczących
i agitujących zdawało mi się ciążyć na
wszystkich uczucie zwątpienia, choć przy-
byłem jeszcze w chwili, obiecującej niejakie

pomyślne obroty wojenne. Już wtedy brat mój, który z początku dość śmiało występować zaczął, cofnął się był i zaniechał stosunków z zagorzałemi. Jednym słowem obaj stanęliśmy na uboczu, troszcząc się jedynie o ojca, którego Niemcewicz wykierował na prezesa jakiejś komisji, mającej przeglądać zebrane tajne papiery i korespondencje. Między temi papierami szczególniej nas bawiły doniesienia tajne, jakie składane były w. księciu Konstantemu o zajęciach i sprawowaniu t. zw. mechesów, a szczególniej o odbywanych przez nich tajemnych nabożeństwach i zachowywanych przy tem zmodyfikowanych obrzędach żydowskich. Z kolegów uniwersyteckich wielu było w wojsku, jak Maciejowski Ignacy, niektórzy już polegli byli na polu bitwy, jak młodszy Plichta pod Pragą. Pozostali wszyscy zaciągnięci byli do gwardji narodowej. Hejlman był kapitanem. Mnie i brata powołano do arty-

lerji miejskiej. W mundurze artylerzysty czytałem d. 3 Maja na posiedzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk rzecz o konstytucji 3go Maja. Jak się zdaje, umiarkowane zdania, z któremi wystąpiłem, zwróciły na mnie uwagę Księcia Adama Czartoryskiego, który mnie pewnego razu powołał do siebie i zaproponował należenie do wydawnictwa pisma półurzędowego politycznego, tworzącego niejako opozycję pismom zagorzałych partji i usiłującego sprowadzić porozumienie między walczącemi z sobą obozami. Wydawnictwo pod nazwiskiem: Zjednoczenie przyszło do skutku, Cyprian Zaborowski podjął się redakcji onego. Ja o ile pamiętam dostarczyłem tylko kilku artykułów, wogóle bowiem nie czułem w sobie żadnego powołania do odgrywania roli politycznej, wierzyłem głównie w moc i siłę prawdziwej nauki, z którą wystę-

pować nie było na czasie. Po objęciu rządów przez Krukowieckiego zanominowano mnie Referendarzem w wydziale oświecenia. W wydziale administracji był Referendarzem Kunat, lektor nauk ekonomicznych w uniwersytecie, oddawna nasz serdeczny przyjaciel. Pracowaliśmy w pałacu namiestnika w pokojach dolnych lewego skrzydła u samego pałacu. Powoli chyliło się wszystko ku upadkowi. Z Kunatem przewidywaliśmy niechybne blizkie rozczarowanie. Jakoż w dzień drugi szturmu Warszawy siedząc po obiedzie w biurze spostrzegliśmy przybywającego na dziedziniec pałacu parlamentarza w osobie generała Berga z zawiązanemi oczami. Nie zastawszy Krukowieckiego natychmiast odjechał. Nadeszła i chwila Kapitulacji miasta i opuszczenia onego przez ówczesne władze rządowe. Ojciec mój i brat uważali za konieczne opuścić Warszawę, nie chcia- (20)

-117-

107

66

tem się z nimi rozłączać. Z Warszawy udałem się do Zakroczymia, a potym z partyą kilkunastu osób, do której należał i Kunat, do Dobrzynia, skąd już wstąpiliśmy do Prus i zgromadzili w Toruniu, gdzie nam jeszcze wiceprezes banku Lubiński wypłacił zaległą pensyę profesorską i dał wsparcie na drogę. W Toruniu ostatni raz widziałem się z ojcem moim, który postanowił przebrać się z bratem do Saksonji, gdzie miał jeszcze dużo dawnych przyjaciół, a po tem do Francji. Ja ani na chwilę nie wahałem się co mam z sobą zrobić i postanowiłem wrócić do Kraju, ale aby to uskutecznić potrzeba było poczekać, aż się stan rzeczy wyklaruje i w Królestwie ustali pewien ład. Lubo chodziło mi o to, aby czym prędzej zobaczyć matkę moją i siostry, które pozostały w Warszawie. Pożegnawszy się

110

z Kuratem na kilka tygodni udałem się do Księstwa Poznańskiego, a stamtąd zamierzałem jechać do Berlina, aby sobie wyrobić formalny paszport do powrotu do kraju. Zbliżając się do Berlina dowiedziałem się, że wychodźcom bezwzględnie wzbroniony wstęp do stolicy Prus, skierowałem się więc do Poczdamu i tylko, że tak powiem ukradkiem wybierałem się do Berlina. Zrobiłem wtedy znajomość w Berlinie z młodym referendarjuszem Żupańskim, który żarliwie podjął się sprawy mojej, ale paszportu dla mnie otrzymać nie mógł. Tymczasem dowiedziawszy się, że w nowym rządzie dyrektorem Oświecenia jest hr. Skarbek, b. profesor uniwersytetu, mój kolega. Zgłosiłem się do niego z zapytaniem, czy mogę wrócić do Warszawy, a odebrawszy od niego uspakajające zapewnienia, zaraz bez paszportu nająwszy miejsce w dyliżansie pocztowym odprawiłem

~~119~~ 67

111

się do Królestwa. Na granicy w Stupcy nie zrobiono mi żadnej trudności w przejeździe ong. Nazajutrz byłem już w Warszawie. Zaraz pobiegłem do hr. Skarbka, który dawszy mi pismo polecające polecił mi udać się do hr. Witta, gubernatora wojennego Warszawy. Przyjęty przez niego dobrze zająłem się zaraz z pomocą jednej mojej ciotki i wuja półkownika artylerji Kobylańskiego urządzeniem stosunków domowych. Matka i siostra moja przeniosły się na wieś do ciotki do Sioła pod Mińskiem, ja nająłem małe mieszkanko na ulicy Wareckiej.
— Cały rok 1832 płacono nam jeszcze pensję, ale coraz podobniejszym zdawało się, że uniwersytet zostanie skasowanym, jakoż pod dn. 25 Grudnia tegoż roku otrzymałem uwolnienie od obowiązków profesora, podpisany przez hr. Aleksego Stroynowa, który jako dyrektor następił po Skarbku. Wszakże

już pod dn. 28 grudnia, a za tem we 3 dni póź-
niej zanominowany zostałem prokuratorem
przy Królewskim przy sądzie Kryminalnym wo-
jewództwa Mazowieckiego i Kaliskiego.
Nominację tę zawdzięczałem przychylnej opiece
generała Ksawerego Kossieckiego, naówczas
dyrektora Komisji Sprawiedliwości, a dawniej
sekretarza stanu przy Radzie Administracyj-
nej, szanującego ludzi poświęcających się na-
uce i lubiącego się niemi otaczać, posia-
dającego wyborną bibliotekę, która po śmierci
jego przeszła do hr. Reinholda Tyzenhauza.
Użył mnie nawet zaraz do kilku prac pra-
wodawczych, które zmieniony stan rzeczy wy-
wołał, między innemi do ułożenia projektu
o   , nadającego prokurato-
rom sądów karnych prawo odwoływa-
nia się od wyroków zapadłych do są-
dów wyższych. Poruszyliśmy prócz tego
myśl przetłumaczenia na język pol-

113

ski nowo wydanego zbioru systematycznego praw cesarstwa t. zw. „Swodu", którego bliższą znajomość chcieliśmy dać poznać krajowi. Mnie polecił generał całą pracę, ja zaś wezwałem do pomocy Kucharskiego, znakomitego naszego slawianistę.

(21.) Sam generał zajął się przetłumaczeniem zapiski, ułożonej przez Speranskiego o pracach przygotowawczych do „Swodu" i o sposobie, w jakim został dokonany. Nominacja moja na prokuratora wogóle była dobrze przyjęta, choć ci z urzędników sądowych których skutkiem jej minęły widoki awansu, dawali mi potym uczuć swoje niezadowolenie. Za podprokuratora miałem starszego Staszanowskiego, zmarłego jako sędzia apelacyjny, a za sekretarza Bobińskiego,

bardzo pilnego i zdolnego urzędni-
ka. Z powodu różnych zajęć, ja-
kie na mnie spadły, zachowałem
sobie robienie wniosków, tylko w waż-
niejszych sprawach i korespondencję
z władzami. Przy pracy nad tłuma-
czeniem „Swodu" przypadło mi w udzia-
le prawo karne. W kilka miesięcy
pracę ukończyłem. Ogłoszenie jej dru-
kiem odłożono do wykończenia tłuma-
czeń prawa cywilnego i procedur.

Jeszcze przed otrzymaniem nomi-
nacji na prokuratora straciłem do-
brą moją matkę, która oddawna będąc
~~ta~~ złożona ciężką chorobą, nie mogła
znieść ciosu, jaki ją dotknął przez
wydalenie się ojca mego zagranicę,
zakończyła świątobliwe swe życie na
wsi u ciotki mojej. Choć wcześnie za-
wiadomiony o grożącej katastrofie

przybyłem już zapóźno na wieś i byłem tylko obecnym pogrzebowi, który się odbył przy kościele w Kiszkach wsi, będącej jeszcze wówczas własnością klasztoru Św. Kazimierza w Warszawie. Wkrótce po stracie matki mojej pocieszony zostałem poznaniem przyszłej żony mojej. Młodziutka, piękna, hoża, najszlachetniejszych uczuć, niewinna i naiwna, jak dziecko, wielbicielka prawdy, za którą gotowa była zawsze życie oddać, ujęła mnie szczególnie tem, że była sierotą bez opieki i bez dachu, bo ojciec i matka jej leżeli w grobie, krewni o niej zapomnieli, dawni przyjaciele, jak bywa, usunęli się. Bez wahania przyrzekłem jej, że poślubię ją, jak tylko pozycja moja stanie się pewniejszą i zyskam środ-

ki na utrzymanie przyzwoite domu. Bóg mi pobłogosławił, spełniłem daną obietnicę, do czego przyłożyły się następujące okoliczności.

W miesiącu sierpniu przybył do Warszawy towarzysz naszego ministra sekretarza stanu w Petersburgu (Hr. Stefana Grabowskiego) Jg. Turkull, mając sobie polecone od cesarza, aby się znosił z namiestnikiem co do wyboru kilku urzędników sądowych, którzy pod jego prezydencją, a zwierzchnim kierunkiem hr. Speranskiego, główno-zarządzającego II oddziałem kancelarji cesarskiej, mieli się zająć rewizją obowiązujących w Królestwie praw i zaproponować w nich zmiany, jakie ówczesny stan kraju wymagał. Turkull po przyjeździe zaraz mnie uwiadomił o celu swej misji i zapro-

ponować, abym przyjął udział w utworzyć się mającym komitecie. Generał Rautenstrauch ze swej strony zarekomendował Cypryana Zaborowskiego, a ja sędziego trybunału Lichorskiego, z którym niedawno co za pośrednictwem Szwajnica zrobiłem był znajomość, a który mi się podobał z jasnych praktycznych pojęć. Na wybór zgodził się książę Paszkiewicz; Turkull wrócił do Petersburga i wkrótce nadeszła decyzja Najwyższa, zalecająca wybranych członków komitetu natychmiast wysłać do Petersburga. Jako dyrektor kancelarji dodany nam został młody urzędnik sądowy Piotrowski, wykształcony na zagranicznych uniwersytetach, a jako mój pomocnik Stanisław Kossecki, kamerjunkier,

syn starszy jenerała. Już na początku listopada, jadąc przez Wilno, Rygę i Dorpat, stanęliśmy w Petersburgu. Ja zamieszkałem u stryja mojego Jana, zarządzającego kancelarją sekretarjatu w domu Mizujewa na Fontance, w lokalu sekretarjatu; Zaborowski zaś, Cichorski i Kosięcki zajęli mieszkanie w domu Gedika, aptekarza przy kościele Św. Symeona. Prace między nas rozdzielone zostały w ten sposób, że ja miałem się zajmować redakcją prawa karnego i procedury karnej, Zaborowski redakcją kodeksu cywilnego, Cichorski procedurą cywilną, notarjatem i hipoteką. Jako redaktorom zachowano nam pół pensji, jaką pobieraliśmy z urzędów naszych w Warszawie i dodano djet po 6000 rb. asygnacyjnych.

149

Żonatym zachowano drugą połowę pensji na utrzymanie żon. W pierwszych chwilach zdawało się, że roboty nasze najdalej za jakie 2 lata będą ukończone i my wrócimy na dawne stanowiska w kraju. Do komitetu zaraz dodani zostali tłomacze, którzy roboty nasze mieli tłomaczyć na francuskie, gdyż to był jeszcze podówczas język urzędowy do komu-
22 nikacji z władzami cesarstwa. Jednym z tych tłomaczy był Gosiewski, mój kolega uniwersytecki, sekretarz sekretarjatu, później senator X Departamentu, zmarły dopiero na początku tego roku. Z ostatecznym ukonstytuowaniem komitetu czekaliśmy na przyjazd Sperańskiego i na przyjęcie nas przez niego. Już przed przyjazdem jego mieliśmy spo-

sobność powziąć dokładne wiadomości o tym znakomitym męża stanu. Wszystko, cośmy o nim zasłyszeli napełniało nas głębokim szacunkiem dla jego osoby. Przebieg jego życia, obszerna i głęboka nauka, którą się słynął, prace, które dokonał, reformy, któremi Rosję obdarzył wprawiały nas w admirację, a upewnienia o jego uprzejmości w obejściu obiecywały najprzyjemniejsze z nim stosunki. Oczekiwania nasze nie zostały zawiedzione. Jak tylko wrócił z Berlina, gdzie bawił dłużej dla porozumienia się z Savigny'm co do kształcenia kandydatów ruskich, wysłanych do Niemiec na naukę prawa, zaraz Turkułł postarał się o pozwolenie przedstawienia nas. Speranski mieszkał na Newskim Prospekcie w domu

kościoła armiańskiego nad cukiernią Stehlego, szwajcara, do której zwykle uczęszczaliśmy, jako najpierwszej i najlepiej opatrzonej w pisma zagraniczne. Dziś część ta domu jest przerobiona, dom podniesiony i piętra inaczej rozłożone: mieszkanie dzisiejsze Speranskiego przypadało między dzisiejszym pierwszym, gdzie mieszka teraz Doljanow, a drugim piętrem, gdzie mieszka książę Abamelik, obok Łazarewa. Speranski przyjął nas wieczorem o ósmej w swej pracowni, zastawionej szafami z książkami. Turkułła, którego szczerze lubił, przywitał po przyjacielsku, nam po kolei podał rękę i zasadził obok siebie na długiej kanapie. Z Zaborowskim zaczął rozmowę o literaturze prawnej francuskiej, którą dobrze

znał i wielce cenił, że mną mówił o uniwersytecie berlińskim, wspomniał, że doszła do niego wieść o moich pracach naukowych i że Savigny, z którym niedawno rozstał się, bardzo mnie chwalił, jako swego ucznia. Z Cicherskim, który nie mówił po francusku, łamanym niemieckim językiem mówił o procedurze pruskiej i austrjackiej, przenosząc jednak widocznie procedurę francuską. Zwracając się potym to do jednego, to do drugiego, oświadczył nam, iż w zupełności zgadza się na rozdział pracy między nas taki, jaki mu Turkull zaproponował i na jaki zgodziliśmy się. Po 10ᵗᵉʲ doniesiono, że herbata podana. Wprowadzono nas do obszernej sali, w której Speranski przedstawił nas pani Bagiejew, senatorowej, córce swojej

120

i swemu zięciowi, senatorowi. W czasie picia herbaty toczyła się już rozmowa głównie między Turkullem, panią Bagiejew i Speranskim. Ten sam tryb zachowywany był i później. W zimie w mieście przychodziliśmy zwyczajnie o 7-ej, a po dwugodzinnej lub trzygodzinnej pracy podawano herbatę i rozmowa zawiązywała się już to o dziennych wypadkach lub toczących się ważniejszych sprawach rządowych lub też Speranski zabierał się do opowiadań ubiegłych czasów, mianowicie z epoki życia cesarza Aleksandra I. Był to nawet, jak się zdaje najulubieńszy przedmiot jego rozmów, przypominał młodsze lata, odświeżał w umyśle wielkie wypadki i odsłaniał obfitą w szczęśliwe skutki działalność opowiadającego. Żałuję, że sobie

wówczas nie notowałem wielu nader ciekawych opowiadań, dotyczących często prawdziwych historycznych zdarzeń, często nie szczędził krytyki, wystawiał zręcznie nicość ludzi, z któremi kiedyś miał do czynienia, ich ograniczony patrjotyzm i niemctwo, a tak dalece dyskrecji naszej ufał, że i współczesnych porządnie niczował, a z małych intrygantów naśmiewał się, powtarzając, że trzeba ludzi znosić i używać, jacy są. W lecie, kiedy mieszkał na daczy w Carskim Siole, przyjeżdżaliśmy do niego przed obiadem i przed obiadem pracowali; po obiedzie wychodziło się na spacer, a na spacerze ciągle coś opowiadał, zwłaszcza, że Puskutt posiadał szczególny talent naprowadzać go na coraz ciekawsze wypadki, często pokryte głę-

125

boką tajemnicą. Przy rozstaniu po pierwszej wizycie, oświadczył nam, że zamierza nam pokazać II oddział i zaznajomić nas z jego urzędnikami, dodając, że to wszystko jego wychowańcy i szczerzy przyjaciele.

Jak wspominałem Speranski lubił Turkułła, bo też Turkułł i zbliżał się do niego i w całej rozmowie rozwijał cały zasób środków podobania się, którymi tak hojnie był obdarzony. Przy układnej, skromnej, a przytym układnej postaci władał tak myślą swoją i mową, że w formie najozdobniejszej nigdy ani za wiele ani zamało nie powiedział, nigdy zdania swego nie odsłaniał, podsuwając raczej kwestję do rozwiązania i oczekując na nie odpowiedzi, umiał też w każdym przedmiocie wysunąć

jego strony ważności i użyteczności państwowej, aby dowieść, jak ostrożnie bierze się do rzeczy, starając się zawsze wzbudzić przekonanie o zupełnej rozwadze i ostrożnej przezorności poglądów swoich, umiał też bardzo zręcznie podchlebić słuchającemu i przez sztucznie ułożony wstęp dochodzić do rozwinięcia swych pomysłów, zwłaszcza, jeśli przeczuwał, że są hazardowne lub mogłyby znaleźć nieprzyjęcie. Niezadługo nadszedł dzień zwiedzania II oddziału. Speranski przedstawiając swoich urzędników, głównie z pomiędzy nich wysunął naprzód Ilimena, redaktora prawa cywilnego, i Kaphera, redaktora prawa karnego. Obaj ci panowie odznaczali się znajomością praw obcych i pokazali nam zaraz dzieła zagraniczne, które używali

(23)

14

do informacji przy pracach twoich twodowych. Wtedy poznałem także sekretarza stanu Batugjańskiego, Słowaka, wytrawnego i gruntownego austrjacko-węgierskiego prawnika, dawno przybyłego do Rosji oddziałowego naczelnika II oddziału, trzeba bowiem wiedzieć, że, chociaż Speranski był głównozarządzającym Oddziałem, wszelką korespondencję oddziału z władzami utrzymywał i podpisywał Batugjański. Speranski był duszą, która ożywiała oddział i kierowała wewnątrz wszystkiemi ruchami, Batugjański nazewnątrz jego reprezentantem. Po przedstawieniu urzędników, między którymi był Zamiatain, niedawno minister sprawiedliwości, a dziś członek Rady Państwa, Speranski zbliżywszy się do kilku pokoi bocznych, wzywał się do Turkutta i do

nas, że zostania te pokoje do naszego rozporządzenia. Znaczyło to, że życzył by sobie, abyśmy je zajęli i w nich urządzili nasze biuro i nasze konferencje. Propozycja ta nie bardzo nam się podobała, bo nam się zdawało w niej upatrywać chęć niejakiego subordynowania nas pod oddział wtedy, kiedy jeszcze uważaliśmy się za równouprawnionych. Zresztą trudną była do akceptowania, bo Furkutt, będąc towarzyszem ministra, ciągle musiał w swym biurze znajdować się, a i roboty, które nam były powierzone, nie były robotami takiemi, jak praca nad Srodem, która głównie polegała na zbieraniu i koordynowaniu materjałów archiwalnych, ale raczej pracami kombinacyjnemi, do których, jako materjał wchodziła jedynie

własna nauka, własne doświadczenie i zrozumienie wytwarzającego się dla kraju położenia. Ta mianowicie okoliczność nadawała robotom naszym cechy robót ściśle gabinetowych nie kancelaryjnych.

Ujrzałem się więc znowu na nowym stanowisku, ale tym trudniejszem, że się otwierał przede mną świat zupełnie nieznany, różny od tego, w którym się wychowałem, i którego pojęcia i dążności sobie przyswoiłem. Zarazem też przedstawiały się do rozwiązania zadania, z urzędnika stosującego obowiązujące prawo, stało się prawodawcą. Wielkie zadanie, przewyższające może siły i tym trudniejsze, jak to zaraz pojąłem, że chodziło o skombinowanie często dążności zupełnie sprzecznych. Dzięki jedynie obszernym i szerokim

pojęciom, jakie wyniosłem z nauki Hegla, jak mi się zdaje, prędzej trochę zorjentowałem się, jak moi dwaj koledzy.

Żądano, aby jaknajprędzej przystąpić do robót, wziąłem się zatym do przygotowania redakcji nowej prawa karnego. Przysposobiony do tej pracy niezadługo ukończyłem redakcję całego projektu, przyjmując za zasady obowiązujące w Królestwie prawo, które w przekonaniu moim uważałem za wyższe pod wielu względami, jak prawa karne inne narodów i celujące nad prawem karnym rosyjskim większą oznaczonością. Chodziło mi tylko, aby zasady w nim złożone więcej naukowo obrobić i tam, gdzie wypada, dokładniej rozwinąć. Przyjmując za zasadę troisty podział juryzdykcji naszych karnych i odróżnienie

uświęcone w Kodeksie 1818 r., zbrodni, występków i przewinień policyjnych, podzieliłem projekt mój na część wstępną, której nadałem dość obszerne rozmiary i na trzy księgi, w pierwszej opisałem zbrodnie, w drugiej występki i w trzeciej przewinienia policyjne. Wygotowałem nadto zapiskę, usprawiedliwiającą w ogólnych zarysach przyjęty w projekcie rozkład i usprawiedliwiającą proponowane zmiany. Tak przygotowana robota i przetłumaczona na język francuski zaczęła się przedstawiać Sperańskiemu. Słuchał jej z wytężoną uwagą, wogóle zdawał się chwalić, ale ciągle zwracał uwagę na oznaczenia swodowe, dając niekiedy do zrozumienia, że je uważa za trafniejsze i więcej zbliżone do wymagań nauki, polecając w takim razie jeszcze dokładniej zastanowić się nad wątpliwemi kwestjami. Prócz

tego wszędzie; gdzie dosłyszał jakąś myśl nową, która zdarzała się robić na niego wrażenie, zachęcał mnie, aby rozwinęciu jej poświęcić osobne wypracowanie, i takowe mu przedstawić. Widocznie lubił i poszukiwał obszerniejsze wywody naukowe. Z pracą zresztą nie naglił i pozostawiał czas potrzebny dla każdej pracy, zostawiając uznaniu naszemu, kiedy ją zechcemy przedstawić. Tak samo pracował Zaborowski.

Wtem zawiadomiono nas że mamy być przedstawieni cesarzowi. W oznaczony dzień i godzinę udaliśmy się z Turkułem do pałacu Zimowego. Cesarz miał gabinet swój na drugim piętrze w rogu od Newy. Przybywszy do pokoju wstępnego przed gabinetem, znaleźliśmy tam metropolitę Unickiego Bulhaka w towarzystwie biskupa Siemiaszki. Po danej audjencji metropolicie przywołano nas do gabinetu cesar-

133

skiego. Cesarz zbliżył się zaraz do Furkuła, którego bardzo uprzejmie powitał, a obróciwszy się do nas rzekł: „to twoi pomocnicy." Nastąpiła zosobna nasza prezentacja, naprzód Zaborowskiego jako referendarza stanu, mnie jako prokuratora, Cieherskiego jako sędziego. Potem cesarz ze zwykłą sobie otwartością i sta-

24 nowczością głosu oświadczyć raczył, że Speranski z nas zupełnie kontent, że chwali naszą pracowitość, i że on spodziewa się, ~~że~~ iż szczęśliwi dokonaną nam pracę ukończemi i zasłużemy sobie na jego względy. Wyszedłszy z gabinetu cesarskiego spotkaliśmy księcia Koczubeja, kanclerza państwa któremu zaraz Furkuł nas przedstawił.

Trzeba wiedzieć, że zamiarem było początkowo nasz komitet złożyć z dwuch sekcji, my trzej mieliśmy tworzyć niższy

stopień i zwać się redaktorami Komitetu, sekcję drugą składać mieli wyżsi urzędnicy sądowi i tworzyć oddział rewizyjny. Była to jak się zdaje myśl Turkuła, który nie będąc sam prawnikiem i nie mogąc sobie utworzyć żadnego stanowczego zdania, chciał ~~zn~~ znaleść oporę na zdaniu rewizorów, jak przypuszczał, ludzi mniej więcej doświadczenie mających. Zdaje się jednak, że Speranski, poznawszy nas, wolał z nami tylko mieć do czynienia. I Turkuł im więcej oswajał się z pracą i nabywał jakich takich pojęć prawnych uważał już wdanie się rewizorów za zbyteczne. Tak upadła myśl sekcji rewizyjnej i nas zaczęto mianować członkami Komitetu do rewizji praw Królestwa Polskiego. Każden z nas otrzymał pomocnika. Moim był z początku Kossecki, którego powierzałem część prac moich do przekładu na francuskie. Po śmierci

17.-

Piotrowskiego, która wkrótce nastąpiła, Kosecki został dyrektorem naszej Kancelarji, a miejsce jego jako mój stały pomocnik, zajął Pławski, który początkowo pracował z Cichorskim.
Po przedstawieniu projektu mego Kodeksu Karnego i różnych prac, o których wyżej wspomniałem, Sperański zachowując sobie dalszą co do nich decyzję polecił mi zająć się przygotowaniem projektu do organizacji sądownictwa. I w tej pracy przyjąłem za zasadę utrzymać wogóle porządek, jaki istniał w Królestwie, z tą jedynie zmianą główną, aby sądy Kryminalne połączyć z Trybunałami, co miało ułżyć rozkład ogólny pracy i uprościć cały organizm. Tłumaczeniem projektu, który już był gotów w połowie 1834 r., zajął się Kosecki. Przedstawienie jego Sperańskiemu trwało bardzo krótko.

Po czem nastąpiła decyzja najwyższa, abym z projektem tym jechał do Warszawy i przeprowadził go przez dyskusję w ustanowić się tam mającym Komitecie przy Komisji Sprawiedliwości pod prezydencją generała Kopeckiego. Kiedym wyjeżdżał do Warszawy, Turkull polecił mi, abym przyjechawszy tam przedewszystkiem zakommunikował projekt i przedstawił go generałowi Rautenstrauchowi, który uważany był podtenczas za najzdolniejszego i najwięcej na zaufanie zasługującego członka Rady Stanu. Mieliśmy albowiem wtedy i Radę Stanu, do której podług statutu Organicznego należało przygotowanie projektów prawodawczych. Chodziło o to, abym tym sposobem nie pozostawić Radę całkowicie na stronie. Bywszy w Warszawie posłużyła mi do dotrzymania słowa mojej narzeczonej, jakową w ostatni dzień przed adwentowym postem 29 listopada wzię-

137

liśmy ślub w Kościele parafji Śtego Krzyża, w której narzeczona moja mieszkała, co tem większą sprawiało jej pociechę, że w roku 1831 nawiedzała często ten Kościół, gdy chodziła na salę do gmachu świętokrzyskiego dla pielęgnowania złożonych tam ciężko rannych, którzy uczniając jej skromne usługi przepowiedzieli, że w tym Kościele w nadgrodę trudów zawrze śluby małżeńskie. Kumami memi byli szanowny mój przyjaciel Szaniński i stary przyjaciel ojca mego radca prawny Komisji Wojewódzkiej Litowski.
W następnym 1835 r. polecono przystąpić do opracowania projektu procedury Karnej. Przyznam się, iż nie mogąc zyskać przeświadczenia, aby sądy przysięgłe mogły u nas być zaprowadzone, zwłaszcza przy coraz większym ograniczeniu życia politycznego, oparłem projekt mój na zasa-

dach ~~inkwi~~ procedury inkwizycyjnej, starając się tylko dokładniej oznaczyć sferę pomocniczą policji przy śledztwach, dać obwinionemu wszelką możność obrony, sąd przy sądzeniu sprawy zobowiązać do powołania i przesłuchania głównych świadków i samego obwinionego, wreszcie rozwinąć i uzupełnić przepisy o dowodzie, a mianowicie o poszlakach. Speranski przy przedstawianiu części projektu o dowodach kazał mi opracować obszerny historyczno-filozoficzny wywód o teorji dowodów, który mi przetłumaczył na język francuski szambelan Łęski, podówczas pozostający jako urzędnik do szczególnych poruczeń przy księciu Lubeckim, później przedostatni minister-sekretarz stanu Królestwa. Wywód ten bardzo starannie wypracowany kazał sobie odpisać Speranski i zachował u siebie. Co do samego projektu także 25

139

żadna nie nastąpiła dalsza decyzya. Dopiero później pokazało się, że Speran-ski miał sobie polecone wygotowanie projektu kodeksu karnego i procedury karnej dla Cesarstwa i nie chciał za-tem, jak sądzę, przed wypracowaniem tych projektów wiązać się co do nas wyrzeczeniem stanowczego zdania, mając zapewne w myśli, że jego praca i nasza mogą z czasem zlać się w jedną.
Właściwie więc główne moje prace w połowie r. 1835 były wszystkie przy-gotowane i czekały tylko na specyalną nad nimi dyskussyą, co do której pod-tenczas nie było jeszcze nic postanowio-ne. Ku jesieni wziąłem urlop i poje-chałem do Warszawy dla sprowadzenia żony. Zamieszkaliśmy wtedy nad Fon-tanką na rogu ulicy napme-ciw domu Naryszkina, później Szuwałowa.

W domu tym jak sobie przypominam da-
ta szlachta petersburgska festyn na uez-
czenie pamiątki dojścia do pełnoletności te-
raźniejszego cesarza.
Nie będąc wiele zajęty urzędowemi praca-
mi przez nadchodzącą zimę, bo tylko czasa-
mi bywałem wzywany na konferencye nad
robotami Zaborowskiego, który obrabiał pier-
wszą księgę Kodexu Cywilnego, umyśliłem czas
swobodny poświęcać obznajmianiu się ze skar-
bami rękopiśmiennemi Biblioteki Cesarskiej.
Zapoznał mnie z ówczesnym uczciwym
bibliotekarzem Wostokowym ziomek nasz
Anastazewicz, Radca Stanu, dawniejszy se-
kretarz Księcia Adama Czartoryjskiego ja-
ko Kuratora Uniwersytetu Wileńskiego.
Porządek był wtedy w Bibliotece taki.
Dyrektorem Biblioteki był członek Rady
Państwa   , staruszek, który bardzo
rzadko Bibliotekę zwiedzał. Bibliote-

Karzem był jak wspomniałem Wostokow,
znakomity filolog, który właśnie wtedy pra-
cował nad wydaniem ewangelii Ostromira.
Przychodził regularnie o godzinie 10 do bi-
blioteki, otwierano opieczętowane drzwi od
wielkiej sali, w której umieszczone były rę-
kopisy, Wostokow przechodził przez salę i
siadał w gabinecie za tą salą położo-
nym, pracując bez przerwy od 10 do 3ej po
południu. Także około 10tej zjawiał się
jeden z podbibliotekarzy albo Kryłow
znany bajkopisarz, albo Popów jak mó-
wiono dobry łacinnik i wziąwszy jaką
książkę zasiadali w sali wstępnej w
wielkim fotelu; czytali, promenowali po
sali a nawet z nudów na fotelu drzy-
mali. Obowiązkiem ich było, jeśli kto
obcy przyszedł do biblioteki albo oprowa-
dzać go po salach, albo też wyszukać
żądaną przez niego księgę i zasadzić go

za osobnym stołem w sali wstępnej. Przybycie obcego panów tych nadzwyczajnie irritowało. Prócz tych dwóch podbibliotekarzy było kilku młodych urzędników, między niemi późniejszy architekt biblioteki Sobolszczyków, bardzo dobry i usłużny chłopiec, którzy niczem więcej nie zajmowali się jak układaniem kwartalnych i rocznych rachunków z wyexpensowanych sum na utrzymanie biblióteki. Summa na zakup nowych książek musiała być bardzo mała, kiedy ku końcowi roku pokazywano mi tylko trzy kosze napełnione nowonabytemi książkami, z których sporządzano rejestr dla dołączenia do rocznego raportu. Zresztą przy wchodzie do biblioteki był rodzaj odwachu, w którym mieścili się stróży biblióteczni wszystko wysłużeni żołnierze. Ani kiedy nie było którego z podbibliotekarzy zwiedza-

143

jących bibliotekę po niej oprowadzali, dziwując się poco to ludzie chodzą oglądać książki, których całemi furami na za liche pieniądze dostać można. W sali manuskryptów zwyczajnie nie było nikogo, bo też zwykle jej nikomu nie pokazywano. Przeciwnie kto był zarekomendowany Wstołkowowi, czekał na jego przybycie do biblioteki, wchodził z nim do sali i tem samem był już upoważniony do wyjmowania manuskryptów, które mu się podobało, z szaf, do których klucz mu dano, i do robienia z nich wypisów na obszernych stołach, otaczających salę. Do tak uprzywilejowanych osób i ja należałem. Przez całą prawie zimę z r. 1835 na 1836 sam prawie jeden w sali manuskryptów pracowałem. Przepisałem wtedy Synodykon polski, który we 20 lat póź-

niej drukiem ogłosiłem pod tytułem: Antiquissimae Constitutiones provinc. Gnesnenses przejżałem wszystkie rękopisy statutów Kazimierza, które biblioteka posiadała i szczegółowo je dla siebie opisałem, nadto zrobiłem mnóstwo wypisów z różnych innych rękopisów dotyczących kraju naszego. Jeszcze i póżniej, choć rzadziej, nie przestałem biblioteki odwiedzać i coraz to coś nowego rozpatrzyć. W połowie r. 1836 zjawił się w bibliotece Onacewicz historyk dawny profesor uniwersytetu Wileńskiego, który także zajął się wertowaniem rękopisów historycznych. Jak póżniej mówiono, ale już po śmierci jego miał on mnóstwo rękopisów ciekawych wynieść z biblioteki, co o tyle jest podobne do prawdy, że zwiedzając ją póżniejszemi czasami i poszukując rękopisów, które poprzednio miałem w rękach swoich, takowych już nie można

F. p. str. 158 w bożnicy

~~153~~ 84

140 było odnaleść, a wieść chodziła, że wiele manuskryptów za życia rozprzedał. Ponieważ wspomniałem o Oracewiczu, dodaję, że z rekomendacyi Wostokowa, który tego wszystkiego nie domyślał się, został bibliotekarzem w Rumiancowskim Muzeum, i że kiedy dozwolono mu robić wypisy w bibliotece sztabu Głównego, przez bibliotekarza tamtejszego schwytany został na gorącym uczynku, jak chował pod kamizelkę na piersiach jakiś rękopis, trzeba bowiem wiedzieć, że to była olbrzymia postać o szerokich piersiach, na których spoczywał obszerny długi kaftan. Jeszcze łatwiej jak utrzymywano można było nabyć z biblioteki książki drukowane, podobno wystarczało przy oprowadzaniu po bibliotece wskazać co

datowi oprowadzającemu jaką książkę i powiedzieć, że się jest gotowym wynadgrodzić za nią, a można było być pewnem, że wkrótce będzie dostawioną. Jednem słowem, biblioteka Cesarska w owych czasach przy urzędnikach, którzy zupełnie o nią nie dbali i tylko pilnowali aby sale były froterowane i półki w rząd zapełnione i okurzone była, jak powiadają, na łasce Boskiej.

Nie lepiej wiodło się pięknemu zbiorowi książek w Muzeum Rumiancowa. Był wtedy bibliotekarzem niejaki Tereszczenko, nie powiem, że dozwalał bibliotekę zwiedzającym okradać, ale zato jak powszechnie twierdzono miał sprzedać książek i innych przedmiotów na jakie 60,000 rubli assygnacyjnych. Wziął potem dymissyą i wyjechał za granicę dla poratowania

177 zdrowia. Po nim to nastąpił Onacewicz. Często zwiedzałem i tę bibliotekę gdzie mianowicie zajmowałem się czytaniem starych ruskich gramot i rozpatrywaniem Kormczych Knig, których znaczną liczbę biblioteka ta posiadała. Raz jeden zawiozłem i żonę moją do zajmowanego przez Muzeum gmachu, aby jej pokazać ciekawe zbiory etnograficzne, które Muzeum posiadało. Gdyśmy przechodzili przez salę, w której był zbiór mineralogiczny, pan Tereszczenko pokazał żonie ogromny szmaragd z różyczką złotą we środku i gdy żona nad pięknością tą się unosiła, pan bibliotekarz wziął młotek i odbity kawałek szmaragdu żonie na pamiątkę ofiarował. Podobną historyę opowiadał mi później nasz ziomek Raichel, słynny numizmatyk, który będąc konserwatorem cesar-

skiego gabinetu Numizmatycznego, umieszczonego w Eremitażu, raz jeden zajmując się w gabinecie, usłyszał w przyległym korytarzu ciągłe bicie młotem, zwróciło to jego uwagę na siebie, otworzył drzwi do korytarza i zobaczył zamkowego gwardzistę, jak siedzi na ogromnym znanym światu uczonemu acoroliće i młotem obija jego rogi. Zapytany co to znaczy, powiedział, że go różne osoby prosiły, aby im z niego dostarczył po kawałku i że, sądzi iż kamień nic na tem nie straci jeśli będzie mniejszy, boć takie kamienie i do bruku potrzebne.

W tym czasie także za pośrednictwem Anastazewicza zrobiłem znajomość z Jazykowem i ojcem, który choć podeszłego wieku, podtrzymywali jakie takie uczone zajęcia około starożytnej historyi Rossyi i jej pomników historycznych.

Za ich wskazówkami i radą idąc, powoli

F. n. str. 158 w bo[illegible]cu

~~157~~

159

zacząłem się bliżej obznajmiać ze źródłami historyi starej ~~Rosyi~~ Rusi. i Anastasiewicz jako najbieglejszy podówczas ruski bibliograf, wielce mi był pomocny. Zacząłem skupować kroniki, zbiory gramot, wydania pomników piśmiennictwa. Zdawało mi się bowiem, że nim przystąpię do więcej szczegółowego studium źródeł dawnego prawa ruskiego, należy wprzódy obznajmić się z głównemi pomnikami historycznemi narodu. W tem wszystkiem trzeba było sobie samemu drogę torować, bo zupełna otaczała nas głucha naukowa. Był wprawdzie jakiś Uniwersytet, ale nikt o nim nic nie wiedział i o nim nie wspominał. Akademia też złożona z cudzoziemców, niewiele dostarczała pożywnych wyrobów. Świat urzędniczy sądowy w wyższych sferach złożony był wyłącznie z praktyków, ludzi niekiedy bardzo szanownych,

ale bez żadnego ukształcenia naukowego a w wyższych sferach rekrutowanych z ludzi niemających ani praktyki ani nauki. Nie było wreszcie żadnej literatury prawnej. Dopiero za przybyciem młodych profesorów jurystów z zagranicy, gdzie się kształcili pod wyższym kierunkiem Savignego, a właściwie Sperańskiego, horyzont naukowy zaczął się rozwidniać i uniwersytet wstępować w rząd instytucji, na które warto było zwrócić uwagę. Dotąd jeszcze z ich liczby żyje Riethin i Iwanowski, inni dawno do grobu stąpili, zostawiwszy całe pokolenie późniejszych profesorów prawa, o tyle jednak słabsze, że nie posiada tak gruntownego ukształcenia klasycznego, jakim odznaczali się ci właśnie ich nauczyciele.

F 9 – 13 odpisu

patrz str 23–30. (27)

Miejsce Sperańskiego zajął minister sprawiedliwości Dawkow, o którym mówiono, że jest

W tym czasie w którym ja głównie zajmowałem się naukowemi studjami, Zaborowski wygotował projekt prawa o małżeństwie, uważano bowiem, że nim będzie wykończony cały nowy kodeks cywilny, koniecznie trzeba nie tracąc czasu wydać prawo o małżeństwie z powodu sprzecznych dążeń duchowieństwa różnych wyznań. Chodziło o pogodzenie tych interesów. Przytem Sperański, jak się zdaje, głównie pragnął rozwiązać kwestyę wyznania dzieci spłodzonych z małżonków prawosławnych i należących do innych kościołów, i to na korzyść kościoła prawosławnego. Kilka razy nader starannie przeglądany i ostatecznie przyjęty projekt, polecono wnieść do Rady Państwa, a najprzód do Departamentu Rady dla spraw Królestwa. Departament ten składał się ze Sperańskiego, jako prezydującego (pierwszym jego prezesem był Nowosilców), Generała

Hr. Wincentego Krasińskiego, generała Rożnieckiego, z księcia Lubeckiego, Hr. Stefana Grabowskiego-ministra sekretarza Stanu. Z pomiędzy tych członków szczególniej ks. Lubecki powszechnie był uważany. Do zasług jakie położył w Radzie, szczególniej przy dyskusjach nad prawami finansowemi, należało to głównie, że kiedy przedstawiono wydrukowany Swód Radzie dla przyjęcia go i do wydania manifestu

jego moc obowiązującą, większość Rady wystąpiła przeciw Swodowi z tak silną opozycją, że już i cesarz Mikołaj, który prezydował na tem posiedzeniu, zaczął się wahać, aż powstał Lubecki i porywającym wykładem dowiódł, jak wielki pod wszelkimi względami zrobi kraj postęp poddając

i załatwianie rządowych spraw rozporządzeniom jasnego i ściśle oznaczonego przepisu prawa, zamiast błąkać się jak dotąd po bezdrożach, po większej

części mało komu znanych postanowień i dowolnie zmieniającej się rutyny. Jakie było zdanie Lubeckiego co do przedstawionego projektu prawa o małżeństwie, nie wiem, zapewnie jednak przychylne, bo Rada w Departamencie na ogólnem zebraniu przyjęła go bez zmiany. Cesarz projekt zatwierdził i jako prawo ogłosić polecił, przytem członków Departamentu i Turkułła naszego prezesa obdarzył orderami, a Zaborowskiemu udzielił krzyż komandorski Św. Włodzimierza.

Moi zwierzchnicy zachęceni tak pomyślnym obrotem pierwszej pracy około nowego kodeksu cywilnego, postanowili przystąpić do obrabiania dalszych onego części. Mnie tymczasem polecono się zająć przygotowaniem organizacji politycznej i administracyjnej miast. W robocie tej miałem za pomocnika dzisiejszego senatora Karnickiego. Zaborowski zaś pracował głównie z Platonowym,

późniejszym ostatnim ministrem sekreta=rzem stanu królestwa. Zaszła też w tych czasach wielka zmiana w zajęciach naszych, gdyż na miejsce dotąd używanego języka fran=cuzkiego polecono nam w przedstawieniach używać języka rosyjskiego. Wtedy wszedł do składu naszej kancelarji jako główny tłomacz Józef   redaktor Tygodnika Peters=burskiego, wyborny stylista ruski.
Niezadługo usunął się z urzędowania Hr. Ste=fan Grabowski a miejsce jego zajął Tur=kułł, jako minister sekretarz stanu; jak mó=wiono nie bez pewnych trudności, bo z po=czątku było podobno myślą na godność tę powołać Hrabiego Haecke, generała świty cesarskiej, brata zabitego w czasie rewolucji Maurycego, ministra wojny. My na
tem o tyle zyskaliśmy, że już odtąd nasz komitet przybierać zaczął na=zwanie komisyji do rewizyi i ułożenia praw dla królestwa, a my otrzymaliśmy nazwanie

członków komisji. Odtąd cały już czas aż do śmierci Sperańskiego zszedł na wyłącznem prawie zajęciu się wypracowywania pojedyńczych części do przyszłego kodeksu cywilnego. Był to też czas w którym Turkułł dokładał wszelkich usiłowań aby obznajmić się z kwestyjami głównemi prawnemi — a ze strony Zaborowskiego nadzwyczajnych wysileń, bo ciągle prócz projektów redakcyi musiał pisać obszerne wywody usprawiedliwiające każdą proporzycję domagał się tego szczególniej Turkułł, aby nadążyć sprostać żądaniu, które z początku dość lekkomyślnie na siebie przyjął. Pamięć wielka, umysł giętki, zdolny przechodzić z największą łatwością z jednej kombinacyi w drugą, z jednego stanowiska w inne, jakie okoliczności nastręczały, wielce mu w tym względzie sprzyjały, szkoda tylko że mu zawsze głównie chodziło nietyle o rzecz, jak o utrzymanie stanowiska swego.

Dla tego często wiele robił tylko dla blichtru mając przekonanie, że to właściwie do niczego nie doprowadzi. Tak między innemi zaproponował do wznowienia pod swoim kierunkiem komitetu dla przetłómaczenia całego swodu. Utworzył się komitet z licznych złożony osób, przy których wyborze były więcej na widoku osobiste złe interesy jako namiętnego gracza, niż samo przedsięwzięcie, dla tego komitet istniał lata, dużo kosztował i ostatecznie nic nie zrobił.
Zaborowski robił równie wszelakie wysilenia aby sprostać ogromowi pracy, bo właściwie każda część kodeksu powinna by była mieć osobnego redaktora.
Wyborny kodeksista nadzwyczaj wytrwały w pracy, za mało jednak miał gruntownego historycznego i filozoficznego wykształcenia. Ztąd ciągłe wahanie się w obranem kierunku. Zanadto wrażliwy na

chwilowe prądy i trochę lubiący
nie umiał znaleść w robocie punktu stałego oparcia przez długi czas. Zapoznawszy się ze swodem bez zgłębienia wszakże historycznych jego zasad, zachwycał się
niektórych jego kombinacyj i uważał za najwłaściwsze kodeks Napoleona pogodzić ze swodem. Na razie byłem wezwany do konsultacji nad wypracowaniami opartymi na podobnych pomysłach, starałem się wykazywać niemożność takiego
oraz słabość rozumowań któremi Z. usiłował poprzeć swe kombinacje.
Z drugiej strony po powrocie księcia Lubeckiego z Paryża, gdzie jeździł dla likwidacji z rządem francuskim, jako nasz członek komissji naznaczony został Thir.
Z własnej inicjatywy, aby wyrobić sobie między nami stanowisko, niejako oddzielne, poddał myśl przygotowania dla królestwa swodu praw administracyj-

nych i finansowych. Przy pracy tej uży
wał później do pomocy
co był wyszedł ze szkoły dróg i mostów.
Po zorganizowaniu senatu w Warszawie
Thir zamianowany został prokuratorem
naczelnym 14 Departamentu, gdzie odzna
czył się jako znakomity mówca i biegły
prawnik, a z naznaczeniem jego na to
miejsce, robota nad swodem zaniechaną
została.
D. r 183 umarł Sperański.
Z nim powiedzieć można skończyło się
istnienie naszej komisji, bo choć nie zos
tała zorganizowaną, wszystkie przecież
w niej roboty dokonywały się pod zwierzch
nictwem bezpośrednim jej prezesa, mi
nistra Turkulla, teraz jak zobaczymy część
zajęć komisji poszła pod inną wyłącznie dy
rekcję, a te które w niej pozostały, przybrały
więcej charakter samego ministra.

159

(28)

bardzo światłym człowiekiem, dodawano jednak, że nie lubi zajmować się urzędowemi pracami, że woli czytać romanse i poezye francuskie i , przytem był to człowiek szczkany chorobami. Objąwszy kierunek Oddziału, a nie chcąc dotykać co zastał po Speranskim, lubo stanu tego rzeczy, jak utrzymywano nie pochwalał, pozostawił na czele prac Oddziału starego Balugiańskiego, zostawiając mu niejako władzę co do nich nieograniczoną, sam zaś dobrał sobie dawnego swego podwładnego Dekaja, doktora praw, wyjednał mu tytuł Sekretarza Stanu i poruczył mu przygotowanie projektu Kodexu karnego dla Cesarstwa, robotę, którą, jak wspomniałem, miał się zająć Speranski, ale do której właściwie nie przystąpił. Dekaj upoważniony został do utworzenia Komitetu oddzielnego, mającego mu nieść pomoc przy poruczonej mu pracy.

Nie będę opisywał, jak Komitet ten był złożony, ani sposobu jak zajmował się robotą, bo to uczyniłem w T. II mojej historyi prawa karnego ruskiego, powiem tylko że po nastąpieniu naznaczenia urzędników, którzy Komitet składać mieli, zjawił się u mnie sekretarz stanu Deka i w sposób bardzo grzeczny i ujmujący objaśnił mi, że cesarzowi podobało się i mnie naznaczyć na członka tego komitetu, aby wspólnie z nim przyłożyć się do przygotowania nowego kodeksu karnego dla cesarstwa, dodał nadto, że miejsce w Komitecie zapewniły mi moje powszechnie znane i cenione prace naukowe około prawa karnego. Nie pozostawało jak w ogólnych słowach podziękować za te pochwały, udałem się jednak zaraz do Turkuła i opowiedziałem, co zaszło. Turkuł o niczem nie wiedział. Zapytałem czy nie uważa za właściwe widzieć się z Daykonem i

161

otrzymać od niego wyjaśnienie w jakim właściwie charakterze mam uczestniczyć w tym Komitecie, bo podług mnie nie powinienem by w nim stracić charakteru redaktora przyszłego Kodeksu karnego dla Królestwa i raczej zajmować tylko w nim stanowisko konsultacyjne. Turkull odpowiedział, że to, co się stało, stało się i że jemu nie wypada żądać żadnych wyjaśnień, i całą rzecz załatwić należy dalszemu czasowi. Co do udziału mego w pracach degajowskiego Komitetu wspomnieć winienem, że właściwie w niczem nie przyczyniłem do głównej pracy nad redakcyą projektu, gdyż sam Degaj takową wyłącznie się zajął, a członkom Komitetu poruczał robienie wyciągów z różnych dzieł niemieckich, jako materyału do swej pracy. Kilka również posiedzeń, jakie z nami odprawił, więcej dla

162

formy nad częściami swego projektu nie doprowadziły do żadnego praktycznego rezultatu. Na posiedzeniach tych uważałem za stosowne zupełnie nie odzywać się, pochlebiając sobie że nadejdzie czas ku końcowi wystąpić jako dawny redaktor projektu oddzielnego. Równie kiedy mnie Dehaj prosił, abym zajął się napisaniem uwag, nad jakimś traktatem kryminalnym niemieckim, powiedziałem Lenzowi głównemu pomocnikowi Dehaja, że wiadomo już jest, co o tym traktacie trzymam z dzieła mego o prawie karnem. Lenz ten był to trochę literat, dość oswojony z pismami filozoficzno-prawnemi niemieckiemi, ubóstwiał Mittermejera i czcił wyrzeczenia jego, jako ewangelię, więcej jednak był dyletantem muzycznym. Zbierający też materyał do przedstawień Dehaja o postępie prac komitetu, które Dayków cesarowi odczytywał, tak często

163

wspominał o niezrównanej wielkości Mittermejera, że cesarz z niecierpliwością, jak się zdaje, temi tyradami, oświadczył, że niema szczęścia znać tego pana, i nie widzi tak dalece potrzeby zaznajamiania się z nim. Okoliczność ta dokładnie charakteryzuje prac, które śmiano przedstawiać cesarzowi, a zarazem nieudolność nowych tych prawodawców. Raz tylko jeden przedstawiałem się, łaskawie powitany jako członek nowego komitetu, ukłoniłem się i wyszedłem. Na komitecie tym tyle zyskałem, że miałem sposobność zapoznania się z kilku zacnemi osobami, z któremi wkrótce miałem wejść w jaszcze bliższe stosunki; do nich liczę Rz. Rad. Stanu Zimmermana Niemca, gruntownie ukształconego prawnika, jeszcze kiedyś redaktora w kommissyi prawodawczej

29 167

rossyjskiej pod prezydencyą barona Rozenkapfa (Rosenkampfa) i młodsi urzędnicy oddziału Bielanów, ks. Uwarów i Karamzin, syn autora Historyi państwa rossyjskiego.
Zbliżenie mnie przez Komitet do prac prawodawczych cesarstwa, wkładało na mnie obowiązek zaznajomienia się, ile być może najgruntowniejszego z jego prawodawstwem, a mianowicie ze źródłami onego. Dotąd pracowałem nad niemi więcej jako amator nauki, teraz trzeba było pokazać, że się pod względem znajomości praw cesarstwa nikomu nie ustępuje. Czasu miałem dosyć, zająłem się więc czytaniem i eksterpowaniem całego tak zwanego pełnego zebrania praw, ogłoszonego przez Sperańskiego i obejmującego wszystkie prawo poczynające od panowania cara Aleksego Michałowicza aż do panowania cesarza Mikołaja. W studium tem głównie zwracałem uwagę na postanowienia doty-

 38

165 —

czące prawa karnego i prawa cywilnego. Uniosł tym sposobem bardzo znaczny zbiór wyciągów i dokompletowałem już poprzednio zrobione wypisy z latopisów, prawdy ruskiej, gramot i sudebników. Pracy tej byłem następnie bardzo wiele winien, bo nic nie mogło się było mi się skuteczniej przysłużyć do zapoznania ze Swodem i do ocenienia się jak gruntowna znajomość źródeł, z których został zaczerpnięty.

Kiedy tak spokojnie zajmowałem się moją pracą, niespodzianie Daszków umarł. A jego miejsce zajął przyjaciel jego i następca w Ministerium Sprawiedliwości Dmitry Bludow, poprzednio minister Spraw Wewnętrznych i jako taki już nam znany, bo z powodu kilku robót Turkul i Zaborowski z nim kilka razy konferowali.

Błudow był znany, jako głowa nadzwyczaj jasna, łatwo orjentująca się w najzawilszych kwestjach i jako niezmordowany pracownik, a zarazem jako jeden z najozdobniejszych stylistów ruskich. Przyjaciel Karamzina, którego historyę w części kontynuował, Żukowskiego i Chomiakowa. Zaraz w małym naszym komitecie przewidywano, że Dehay będzie musiał zejść na boki, że sam Błudów zajmie się pracą około kodeksu karnego. Sądziłem, że przy tej zmianie i ja zostanę zwolniony od komitetu. Inaczej się stało.
W jakie może dwa tygodnie po objęciu przez Błudowa zarządu nad II oddziałem, a tem samem i zwierzchnictwa nad naszą komisyą, pewnego popołudnia odebrałem przez kurjera grzeczny bilecik od Błudowa, którym zapraszał mnie pofatygować się do niego, jeszcze tego samego dnia. Przyszedłszy do niego, pozdrowił mnie bardzo, dla mnie

167

167

pochlebnie, i pokazując na kilka ogromnych tekturowych pak, stojących na stole, powiedział, że paki te zawierają projekt Kodeksu Karnego przygotowany przez Dehaja i zapytał, czy pracę tę znam. Odpowiedziałem, że nie. Opisawszy mi ją w krótkich słowach, dodał, że prosi mnie, abym ją przejrzał i przedstawił mu w czasie jak najbliższym moją co do niej opinię, nadmieniając, że cesarz nastaje, aby nowy kodex karny niezwłocznie prędko był ogłoszony. Zawoławszy kurjera kazał natychmiast zabrać paki i takowe zanieść do mego pomieszkania.

Zająłem się zaraz przejrzeniem projektu, co w istocie przy wprawie, jaką miałem w podobnych robotach, nie było zbyt trudno, rzuciłem też okiem i na dotyczące motywa. Poznałem w nich w części mgłę wywody Lenza, najeżone mnóstwem

cytat licznych dzieł i dysertacyi. Pracowałem całą noc i już na drugi dzień byłem w stanie przedstawić Błudowi opinię moją co do wartości całej pracy, która mimo okazędzania ile można było dobrych zamiarów, wypadła bardzo nieprzychylnie dla całej pracy. Błudów wziął przyniesioną przezemnie zapiskę zaraz do ręki, przeczytał i powiedział, że ona zupełnie wpada w myśl jego, że on takiego samego wrażenia doznał przy przeglądaniu Dehajowskiego projektu. Podziękował mi za gorliwość jaką okazałem w spełnieniu jego poruczenia i pożegnał, dodając do prędkiego widzenia.

O wszystko co zaszło, zawiadomiłem zaraz Turkuła, który wysłuchawszy mnie powiedział, że przewiduje, iż przygotowanie projektu kodexu dla Cesarstwa na mnie spadnie. Nie omylił się. W dni kilka przywołał mnie znowu Błudów, powiedział, że uwagi moje

które tylko retuszować i po swojemu uporządkować, cesarzowi przedstawić, że cesarz je w zupełności aprobował i polecił przystąpić do wypracowania nowego projektu. Aby więc czasu nie tracić, po kilku przez siebie rzuconych myślach, jakby należało całą robotę poprowadzić, zlecił mi zaraz przygotować zapiskę czyli tak zwany dokład do cesarza na następną pracę czwartkową, o systemacie podług jakiego wypada rozłożyć materye w przyszłym kodekie.

Dotąd nigdy podobnych dokładów nie pisałem, zdawało mi się jednak, że im prościej i jaśniej rzecz przedstawię, bez nażerania jej niewczesną uczonością, tem pożądańszy one odniosą skutek. Co do uczynić się mających przełożeń, równie długo nie wahałem się. Należało było opuścić stanowisko abstrakcyjne na którem stał projekt Dekaja i oprzeć

170

się na gruncie prawodawstwa
, tem bardziej że w okolicznościach danych uważałem całą pracę tylko jako przygotowanie i jako pierwszy mały krok naprzód. Podług rozumienia mego głównie chodziło o to, aby legislacyę, która wiekami wykroczyła pod wpływem najróżnorodniejszych natchnień sprowadzić, ile być może na grunt racyonalnych principiów, oczyścić ze sprzeczności i przygotować dobre postępy. Dokład mój trochę tylko wystylizowany przez Błudowa tak dalece podobał się Cesarzowi, że go jako zupełnie zgodny z myślami swemi kilka razy pochwalił, z czego korzystając Błudów nie omieszkał donieść, iż do ułożenia pracy wziął mnie co spowodało Cesarza, że kazał mi podziękować za tak gruntowne obrobienie dokładu. Wspominam o tym wogóle, aby uczcić pamięć mojego ówczesnego naczelnika, który nigdy nie skrywał 30

zasług pracujących pod nim urzędników.
Często i potem powtarzał mi, że on tylko retuszuje moje prace, starając się zawsze oddać jaknadobitniej moje myśli. Jak dalej szła robota nad projektem kodeksu karnego, kogo ja znowu z mej strony używałem do pomocy, jak ogromne trzeba było zebrać materyały i odbyć studia, ile razy różne części projektu przerabiały, o tem wszystkiem znaleść można wiadomości w powołanej powyżej mojej Historyi prawa karnego ruskiego. Powtórzę tylko, co tam nadmieniłem, że przygotowanie projektu było moim dziełem, redakcya jednak jego ostateczna i wiele szczególnych dodatków należy się Błudowowi.
Zwyczajnie składałem Błudowowi projekt projektu pojedynczych części, on zaś albo w mojej przytomności albo bez mojego udziału, zabierał się do wystylizowania

onego, a czasami, gdy mu się to zdawało do uzupełniania dodatków. Po zrobieniu rewizji projektu, zaraz mi projekt ze swemi poprawkami zwracał i polecał abym co do nich przedstawił mu moje zdanie. To wytwarzało niekiedy bardzo trudne położenie. Poprawki były czasem nie do przyjęcia, więc zwracało się tylko uwagę na główniejsze usterki, które Błuszcz zaraz chętnie prostował, zostawiając mniejsze do poprawienia w czasie późniejszym, kiedy się pora zdarzy. Najcięższe pod tym względem zadanie spadło na mnie jak już projekt przeszedł przez obrady ustanowionego dla rewizji jego komitetu. W ciągu dyskusji tak dowolnie zmniejszano i podwyższano kary zaproponowane za różne przestępstwa, a co wynikało zwykle stąd, że Błuszcz nie chcąc obyteczmie obrażać więcej wpływowych członków komitetu, robił im ustępstwa,

173

iż nie podobieństwo było projekt w tej formie przedstawić Radzie, w której niewątpliwie byłaby została ta niekonsekwencya. Nie pozostawało jak za użyciem dwuch moich najbliższych pomocników Pławskiego i Aleksandrowicza cały projekt przed przepisaniem przejrzyć i zagrożenia karne uporządkować. Praca była ogromna, w dwa dni i nocy dokonaliśmy i projekt oczyszczony kazali przepisać, rachując na to, że nikt na tem, co zbyto, nie spostrzeże się. Przy dyskussyi nad projektem w Komitecie szczególnie odznaczał się hr. Panin, minister sprawiedliwości. Przy ocenianiu ważności przestępstw pojedynczych zwykle znajdował, że kary proponowane są za małe, zwłaszcza dla tego, że Kunt miał być zmieniony i nie zestawiając proponowanych kar z karami na inne przestępstwa

174

równie ważne projonowanemi domagał się powiększenia kary w projekcie przyjętej. Mianowicie też przy karach pieniężnych nastawał zwykle na podniesienie ich, tak że razu pewnego Bludow trochę zniecierpliwiony, rzekł, iż nie widzi się, że Panin mający jakieś 20000 poddanych uważa kary 5 lub 10 rb. za niską, prosi tylko zważyć że nie wszyscy przekraczający są tak majętni i że 5 rubli wyczerpie bardzo często cały fundusz rozporządzalny biednej familji. Nie chcę bynajmniej przez powołanie tych szczegółów ubliżyć pamięci hr. Panina. W całym wyrazie tego znaczenia magnat odznaczał się utrzymaniem jak najwięcszego porządku w administracji swych rozległych włości, a jako urzędnik nadzwyczaj pracowity i skrupulatny, każdy interes ważniejszy w ministerjum przechodził przez jego ręce, pracował można po-

175

wiedzieć od dnia do nocy, nie mając jednak wyższego juryducznego wykształcenia, gubił się zwyczajnie w szczegółach i często zbaczał z drogi właściwej, mając zawsze przed oczyma jak się wyrażał interes państwa, który często wytrzymał w niezgodzie ... od dawnych zasad. Uważał też, że i surowość kar dawna, powinna być ile możności w interesie państwa zachowaną. Ja miałem z nim stosunki bardzo przyjemne. Często przywoływał mnie do siebie, czy to dla tego, aby konsultować mnie w zawiłych kwestyach, czy to jak się nieraz zdarzało, aby z całą szczerością i otwartością wymówić swe zdanie, względnie osób i zdań ich w materyach, które traktowaliśmy. W ogóle należy powiedzieć, że w owych czasach my Polacy byliśmy wysoko cenieni i że ~~musieliśmy~~ umie-

liśmy zyskać wielkie zaufanie, ceniono naszą naukę, naszą sumienność w pracy, rozwagę z jaką przystępowaliśmy do spełniania naszych obowiązków, nasz charakter i dyskrecyę. Ze wszech stron robiono nam różnego rodzaju zwierzenia. Aby nie drażnić miłości własnej stawaliśmy zawsze na drugim planie, choć było się z czem wywyższać i usiłowali zachować jak najserdeczniejsze ze wszystkiemi stosunki. Zresztą tak nam, jak i ruskim naszym kolegom zarówno chodziło o to, aby zrobić coś istotnie dobrego, aby przyłożyć rękę do wszelkich możliwych użytecznych reform i podtrzymywać każde szlachetne dążenie. Jak dalece Hr. Panin przypisywał mi za zbyt wielki wpływ na całą robotę, świadczyło, że ~~każdy~~ kiedy razu pewnego na sessyi Komitetu, które kończyły się zwykle po północy, spostrzegł, iż zmrużyłem oczy, rzekł uśmie-

177

chając się: P. Hube nie przysłuchuje się naszej dyskussyi, bo wie że potem zrobi co będzie uważał za stosowne. Z resztą nie dziw, że mogłem się nawet zdrzymać, bo po całodziennej pracy, zachowanie ciągłej baczność w Komitecie, który do tak późnej pory przedłużał posiedzenia swoje było prawie nie podobnem, zwłaszcza że w istocie dyskussye bywały niekiedy zbyt nużące i jałowe.

31. Ułożony projekt do Kodeksu karnego, jak to także w Historyi mojej wyjaśniono przeszedł pod rozwagę Rady Państwa, a najprzód pod dyskussyę w osobno naznaczonej z członków Rady Kommissyi. Do komissyi tej należał Kr. Lubecki i zaraz zaraz mnie wzywał do dania niektórych wyjaśnień. Po kilku odwiedzinach rzekł nareszcie: jak zacząłem czytać wasz projekt robiłem przy każdym nie-

miał (? niemal) artykule adnotacye, jak to widzisz na tym to egzemplarzu projektu, ale im więcej postępowałem w rozpoznaniu dalszych przepisów i rozmówiąc, pojedyncze adnotacye wykreślałem, bo rzecz stawała się jasną; dziś powiedzieć mogę, że mam projekt i będę go bronił. Zakończyła się i dyskussya w Radzie, chodziło więc tylko o rozstrzygnięcie jednej ważnej kwestyi, która mnie mocno zajmowała. W zasadzie było już rozstrzygnięte, że nowy kodex dla Cesarstwa ma być wprowadzony jako prawo obowiązujące i do Królestwa, nikt jednak dotąd nie zwracał uwagi, że zaprowadzając go w Królestwie trzeba będzie koniecznie zgodzić się na liczne modyfikacye. Nawet Turkuł nie wiele na przedmiot ten zwracał uwagi; może też uważał za stosowne kwestyi tej nie wzbudzać. Zająłem się więc sam ułożeniem zapiski, w której wyjaśniłem jakie rodzaju modyfikacye

179

powinny być dopuszczone i przedstawiłem ją Bludowowi. Nie robił żadnej trudności w   iej. Potem zaraz udałem się do Turkuła i zyskałem jego podpis.

W ciągu prac nad Kodexem Karnym naprzód w r. 1840 wyjednał mi Bludów za poprzednie prace moje krzyż komandorski Ŝtego Włodzimierza, następnie wyjednał nam rangę ruską Radców Stanu, a w Kró~~lestw~~ lestwie potem i to niespełna w rok rangę rzeczywistych Radców Stanu. Nadmienić ~~też~~ tu winienem, że kiedy przedstawiano nas do rangi Radców Stanu, Cesarz raczył zrobić uwagę, że możnaby nam właściwie konferować rangę wyższą, a kiedy otrzymaliśmy rangę rzeczywistych Radców Stanu i przedstawiali się cesarzowi, wtedy Cesarz jak tylko wszedł do sali, w której kilka osób oczekiwało na

180

przedstawienie i spostrzegł nas, zaraz zbliżył się do mnie i podawszy mi rękę dziękował za podjęte prace. Uważano to za wielkie odznaczenie, jakoż po oddaleniu cesarza wszyscy obecni winszowali tak łaskawego przyjęcia.

W r. 1842 za moją inicyatywą komissya nasza uzyskała stały etat. Odtąd przybrała nazwisko Komissyi Kodyfikacyjnej dla Królestwa, a my dawniejsi redaktorowie otrzymaliśmy tytuł członków komissyi i zaliczeni zostaliśmy, jako członkowie do 4tego rzędu urzędników. Zrobiło się to nie bez pewnego oporu ze strony Turkuła, który widział w tem jakieś zbytnie wywyższenie nasze, ale musiał ulec moiemu naleganiu, widząc mocne stanowisko moje zupełnie już od niego niezawisłe. Wtedy główni moi pomocnicy Pławski i Aleksandrowicz otrzymali tytuł starszych pomocników i

miejsca ich zaliczono do 6tego rzędu urzędów.

Do prac pod kierunkiem Błudowa w r. 1841 przyłączyło się nowe zajęcie w Uniwersytecie Petersburgskim. W roku tym postanowiono utworzyć przy tym Uniwersytecie dla uczniów przybywających z Królestwa do wydziału prawnego, osobne kursa praw obowiązujących w kraju, że było nikogo w Petersburgu ani w kraju, ktoby był mógł podjąć podobnego wykładu, zwrócono więc oczy na mnie i na Zaborowskiego i prawie uproszono, abyśmy się nie wymawiali od tej posługi. Mnie dostał się w udziale wykład historyi prawa polskiego i wykład prawa karnego. Zaborowski objął wykład kodeksu i procedury cywilnej. Do utworzenia tych kursów w znacznej części ja sam przyłożyłem się. Jeszcze za

182

czasów Speranskiego jako redaktor projektu do Organizacyi sądowej, zwracałem uwagę na potrzeby przygotowania umiejętnych kandydatów na posady sądowe. Stawało się to tem naglejszem i ważniejszem, że zaprowadzone chwilowo kursa prawa w Warszawie zostały zamknięte i tylko w szkołach udzielano w wyższych klassie niejakie   o prawach w kraju obowiązujących. Widząc, że niepodobieństwo wskrzesić kursa, wypracowałem projekt o aplikacyi sądowej i zaproponowałem pod nazwiskiem palestry urządzić przy każdym trybunale kursa teoretyczno praktyczne dla miejscowych aplikantów czyli palestrantów. Gdy projekt ten upadł, jak się zdaje z powodu opozycyi, jaką znalazł u władz w Warszawie, wywiązała się myśl ściągania młodzieży naszej chcącej poświęcić się karjerze sądowej do Petersburga i

183

urządzenia przy wydziale prawa tamecznego Uniwersytetu dodatków kursów prawa miejscowego. Powierzono nam wtedy takie wypracowanie planu do tych kursów. W przedstawieniu moiem wykazałem konieczność zamieszczenia między przedmiotami wykładać się mającemi i historyi dawnego naszego prawa. Cesarz myśl tę zaaprobował i kursa wprowadzone zostały w życie. Z mojej strony nie było to jednak rzeczą łatwą podołać wszystkim razem obowiązkom, zwłaszcza że zaraz po ukończeniu robót nad kodeksem karnym przyszło zajmować się wygotowaniem projektu procedury karnej. Jakoż tylko przez 3 lata mogłem pozostać przy Uniwersytecie.

Kurs historyi prawa polskiego podzieliłem był na cztery części. Pierwsza przedstawiała rys zawiązków prawodawstw

32 184

słowiańskich, druga epokę piastowską, trzecia epokę Jagiellonów, trzecia (czwarta) epokę Królów elekcyjnych. W każdej epoce traktowane były osobno prawa ~~polityczne~~ publiczne, prawo ziemskie, prawo niemieckie i prawo kościelne, częścią przy opisaniu władz krajowych, częścią przy odpowiednich materyach prawa prywatnego. W wypracowaniu kursu wielce mi dopomagały nabyte wiadomości z praw dawnych czeskich i ruskich, nie mniej studia moje w Bibliotece Cesarskiej nad naszemi pomnikami historyczno-prawnemi. Przedmiot cały bardzo polubiłem i tylko z żalem z nim się rozstawałem.

Opuściwszy uniwersytet Bludów chcąc mnie wynadgrodzić za utratę ~~praxyi~~ uniwersyteckiej i jak słuszność wymagała uregulować stosunki mój do siebie i do II oddziału, boć można było powie-

dzieć, że robotami dla Cesarstwa zajmowałem się dotąd więcej z dobrej woli i przychylności dla mego, jak z obowiązku, wyrobił mi stanowisko, tak zwanego urzędnika zostającego przy swojej osobie, jako zwierzchnie Zarządzającego II oddziałem Kancelaryi Cesarskiej. Pensyą też, którą wtedy otrzymałem ze skarbu Cesarstwa, uważałem za słuszne wynadgrodzenie moich prac.

To nowe określenie pozycyi mojej w oddziale stało się powodem, że coraz więcej spadało na mnie robót. Nie było już prawie żadnej roboty prawodawczej, którą się Bludów zajmował, któraby nie była przechodziła mniej więcej przez moje ręce. Nie pamiętam kolei w jakiej roboty te zostały mi poruczone, wspomnieć tylko mogę, które z nich wymagały większej pracy, a często bardzo starannego przy-

gotowania. Do nich liczę i przygotowanie projektu do postanowienia o majoratach, o wynagrodzeniu ~~ogólnem~~ cywilnem za czyny przestępcze, o wydaniu pomników i źródeł najdawniejszego prawa ruskiego, aż do ułożenia cara Aleksego Michałowicza, o urządzeniu robót około praw muzułmańskich, o urządzeniu biblioteki II oddziału, o kodyfikacyi praw finlandzkich, o prawach kraju zakaukazkiego, o prawach narodów koczujących w Syberii.

Powodem do ułożenia projektu do postanowień stały się zanoszone prośby do cesarza o dozwolenie erygowania majoratu. Między innemi wystąpił był z takiem żądaniem książę Woronzów. Podobne żądania z powodu braku przepisów przedstawiały w załatwieniu wielkie trudności. Komunikowano je zwykle z kolei różnym ministrom, aby udzielili zdanie co do nich

187

każden wychodząc z oddzielnego stanowiska swego dawał mnóstwo uwag, które często porównane z sobą nie dawały się pogodzić i projekt po kilka razy zwracany podającemu do zmodyfikowania, tylko po przezwyciężeniu wielkich trudności zyskiwał zatwierdzenie. Aby temu zapobiedz, a zarazem zachęcić mianowicie stare zamożne familie państwa do zakładania majoratów, cesarz polecił wydać postanowienie oznaczające główne warunki, od których dopełnienia miało być odtąd zawisłe utworzenie majoratu. Między innemi chodziło o to, aby założyć się mające majoraty miały zapewnioną możność utrzymania się i aby przez utworzenie majoratu dzieci nieobdarzone majoratem nie były wystawione na nędzę. Zdawało (się mi), że pod obu temi względami prawo sardyńskie

przedstawiało najwięcej gwarancyi, wziąłem
ię więc za wzór i wypracowałem mniej więcej
podług iego wzoru projekt dla Cesarstwa, któ-
ry też później zamieniony został w pra-
wo.
Wspomniałem wyżej że istniał tak zwany
pełny zbiór postanowień od czasów panowania
cara Aleksego Michałowicza do panowania
cesarza Mikołaja. Zbiór ten składający się
z ogromnych XXV tomów in 4to, następnie
pod nazwiskiem nowego zaczął ogłaszać
postanowienia wydane za panowania ce-
sarza Mikołaja. Zbywało na zbiorze podob-
nym od czasów najdawniejszych do Cara
Aleksego Michałowicza. Sperański myślał
i o przysposobieniu podobnego zbioru, ale
do wykonania iego nie przystąpił. Podnio-
słem myśl tę. Błudów polecił mi przygo-
tować stosowny dokład do Cesarza. Podług
propozycyi moich zbiór ten miał w so-

189

bie obejmować głownie prawdę ruską, gramoty sądowe i sudebniki, prócz tego wejść do niego miały pomniki prawodawstwa bizantyńskiego, jakoto Ekloga i zbiór Jana Scholastyka Prohiron, dotąd znane tylko z wydań Kormczej Knigi. Praca taka wymagała przysposobienia krytycznego wielu materyałów, a szczególniej też uczonego i dobrze przygotowanego redaktora. Zaproponowałem takowego w osobie profesora Niewolina, jednego z tych profesorów, którzy z wyboru Sperańskiego kształcili się zagranicą. Niewolin podjął się roboty, mnie polecono tylko zachować nad całą robotą wyższy kierunek. Z żalem zanotować mi przychodzi, że robota rozpoczęta później została zaniechaną z powodu, że Niewolin umarł i nie było nikogo, kogoby można było w miejsce jego podstawić. Później myśl tę

120

starałem się w części podnieść przez zwrócenie uwagi Akademii nauk na starożytne tłumaczenie słowiańskie praw bizantyjskich i zachęcić ją aby wydaniem ich zajęła się, pomagając robotę prof.

jednakże pozostało to dotąd bezskutecznem. Zamierzam teraz na nowo z tą propozycyą wystąpić zwłaszcza że jak mi się zdaje profesor Pawłow Uniwersytetu Odeskiego, znany z wydań pomników kościoła wschodniego mógłby być do pracy podobnej z korzyścią użyty. Może też Komissya archeograficzna zostająca obecnie pod prezydencyą Fitowa, członka Rady Państwa, zechce się zająć spełnieniem całego mojego programatu. Teksta greckie pomników bizantyńskich są już krytycznie obrobione, pozostawało by się tylko obrobić teksta słowiańskie i zestawić je ze źródłami. Także też i pomniki ruskie mniej więcej są już naukowo obrobione.

33

[illegible]

191

W innym więcej praktycznym kierunku powstała myśl urządzenia biblioteki II oddziału. Oddział ten uważamy za komisyę przygotowawczą wszystkich robót prawodawczych, dla spełnienia godnie swego zadania potrzebował podług zdania mojego otoczyć się wszelkiemi możliwemi pomocami. Znaczenie państwa i stanowisko wybitniejsze jakie coraz więcej zaczął zajmować w rzędzie państw podnoszących się do coraz wyższych przeznaczeń wkładał obowiązek w pracach prawodawczych iść nie po macku, ale z jasnem przeświadczeniem o dostatecznem do nich wykwalifikowaniu. Aby zyskać to przeświadczenie zdawało mi się, że w bibliotece oddziału potrzeba zgromadzić pełne i uporządkowane zbiory przynajmniej wszystkich pierwszorzędnych państw, nie wyłączając nawet Ameryki, aby przystępując do jakiej nowej prawodawczej pracy mieć pod ręką wszystkie wydane w innych stronach postanowienia związek

192

z nią mające. A to nietyle, aby ie naśladować, jak raczej aby korzystając z obcego, długiego, rozważnego doświadczenia i pracy, pomysły własne dokładniej rozwinąć i uniknąć zboczeń już konstatowanych. Z tem łączyła się jeszcze jedna myśl. Cesarz Mikołaj zwykł był pomieszczać w Oddziale odznaczającą się młodzież znakomitych familii, obiecując sobie, że wprawiona zawczasu do poważniejszych robót, na stanowiskach wyższych, które ją czekały, zaszczytniej odpowie położonemu w niej oczekiwaniu. Zaproponował tem więc aby między kandydatów tych rozdzielać podług ich wyboru całe grupy postanowień różnych krajów, odnoszących się do pojedynczych przedmiotów i powierzyć im robienie z nich systematycznych porównawczych wyciągów. Tak miały być rozdzielone między nich prawa organizacyjne, prawa administracyjne, policyjne, prawa finansowe, a także różne części ważniejsze z praw cywilnych i procedur dozwalając, a nawet zachęcając aby nad zrobio-

193

nemi wyciąganu przedstawiali zaraz zdanie swoje, co do możności zastosowania pewnych postanowień i urządzeń do Cesarstwa. Można było w części tego od nich wymagać, bo to była młodzież pierwszych domów, która odebrała staranne wyższe ukształcenie. Cesarz, jak mi mówił Hr. Błudow, z radością przyjął tę propozycyę i raczył polecić, abym się zajął wprowadzeniem ich w życie. Zaraz wezwaliśmy wszystkie poselstwa przy ważniejszych dworach, aby nam przesłali zbiory praw krajów, przy których byli uwierzytelnieni, a w rzędzie rozdzielonych prac między naszych młodych urzędników znalazło się kilka pięknych prac. Odtąd przyjąłem na siebie nadzór nad biblioteką Oddziału. Zapisywałem za pośrednictwem księgarza Vossa w Lipsku wszystkie publikacye prawne ważniejsze, o których wiadomość do mnie dochodziła, opatrzyłem też bibliotekę licznemi pismami peryodycznemi prawnemi, administracyjnemi i finansowemi.

Nie udało mi się tylko pomieścić przy bibliotece naukowo ukształconego bibliotekarza. Ta to biblioteka później już po moiem oddaleniu z Petersburga została w pewne dni w tygodniu otwartą dla czytającej publiczności. Zdaje się tylko, że zaniechano ją systematycznie opatrywać w zbiory kompletne praw zagranicznych, skutek nieszczęśliwej zarozumiałości, która za moich czasów nie była jeszcze opanowała umysłów. Mnie postużyły te zbiory do zaznajomienia się z prawodawstwem całej Europy, a w części i Ameryki, szczególnej zaś dawnych posiadłości hiszpańskich i portugalskich i do śledzenia ciągle za postępami nauki prawa.

Więcej trudów i zabiegów kosztowały prawa nad różnemi swodami. Trzeba bowiem wiedzieć, że cesarz Mikołaj po szczęśliwem ukończeniu i ogłoszeniu swodu praw ruskich zamierzył kazać utożyć swody dla wszystkich części obszernego państwa swego, w których obowią-

zywały prawa miejscowe. W rozwinięciu tego
34. planu tego musiały być wygotowane Swody dla prowincyi dawnej Litewskiej, dla gubernii baltyckich, dla Finlandyi, dla Besarabii, dla Kaukazu i dla plemion koczujących w Syberyi. Większa część robót nad temi Swodami rozpoczętą została jeszcze za życia Sperańskiego.

Wspomnę naprzód o Swodzie dla Litwy czyli dla tak nazywanych owczas Zachodnich gubernii. Swod ten był już na ukończeniu w czasie przyjazdu naszego do Petersburga. Ułożeniem niego zajmował się Ignacy Daniłowicz, znany uczony, profesor byłego Uniwersytetu Wileńskiego i Malewski, szwagier Mickiewicza i kolega jego młodości, obaj mieli za żony córki słynnej fortepianistki Szymanowskiej. Zaraz po przyjeździe do Petersburga zaciągałem bliskie przyjacielskie stosunki z obu temi panami. Po ukończeniu pracy Daniłowicz opuścił Petersburg pozostał Malewski. Praca składała się z trzy-

kładu systematycznego prawa cywilnego i procesu dawnego Polsko litewskiego prawa. Pod każdym artykułem tak jak w swodzie ruskim były cytowane źródła, na których był oparty. Prócz tego redaktorowie przygotowali i wydrukowali zapiskę, w której skreślili historyę praw litewskich, aż do ostatnich czasów. Cała praca była nader starannie opracowaną * i prawdziwie odznaczającą się naukową dokładnością, którą obaj redaktorowie odznaczali się. Posiadałem kiedyś eksemplarz jej, na nieszczęście pożyczyłem go komuś i już więcej nie odebrałem. Szkoda to wielka, bo później pomimo największych starań nie mogłem nigdzie go odszukać. Los pracy był zresztą mniej pomyślny, już za czasów urzędowania Bludowa w Oddziale, polecono swod wnieść na Radę państwa i zdecydowano, że niektóre tylko rozporządzenia onego mają być wniesione do swodu praw cywilnych ruskich, a inne jako mniej praktyczne uchylone. Wykonaniem tej roboty ile pamię-

tam zajmował się nie Malewski, ale zamiast-
nim jako starszy urzędnik oddziału. Do takiego
197 obrotu, jak się zdaje, przyczyniła się prośba
dwóch Marszałków Guberni pełnomocnych
Hr. Tyszkiewicza i Przezdzieckiego, który
podówczas zaszczycony został tytułem osobis-
tego Hrabiego. Do udzielenia mu wyłącznie
dla niego tytułu spowodowało złe wyobrażenie
jakie sobie był uformował Cesarz o jego synach,
a mianowicie o starszym, któremu jednak tyle ma-
my do zawdzięczenia poszukiwań i prac histo-
rycznych. A rzecz miała się tym sposobem, że
razu pewnego młody Przezdziecki idąc przez
plac, uzbrojony w okulary, które zawsze nosił,
spotkał Cesarza i patrząc się na nie-
go, nie oddał mu należnej reverencyi. Cesarz
zatrzymać go kazał i dowiedziawszy się, że słu-
ży w naszej Kancelaryi, oświadczył Turkułowi
że poleca mu udać się do Wołogdy, gdzie ma
służyć przy tamtejszym gubernatorze. Turkuł usi-
łował Przezdzieckiego wytłumaczyć z tym wzro-

198

kian, wrażenie jednak jakie wywarło na Cesarzu powyższe spotkanie tak nieprzychylne, że później zawsze już z niechęcią z nim odzywał się.

Ze swodem litewskim nie miałem nic do czynienia, zato poruczył mi zająć się finlandzkiemi pracami. Był to przedmiot dla mnie zupełnie obcy, ale ponieważ żadnej pracy nie odrzucałem, która doprowadzić mnie mogła do wzbogacenia moich znajomości, chętnie się jej podjąłem. Przedewszystkiem zająłem się obznajmieniem z prawodawstwem Finlandyi, czyli z prawodawstwem szwedzkim, a mianowicie z kodeksem z r. 1726, aktami prawodawczemi późniejszych królów i postanowieniami dawniejszemi z epoki zapanowania Rossyjskiego. Zaraz też sprowadziłem sobie historyę prawa Szwedzkiego Nordströma i wszystkie jakie wówczas przystępne były dawne pomniki prawodawcze Szwecyi. Roboty nad swodem praw Finlandzkich prowadziły się właściwie w Helsinforsie, pod kierunkiem prokuratora senatu Finlandzkiego Walcena, wybornego jurysty i człowieka wielce

199

oświeconego i pod wpływem Generała Gubernatora Finlandyi, którym podówczas był ks. Mieńszczyków. Do Hr. Błudowa należał tylko dozór zwierzchni nad temi robotami. Kwestyę niejako główną stanowiło tymczasowo skłonienie Finlandczyków do przyjęcia pewnych modyfikacyi w ich prawie karnem wyłącznie opartem na Kodexie 1726 roku i zbliżenie onego do gotującego kodexu dla Cesarstwa. Mianowicie też chodziło o usunięcie z praw prowincyonalnych kary śmierci, która właściwie już od czasu panowania Cesarza Alexandra w Finlandyi nie wykonywała się. Prace nasze załatwiały się za pomocą korespondencyi. Walcen składał raporta o postępie robót lub przesyłał odpowiedzi na nasze zapytania i żądania. Wywiązywała się ztąd częstsze znoszenia z Generał Gubernatorem i potem dopiero przygotowywały się doklady do Cesarza. Dla ułatwienia pracy naszej Hr. Błudów powziął myśl jechania do Helsingforsu częścią dla zrobienia znajomości z osobami

składającem komitet redakcyjny, częścią też dla przypatrzenia się przygotowawczym pracom. W podróży tej towarzyszyłem mu. Wszyscy członkowie komitetu zrobili na nas bardzo korzystne wrażenie, jako ludzie poważni, praktyczni, pojmujący w całem znaczeniu powołanie swoje. Zarazem atoli łatwo było dostrzec, iż wymijali ile możności wszelkiego zbliżenia do poddanych im przez nas projektów, dowodząc przynajmniej, że każda zmiana w jakim punkcie pociąga za sobą logicznie potrzebę zmian i w tych częściach, które miały być zachowane nietkniętami. Pobyt nasz w Helsingforsie pociągnął za sobą zatwierdzenie układu pracy i oznaczenie porządku, w jakim prace miały być nadal prowadzone i nam przesyłane. Na pierwszym planie stanęło w rzędzie robót prawo polityczne kraju i prawo karne. Sam Walcen wypracował prawo fundamentalne księstwa, na wzór praw zasadniczych Cesarstwa i organizacyi floty. Wszystko co było oparte na przywilejach udzielonych księstwu przez

201

Cesarzów uważaliśmy za nie tylko (kolwiec), zgodzić się tylko nie mogliśmy na dopuszczenie pewnych rozszerzeń niby to opartych na postanowieniach Królów Szwedzkich, ale jak pokazało uchwalonych aktem Unii i bezpieczeństwa Króla . Pod tym względem nie liśmy za sobą i zdanie Księcia Maiszczykowa, który zresztą mocno zawsze obstawał za utrzymaniem właściwości praw miejscowych. Powoli też postępowały i prace nad Kodeksem Karnym. Już po opuszczeniu moim Oddziału cały Swod ukończony został i publikowany.

Drugą tego rodzaju robotą było przygotowanie Swodu praw Kaukazkich. Na Kaukazie spotykają się trzy zupełnie różne prawodawstwa. Armenia i Gruzya

— mają swe starożytne prawa zebrane i

— skodyfikowane przez na początku wieku przeszłego, a ludność machometańska rządzi swem wyłącznem prawem, jak wiadomo wysnutem z Koranu. Kiedy zacząłem się prawami temi zajmować, znalazłem dla Armenii i Gruzyi przygotowany rodzaj Swodu przez Księcia Oboleńskiego,

102

urzędnika naszego Oddziału, a dla machometan także jakąś kompilacyę ułożoną przez Dem Dyrektora Instytutu Języków Wschodnich w Petersburgu. Przejrzawszy robotę Obolenskiego dostrzegłem zupełny brak studiów przygotowawczych, czemu zresztą nie można się było dziwić, gdy nikt dotąd w Rossyi nie zajął się był naukowem, a szczególniej historycznem obrobieniem pomników prawodawstwa Armiańskiego i Gruzińskiego. Akademik Brossi był tylko jeden co się trudnił historyą i literaturą Gruzii, a z prywatnych osób Armianin Topczi-Baczew, człowiek podeszły wieku i prawie niewidomy, który pamiętał dokładniejsze o starych prawach Armenii wiadomości. Ani Brossi z powodu że nie był prawnikiem ani Topczi-Baczew z powodu ułomności swojej nie mógł być do dalszej pracy użyty, zresztą i w Armenii i Gruzyi sprawy załatwiały się dosić składnie, a w potrzebie za skazówkę służył zawsze kodex ;
uważałem przeto iż pracą nad zwodem praw tych prowincyi można odłożyć do pomyślniejszych

203

czasów, później tylko brat mój stryjeczny Karol więcej jako amator, zajął się bliższem wyuczeniem pomników praw armeńskich, w czem korzystał ciągle z rady i wskazówek szanownego Starca Tojczi-Baczewa. Więcej wagi pod względem praktycznym zdawała mi przedstawiać legislacya muzułmańska. Urzędnicy nasi na Kaukazie mieli obowiązek w razie odwołania się do nich kontrolować i wyroki wydawane przez sędziów wyznania machometańskiego, sami jednakże nie tylko nie mieli żadnego wyobrażenia o prawach muzułmańskich, ale nawet nie było żadnego podręcznika tych praw, w którym mogli by byli znaleść jaką taką w nich informacyę. To spowodowało że polecono Dema ułożenie w języku rossyjskim swodu praw muzułmańskich. Dom przygotował swod. Wszakże i ta praca po przejrzeniu jej pokazała się zupełnie nieużyteczną. Była to nic więcej jak krótka kompilacya z dzieł Muradże d'Ossona i kilku francuskich pism, a zapomniano, że machometanie te

tylko wyrzeczenia uznają i uważają za sprawiedliwe, które oparte są na księgach sekty, do której należą i które w danej miejscowości z dawien dawna uważają się za źródło ich jurisprudencyi. Byłem za tem za usunięciem przygotowanego kodu i przedstawiłem projekt do rozpoczęcia całej roboty na nowo, wychodząc zupełnie z innych źródeł. W przygotowanym do Cesarza dokładzie wyjaśniłem: iż muzułmanie pod względem obowiązującego ich prawa, dzielą się na szyitów i sunnitów, a sunnici znowu na hanefitów, malekitów, szafitów i stronników Hanibala. Każda dopiero z tych sekt posiada oddzielne trak- 36 taty juridyczne ułożone albo przez naczelników sekty, którego powaga zawsze nad innych wznosi się, albo przez którego z jego następców, sektatorów jego nauki. Między temi znowu traktatami w każdej sekcie jedne używają większej, inne mniejszej powagi, częścią ze względu wielkiej ich użyteczności praktycznej, częścią z powodu uświęcenia ich znaczenia miejscowemi trady

108 cyami. Zdaniem zatem moiem było, że przyjmując na względ, iż nasi Kaukazcy muzułmanie są albo szyitami albo hanefitami, aby przedewszystkiem powziąć dokładną wiadomość o traktatach jurydycznych, jakie na Kaukazie między jedną a drugą populacyą popłacają, starać się takowe nabyć i przesłać Oddziałowi. Poczem dopiero wyznaczony komitet rozpatrywszy te traktaty zdecyduje które z pomiędzy nich wypadnie przetłumaczyć i zakomunikować miejscowym władzom, dla wskazówki przy ocenianiu przedstawionych im spraw. Dla wykonania tego programatu wyznaczony został komitet złożony z Demaisona, Dorna akademika znakomitego orientalisty, Kazem-Beka i Topczi-Baszewa profesorów języka arabskiego i perskiego w Uniwersytecie i w Instytucie języków wschodnich; mnie zaś polecono kierunek nad rozpocząć się mającemi pracami. Później zajął także miejsce w Komitecie Baron Tornau dawny wicegubernator na Kaukazie, dzisiaj członek Rady państwa,

gruntowny znawca jurisprudencyi muzułmańskiej, znany z dzieł w tym przedmiocie wydanych. Zdecydowaliśmy zresztą zaraz, że Kazem Bek stosownie do objawionej przez niego chęci ma się zająć bezzwłocznie tłumaczeniem Szery-Ul-Yslamu, księgi głównej szyickiej i tłumaczenie to przedstawiać komitetowi do rozpatrzenia w miarę wykończenia pojedyńczych części. Powoli nadeszło też z Kaukazu kilka traktatów hanafickich, z których najważniejszy (nie pamiętam tylko jego nazwania) oddany został do tłumaczenia akademikowi Dornowi. Owocem ówczesnych moich usiłowań było, że Kazembek wydał z czasem dwa tomiki tłumaczenia swego, wprowadzając tym sposobem w zakres literatury Europejskiej to kapitalne dzieło szyickie, oraz że Tornau wygotował nowy podręcznik praw muzułmańskich, mając głównie na uwadze stosunki Kaukazu. W każdym razie doktad mój przyłożył się do zaniechania myśli ułożenia swodu prawa muzułmańskiego i skierował zajęcie na drogę

207

jedynie praktyczną, jakieś z dawien dawna postępowali Anglicy w Indyjach i którą adoptowali Francuzi w Algierze.
Swod zwyczajów prawnych narodów koczujących Syberyi wschodniej zająt mnie tylko ubocznie, bo kiedy Hr. Bludów polecił mi go przejrzyć, już był w zupełności przygotowany przez Rz. R. Stanu Wielickiego dawniej urzędnika w Syberyi, wybornego znawcę stanu społeczeńskiego i prawnego tych plemion.
Przy rozpatrzeniu onego głównie tylko chodziło o to, czy redaktor dostatecznie ocenił, które z zwyczajów plemion koczujących mają być nadal jeszcze zachowane i powagą prawa uświęcone, które zaś przez analogiczne przepisy praw ruskich zastąpione. W pracy tej główną moją uwagę zwróciły na siebie prace przygotowawcze, jakie w tym względzie dopełnione zostały na miejscu jeszcze za czasów Speranskiego. Z iego inicyatywy wyznaczone zostały w głównych miejscowościach Koczowisk Kommissye dla zebrania systematycznych zwyczajów prawnych różnych

plemion. Powstały ztąd porządne zbiory zwyczajów każdego oddzielnego plemienia, poświadczone przez miejscowych starszyn. Kazałem z nich zaraz sporządzić dla siebie odpis, który gdy oryginały niewiadomo gdzie podziały się, zachował ich pamięć. Odpis ten przed kilku laty odstąpiłem Bibliotece Warszawskiego Uniwersytetu. Posłużył on następnie za autentyk do wydania zwyczajów prawnych koczujących narodów Syberyi ogłoszonych w Warszawie przez profesora Uniwersytetu Samokwasowa.
Przy wytwarzaniu Zbioru praw dla prowincyi bałtyckich zająłem tylko chwilowe, bardzo podrzędne stanowisko. Panom ostzeyskim chodziło przedewszystkiem głównie o utrzymanie i uregulowanie stosunków prawnych szlachty. Pokazało się przy bliższem rozpatrzeniu całego przedmiotu, że głównym a właściwie jedynym przywilejem dla Inflant był przywilej Króla naszego Stefana Batorego i że postanowienie Rządu Szweckiego o tak zwanej matrykule wyłącznie ściągały się do szwedzkich familii, które w kraju

209

osiadły były i wyłączały niemiecką populacyę z pod ich rozporządzeń i że tylko w późniejszych czasach tolerowanym przez władze zwyczaje cała szlachta niemiecka przyswoiła sobie przywileje w matrykuły wypływające. To naturalnie wyjaśnienie obudziło bacznośc i cała kwestya powoli odłożoną została do późniejszej, więcej sprzyjającej chwili. Podobnie załatwiony został interes tytułów baronskich, które wszystkie niemal familie dawne szlacheckie kurlandzkie sobie przyswoiły.

Zajęcia te i liczne korrespondencye z Ministrami a nawet i dokłady wynikające z kommunikowanych nam projektów do nowych postanowień i przedstawianych wątpliwych kwestyach prawnych, nie

37 wstrzymywały prac około projektu procedury karnej do Cesarstwa. Nienadszedł jeszcze był wtedy czas, w którym by można było pomyśleć o skutecznem zaprowadzeniu w Cesarstwie sądów przysięgłych, a nawet ulepszenia stanowego składu sądów. Niepozostawało więc jak pozostać w zakresie systematu inkwizycyjne

210

go. Chodziło więc jedynie aby systemat ten tak jak się w Cesarstwie był wyrobił oczyścić ze zboczeń i zacofanych idei i zbliżyć do lepszych, wypróbowanych wzorów. Wzór taki przedstawiały w części niektóre procedury niemieckie i nasza procedura karna o tyle przynajmniej, o ile uległa modyfikacyom w zastosowaniu do porządku sądowego francuskiego. Zrobiono mi później po wypadkach r. 1863 zarzut, iż usiłowałem narzucić Cesarstwu nasze prawa, zarzut to złośliwy mógł tylko wyjść z głowy pustej, bo tak dobrze jak uważałem za zadanie moje starać się o udoskonalenie praw w Królestwie obowiązujących, tak samo pracując nad projektami do nowych ustaw Cesarstwa, po rozważeniu wszystkich miejscowych stosunków i mając na widoku narodowe właściwości, jedynie zaprzątała mnie myśl jak wzmocnić, podnieść i wykształcić dotychczasowe instytucye. Jeżeli w tej pracy zdarzało się, że się naśladowało obce wzory, a niekiedy zbliżało do tego, co u nas

211

obowiązywało i przeszło przez połwiekowe doświadczenie, nie uważałem w tem nic nagannego. Wszakże i wszystkie późniejsze prawa sądowe Cesarstwa, w tem czem się okazują zbawiennemi, są niczem innem jak naśladowaniem postanowień obcych.

Koniec
